

## Homilia podczas Mszy Świętej – Koszalin, 1 czerwca 1991

1. "Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wywiódł z ziemi egipskiej (...). Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!" (Dekalog, por. Wj 20, 2-3).

Wybrał Bóg miejsce na pustyni: górę Synaj - i wybrał lud, któremu objawił siebie jako wybawcę z niewoli egipskiej - i wybrał człowieka, któremu powierzył swe przykazania: Mojżesza.

Dziesięć prostych słów. Dekalog. Pierwsze wśród nich brzmi właśnie tak: **"Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną"**.

2. Drodzy synowie i córki tej ziemi nad Bałtykiem. Nieraz wspólnie z waszym biskupem patrzycie w stronę Góry Chełmskiej, która jest niewielkim nadmorskim wzniesieniem, ale uwydatnia się na tle rozległej pomorskiej równiny.

Czy słowa Boga wypowiedziane na Synaju nie odezwały się dalekim echem również tu, na tej górze? Kiedyś dalecy przodkowie, którzy tutaj żyli nad Bałtykiem, nie znali Boga żywego i prawdziwego. Szukali Go niejako "po omacku" (por. Dz 17,27) w pierwotnych kultach i ofiarach. A kiedy przyszedł czas, że Słowo Boże znalazło tutaj miejsce w Kołobrzegu za czasów Bolesława Chrobrego, po niewielu latach pierwszy biskup Reinbern został wynany - i stare wróciło na kilka jeszcze pokoleń.

Dopiero misjonarz - biskup Otto z Bambergu utrwalił chrześcijaństwo nad Bałtykiem i na całym zachodnim Pomorzu.

Wiele stuleci dzieli nas od tamtych czasów. Przecież wy sami jesteście tutaj od kilkudziesięciu dopiero lat - a wasz biskup Ignacy jest od roku 1972 zaledwie drugim z kolei po Reinbernie biskupem w Kołobrzegu.

3. "Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną". To pierwsze słowo Dekalogu, pierwsze przykazanie, od którego zależą wszystkie dalsze przykazania. Całe prawo Boże - wypisane niegdyś na kamiennych tablicach, a równocześnie wypisane odwiecznie w sercach ludzkich. Tak, że i ci, co nie znają Dekalogu, znają jego istotną treść. Bóg głosi prawo moralne nie tylko słowami Przymierza - Starego Przymierza z góry Synaj i Chrystusowej Ewangelii - głosi je samą wewnętrzną prawdą tego rozumnego stworzenia, jakim jest człowiek.

To Boże prawo moralne jest dane człowiekowi i dane równocześnie dla człowieka: dla jego dobra. Czyż nie tak jest? Czyż nie dla człowieka jest każde z tych przykazań z góry Synaj: - "Nie zabijaj - nie cudzołóż - nie mów fałszywego świadectwa - czcij ojca i matkę" (por. Wj 20,13-14.16.12). Chrystus ogarnia to wszystko jednym przykazaniem miłości, które jest dwoiste: "Będziesz miłował Pana Boga swego ponad wszystko - będziesz miłował człowieka, bliźniego twego jak siebie samego" (por. Mt 22,37).

W ten sposób Dekalog - dziedzictwo Starego Przymierza Boga z Izraelem - został potwierdzony w Ewangelii jako moralny fundament Przymierza Nowego we Krwi Chrystusa.

Ten moralny fundament jest od Boga, zakorzenia się w Jego stwórczej, ojcowskiej mądrości i Opatrzności. Równocześnie ten moralny fundament Przymierza z Bogiem jest dla człowieka, dla jego dobra prawdziwego. Jeśli człowiek burzy ten fundament, szkodzi sobie: burzy ład życia i współżycia ludzkiego w każdym wymiarze. Zaczynając od wspólnoty najmniejszej, jaką jest rodzina, i idąc poprzez naród aż do tej ogólnoludzkiej społeczności, na którą składają się miliardy ludzkich istnień.

Jak bardzo prawo moralne - przykazania Boże - jest dla człowieka, na to wskazuje w sposób szczególnie wymowny sam Jezus Chrystus (w dzisiejszej perykopie ewangelicznej), kiedy mówi do zdumionych, a nawet zgorzonych stróżów litery Prawa: "To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu" (Mk 2,27).

4. Tak. "Syn Człowieczy jest panem szabatu" (Mk 2,28). On też jest Panem i gwarantem tego Przymierza Boga z człowiekiem, które jest Stare, Nowe i Wieczne.

Syn Człowieczy. Jezus Chrystus. W Nim dopełniło się nowe stworzenie. "Bóg, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem" (tak mówi Księga Rodzaju o dziele stworzenia, por. 1,3) - "zabłysnął w naszych sercach (...) na obliczu Chrystusa" (2 Kor 4,6). Bóg jedyny, prawdziwy i nieobjęty dał nam poznać siebie, swoją niezgłębianą tajemnicę, w Jezusie Chrystusie. On - Chrystus - jest widzialnym obrazem niewidzialnego Boga. Jest Synem współistotnym, który stał się człowiekiem - Synem Człowieczym - rodząc się z Dziewicy Maryi za sprawą Ducha Świętego. On - "Bóg z Boga, Światłość ze Światłości" (Credo), "zabłysnął w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej" (2 Kor 4,6).

Niegdyś tu, nad Bałtykiem, ta sama jasność zabłysła w sercach ludzi u początku naszego tysiąclecia. Dziś błyszczy w waszych sercach.

My wszyscy, ochrzczeni w imię Trójcy Przenajświętszej w mocy Chrystusowego Odkupienia przez Krzyż, "jesteśmy wydawani na śmierć", tak jak Chrystus przyjął śmierć na krzyżu - "aby życie Jego stało się widoczne w naszym śmiertelnym ciele" (2 Kor 4,11). Tak. Życie Chrystusa. Jego zmartwychwstanie. Poczynając od sakramentu chrztu, uczestniczymy w odkupieńczej śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Nosimy więc w sobie skarb, niewypowiedziany skarb życia Bożego. Jest to "przeogromna moc, która jest z Boga, nie z nas" (por. 2 Kor 4,7). Taką mocą jest łaska chrztu, która czyni nas w Chrystusie synami Bożego przybrania.

Jako synowie Bożego przybrania podążamy na naszą Górę Chełmską nad Bałtykiem, tam, gdzie niegdyś dalecy nasi przodkowie na tej ziemi "szukali Boga po omacku", przychodzimy ze światłem wiary. Przychodzimy, "nosząc w naszym ciele konanie Chrystusa, aby Jego życie objawiło się w naszym ciele" (por. 2 Kor 4,10).

5. Jednakże, drodzy bracia i siostry - "ten skarb przechowujemy w naczyniach glinianych" (por. 2 Kor 4,7). Czasy, w których żyjemy, ludzkość współczesna, europejska cywilizacja i postęp, mają już za sobą owo szukanie Boga po omacku - które jednak było szukaniem i do Niego jakoś prowadziło. Wszyscy odziedziczyli skarb. W Chrystusie otrzymali więcej jeszcze niż Dekalog. Któż jednak bardziej niż Chrystus - ukrzyżowany i zmartwychwstały - potwierdza moc tamtego pierwszego słowa Dekalogu: "Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną"?

Tylko też w mocy tego pierwszego przykazania można myśleć o prawdziwym humanizmie. Tylko wówczas "szabat może być dla człowieka" i cała humanistyczna moralność sprawdza się i urzeczywistnia.

"Stworzenie (...) bez Stworzyciela zanika" - głosi Sobór (*Gaudium et spes*, 36). Bez Boga pozostają ruiny ludzkiej moralności. Każde prawdziwe dobro dla człowieka - a to jest sam rdzeń moralności - jest tylko wówczas możliwe, kiedy czuwa nad nim Ten Jeden, który "sam jest dobry" jak kiedyś powiedział Chrystus do młodzieńca (por. Mk 10,18).

6. Stąd, znad Bałtyku, proszę was, wszyscy moi rodacy, synowie i córki wspólnej Ojczyzny, abyście nie pozwolili rozbić tego naczynia, które zawiera Bożą prawdę i Boże prawo. Proszę, abyście nie pozwolili go zniszczyć. Abyście sklejali je z powrotem, jeśli popękało.

Abyście nigdy nie zapominali:

"Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!

- Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno.

- Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

- Czczij ojca twego i twoją matkę.
- Nie zabijaj.
- Nie cudzołóż.
- Nie kradnij.
- Nie mów fałszywego świadectwa.
- Nie pożądaj żony bliźniego twego.
- Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest".

Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata.

"Słowa Twoje, Panie, są prawdą. Uświęć nas w prawdzie" (por. J 17,17).

---

### **Homilia podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej Sebastiana Pelczara – Rzeszów, 2 czerwca 1991**

1. "Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!», wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca" (Mt 7,21).

W dzisiejszym uroczystym dniu Kościoł przemyski, a w szczególności miasto Rzeszów staje wobec tajemnicy królestwa niebieskiego - tego królestwa, jakie Syn Boży, Jezus Chrystus, przekazał swoim apostołom i uczniom. Kościół, który pielgrzymuje poprzez tę podkarpacką ziemię, żyje nadzieją królestwa niebieskiego. W dniu dzisiejszym zaś raduje się w sposób szczególny, gdy wyniesienie na ołtarze błogosławionego Józefa Sebastiana odnawia i umacnia we wszystkich tę nadzieję.

Oto człowiek, który "spełniał wolę Boga" - nie tylko mówił: "Panie, Panie", ale spełniał wolę Ojca, tak jak tę wolę objawił nam Jezus Chrystus. Jak ukazał ją swoim własnym życiem i swą Ewangelią.

2. Ten człowiek - błogosławiony Józef Sebastian Pelczar - był waszym biskupem. A wcześniej jeszcze był synem tej ziemi. Tu się urodził. Tu, w swej korczyńskiej rodzinie i parafii, usłyszał głos powołania do kapłaństwa. Jako kapłan przeszedł przez studia w Rzymie, a potem przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, był także rektorem tej czcigodnej uczelni - aby wrócić do was. Był waszym przemyskim biskupem w okresie przed I wojną światową i podczas tej wojny, która tutaj pozostawiła także swe ślady. I po wojnie w Polsce znów niepodległej od 1918 r. aż do śmierci w 1924.

3. Jednakże pielgrzymowanie człowieka, który nie tylko mówi: "Panie, Panie", ale który czyni wolę Ojca, prowadzi dalej niż na katedrę profesorską, dalej niż na tron biskupi - prowadzi do tego "królestwa niebieskiego", które Chrystus, Syn Ojca, ukazał nam jako cel ziemskiego pielgrzymowania. Cel ostateczny, w którym wypełnia się do końca powołanie ludzkiej osoby, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga samego.

Jakże wielka jest moja radość, że mogę w dniu dzisiejszym, odwiedzając diecezję przemyską, ogłosić sługę Bożego Józefa Sebastiana Pelczara, syna tej ziemi i biskupa w Przemyślu - błogosławionym.

#### 4. Ten uroczysty akt ma doniosłą wymowę dla nas wszystkich.

Święci i błogosławieni stanowią żywy argument na rzecz tej drogi, która wiedzie do królestwa niebieskiego. Są to ludzie - tacy jak każdy z nas - którzy tą drogą szli w ciągu swego ziemskiego życia i którzy doszli. Ludzie, którzy życie swoje budowali na skale, na opoce, jak to głosi psalm dzisiejszej liturgii: na skale, a nie na lotnym piasku (por. *Ps 31[30],3-4*). Co jest tą skałą? Jest nią wola Ojca, która wyraża się w Starym i Nowym Przymierzu. Wyraża się w przykazaniach Dekalogu. Wyraża się w całej Ewangelii, zwłaszcza w Kazaniu na górze, w ośmiu błogosławieństwach.

Święci i błogosławieni to chrześcijanie w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Chrześcijanami nazywamy się my wszyscy, którzy jesteśmy ochrzczeni i wierzymy w Chrystusa Pana. Już w samej tej nazwie zawarte jest wzywanie Imienia Pańskiego. Drugie przykazanie Boże powiada: "Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremno". Zatem jeśli jesteś chrześcijaninem, niech to nie będzie wzywanie Imienia Pańskiego nadaremno. Bądź chrześcijaninem naprawdę, nie tylko z nazwy, nie bądź chrześcijaninem byle jakim. "Nie każdy, który Mi mówi: «Panie, Panie!» (...), lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca".

Spójrzmy na drugie przykazanie Boże od strony jeszcze bardziej pozytywnej: "Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi - mówi do nas Chrystus Pan - aby widzieli wasze dobre czyny i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (*Mt 5,16*).

Oto mocny zrab, na którym człowiek roztropny wznosi dom całego swego życia. O takim domu mówi Chrystus: "Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony" (*Mt 7,25*).

Jednakże "skała" - to nie tylko słowo Boże, nie tylko Dekalog czy Kazanie na górze, przykazania czy błogosławieństwa. "Skała" - to nade wszystko Chrystus sam. Józef Sebastian Pelczar budował dom swego ziemskiego życia i powołania nade wszystko na Chrystusie. Na Nim samym, w Nim bowiem objawiła się do końca sprawiedliwość Boża, o której Apostoł mówi, że chociaż jest "poświadczona przez Prawo i Proroków" (*Rz 3,21*), to jednak od tego Prawa jest "niezależna" (tamże).

Tą Bożą sprawiedliwością, która usprawiedliwia człowieka przed Bogiem, która w oczach Boga czyni człowieka ostatecznie "sprawiedliwym" - jest Chrystus sam. Człowiek buduje dom swego życia ziemskiego na Nim: buduje na Odkupieniu, które jest w Chrystusie, buduje na krzyżu, w którym przez swoją śmierć odkupieńcą Chrystus zgładził grzechy całego świata własną Krwią: śmierć grzechu zniszczył swoją własną śmiercią. Buduje więc człowiek ów "dom królestwa niebieskiego" w swym ziemskim bytowaniu przez wiarę.

Tak właśnie budował Józef Sebastian. I dlatego dom jego życia ziemskiego ostał się wśród wszystkich burz i doświadczeń. Dojrzał do tej chwały, jaką człowiek-stworzenie może odnaleźć tylko w żywym Bogu. To właśnie jest owa pełnia, do której wszyscy zostaliśmy wezwani w Jezusie Chrystusie.

5. Diecezja przemyska ma swoją długą historię. Z górą sześć wieków. Dzisiejsze święto jest jakby zwieńczeniem tej długiej historii. Jest zwieńczeniem, ponieważ Kościół jako Lud Boga żywego, odkupiony za cenę Krwi Chrystusa - jest cały wezwany do świętości. Uczestnictwo w świętości Boga samego jest powołaniem wszystkich, każdego i każdej! To powołanie stało się udziałem biskupa Józefa Sebastiana, ale są obok niego także i inni słudzy Boży z ostatnich czasów, którzy wyróżnili się szczególną świętością życia. Wymieńmy choćby błogosławionego Rafała Kalinowskiego, który będzie wnet kanonizowany w Rzymie, a także zakonnicę Bolesławę Lament czy franciszkanina Rafała Chylińskiego, których będę miał szczęście wynieść do chwały ołtarzy w czasie obecnej pielgrzymki do Ojczyzny.

Wymieńmy też synów i córki związanych z ziemią rzeszowską: ks. Jana Balickiego, Bronisława Markiewicza, Leonie Nastalównę, Kolumbę Białecką, Wenantego Katarzyńca, Augusta Czartoryskiego. Wymieńmy jeszcze siostrę Faustynę Kowalską, Anielę Salawę, Stanisławę Leszczyńską z Łodzi, ojca Jana Beyzyna, Jerzego Ciesielskiego,

arcybiskupa Antoniego Nowowiejskiego, biskupa Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, Zygmunta Łozińskiego, Władysława Kornilowicza, Wincentego Frelichowskiego. To tylko niektórzy spośród tych, którzy czekają na uroczyste potwierdzenie ich świętości przez Kościół, a przecież każdy znał i myśli teraz o kimś bliskim, który heroicznie realizował swoje chrześcijańskie powołanie. A w wiekach minionych - w owych sześciu stuleciach dziejów - z pewnością niemało było wśród Ludu Bożego waszej diecezji osób, które szły tą samą drogą i budowały swój dom na skale wiary, spełniając wolę Bożą, którą jest uświęcenie człowieka.

Tych wszystkich synów i córki prastarego Kościoła przemyskiego mamy dzisiaj w żywej pamięci - na zachód i na wschód od Sanu, wzdłuż górskich łańcuchów Bieszczad ku południowi, wzdłuż rzecznych dolin w stronę Wisły ku północy. Za nich wszystkich dziękujemy Bogu.

6. Czcigodny, drogi biskupie Ignacy, drogi bracie w apostołskim posługiwaniu! Wiem dobrze, i wszyscy to wiedzą w Polsce (a także poza jej granicami), że odkąd objąłeś pasterzowanie tego Kościoła, cała twoja żarliwa działalność skupiła się na owym "domu", który uczeń Chrystusa ma budować na skale. Prawdziwie "gorliwość domu Bożego" cię pożerała. Nie szczędziłeś żadnych trudów, nie znałeś przeszkód, gdy chodziło o mnożenie miejsc kultu i ognisk życia Bożego na rozległym terenie twojej diecezji. Wiedzieliśmy, że "Kościół widzialny" - dom parafialnej rodziny - jest świadectwem i zarazem wezwaniem do budowania życia ludzkiego na tej skale, którą jest Chrystus.

Sam miałem sposobność podziwiać z bliska twą biskupią działalność. Nieraz zresztą byłem tu zapraszany z Krakowa, jak choćby przy poświęceniu monumentalnej świątyni w Stalowej Woli. Pragnę dzisiaj, przy sposobności tych odwiedzin i beatyfikacji twego poprzednika na przemyskiej stolicy biskupiej, odnowić te więzy szczególne, jakie łączyły mnie z tą ziemią, z jej bogatą przyrodą, z jej gorliwym prezbiterium i społeczeństwem.

Wiele jest miejsc na waszej ziemi, które stale noszę w pamięci i w sercu, do których powracam w modlitwie. Pragnę, aby to wszystko znalazło nowy jeszcze wyraz w dzisiejszych papieskich odwiedzinach.

Drogi biskupie Ignacy! Na przestrzeni lat twego posługiwania stałeś się wobec Kościoła i społeczeństwa walczącego o swe suwerenne prawa rzecznikiem, świadkiem i autorytetem.

Ufam, że i teraz - w nowej sytuacji - to twoje świadectwo jest nieodzowne. Dziś trzeba nowej wiary i nowej nadziei, i nowej miłości. Trzeba odnawiać świadomość prawa Bożego i odkupienia w Chrystusie. Pragnę równocześnie pozdrowić wszystkich księży biskupów pomocniczych z Przemyśla: poczynając od wspomnienia śp. biskupa Stanisława, którego dobrze pamiętam, pozdrawiam dwóch biskupów, którzy jeszcze byli moimi kolegami w Episkopacie Polski, i tych nowych, którzy potem przybyli, bo diecezja wielka i potrzebuje też wielkiej pracy biskupiej. Szczęść Boże wszystkim.

Tak, drodzy bracia i siostry, trzeba odnawiać świadomość prawa Bożego i odkupienia w Chrystusie, trzeba wołać tak, jak dzisiejsza liturgia: "Naucz nas, Boże, chodzić Twoimi ścieżkami. Prowadź nas w prawdzie" (por. *Ps 25[24],4-5*).

Aby dom naszego życia - osób, rodzin, narodu i społeczeństwa - pozostawał "utwierdzony na skale" (por. *Mt 7,25*).

Aby nie wznosić go na lotnym piasku - lecz na skale. Na skale Bożych przykazań, na skale Ewangelii. Na skale, którą jest Chrystus.

"Wczoraj i dzisiaj, ten sam także i na wieki" (*Hbr 13,8*).

## Homilia w czasie Mszy Św. - Lubaczów, 3 czerwca 1991

1. "Tyś wielką chlubą naszego narodu" (por. Jdt 15,9). Słowa te odzywają się z jasnogórskiego Szczytu w dniu patronalnego święta Królowej Polski.

"Tyś jest otuchą naszego narodu" - tak śpiewaliśmy dzisiaj. Słowa te idą w parze z modlitwą wypowiedianą przez tyle pokoleń w ojczystym języku: "Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami", Bogarodzico.

W naszych dziejach doznawaliśmy wielokrotnie szczególnej macierzyńskiej opieki Matki Chrystusa. Kazimierz Odnowiciel wzywa Bogarodzącę i odzyskuje utracone dziedzictwo. Łokietek w Wiślicy słyszy słowa: "Wstań, ufaj, zwyciężysz" - tymi słowy Matka Boża umacnia króla, który wyprowadził kraj z dzielnicowego rozbitcia. Przełomowe w dziejach zwycięstwa - od Legnicy po Chocim i Wiedeń, a w naszym stuleciu rok 1920 - wszystkie wiązaliśmy ze wstawiennictwem Bogarodzicy. A w szczególności to zdumiewające zwycięstwo jasnogórskiego klasztoru- warowni w 1655 r.

Stamtąd też, z jasnogórskiego Szczytu, płyną w patronalne święto Królowej Polski słowa tego biblijnego wezwania: "Tyś wielką chlubą naszego narodu".

2. Kiedy - w kilka miesięcy po obronie Jasnej Góry - król Jan Kazimierz oddawał całe swe wielonarodowe dziedzictwo Bogarodzicy jako Królowej - wówczas dokonywały się szczególne zaślubiny.

Były to zaślubiny Bożej Mądrości, która w sposób proroczy mówi o sobie słowami Księgi Syracyclesa: "Wysłałem z ust Najwyższego i niby mgła okryłam ziemię" (24,3): oto wymiar przedwiecznej Mądrości. A potem ten wymiar znajduje sobie mieszkanie w dziejach człowieka: "W Jakubie rozbij namiot (...), w Izraelu obejmij dziedzictwo" (Syr 24,5). I oto Mądrość "zapuszcza korzenie w sławnym narodzie, w posiadłości Pana, w Jego dziedzictwie" (por. Syr 24,13), aby stać się pokarmem i napojem ludzi: "Którzy mnie spożywają, dalej łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal będą pragnąć" (Syr 24,21).

Król Jan Kazimierz, klęcząc w katedrze lwowskiej przed obrazem Matki Bożej Łaskawej, przyłącza się do wielu pokoleń tych, którzy łakną i pragną Bożej Mądrości - dla siebie, dla swego królestwa, dla ludów, wśród których z Bożej Opatrzności przyszło mu sprawować władzę królewską w czasach szczególnie trudnych.

3. Zaślubiny Bożej Mądrości, która jest Słowem Przedwiecznym, znajdują swój ewangeliczny wyraz w Kanie Galilejskiej. Słowo stało się Ciałem, rodząc się z Maryi Dziewicy za sprawą Ducha Świętego. Tajemnica Wcielenia Słowa jest tajemnicą zaślubin Bóstwa z człowieczeństwem. Jako człowiek, Syn Boży - Jezus z Nazaretu zostaje zaproszony na gody weselne wraz ze swą Matką i uczniami.

To, co w ciągu dziejów miało znaleźć wyraz na naszych ziemiach, pozwala nam się rozpoznać już tam, już w Kanie Galilejskiej.

Maryja, która tyle razy w ciągu dziejów mówiła Chrystusowi o różnych potrzebach ludzi i ludów, powiedziała o tym po raz pierwszy w Kanie, gdy gospodarzom wesela zabrakło wina: "Nie mają już wina" (J 2,3).

Jakże błaha może wydać się ta potrzeba w porównaniu z innymi. Przyjmijmy ją jednak jako pierwowzór dla wszystkich potrzeb człowieka, narodów, ludzkości. Matka Chrystusa staje pośrodku między każdą z tych potrzeb a Chrystusem, Synem Bożym, Słowem Przedwiecznym i Mądrością, która zaślubiła dzieje człowieka. I pragnie w nich działać.

4. U stóp Bogarodzicy we lwowskiej katedrze król Jan Kazimierz myślał o potrzebach swego królestwa, o niebezpieczeństwach, które mu groziły. Nosił je wszystkie w swym królewskim sercu. Doświadczył ich, gdy podczas szwedzkiego najazdu musiał opuszczać kraj i szukać schronienia na Śląsku.

Czuł jednak, że miara potrzeb jest większa jeszcze, że sięga głębiej, że zagrożenie płynie nie od zewnątrz tylko, ale od wewnątrz. Dał temu wyraz ślubując, gdy mówił: "Przyrzekam (...) i ślubuję, że po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będę używał środków, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić".

Oto pierwszy zarys programu społecznej odnowy, który będzie narastał z pokolenia na pokolenie - aż do naszego stulecia.

Dobrze się przeto stało, że te śluby królewskie z katedry lwowskiej w różnych momentach dziejów były odnawiane i aktualizowane. Z nich zrodziło się w naszym stuleciu ślubowanie milenijne, związane z tysiącleciem chrztu Polski.

5. Tutaj wchodzimy już w dzieje naszego pokolenia. Co jest tą potrzebą największą, którą ośmielilibyśmy się niepokoić matczyne Serce Bogarodzicy? Jest zapewne wiele tych potrzeb, ale dotknijmy tej, która wśród nich wydaje się najistotniejsza. Łączy się ona z podstawową hierarchią wartości: dla człowieka, dla ludzkich wspólnot, narodów i społeczeństw ważniejszym jest "być" niż "mieć". Ważniejszym jest, kim się jest, niż to, ile się posiada.

Bóg tak nas stworzył, że potrzebujemy różnych rzeczy.

Są nam one niezbędne do zaspokojenia naszych potrzeb elementarnych, ale również do tego, żebyśmy umieli dzielić się nimi wzajemnie, oraz żebyśmy z ich pomocą budowali przestrzeń naszego ludzkiego "być". Ojciec nasz niebieski dobrze wie o tym, że potrzebujemy różnych rzeczy materialnych. Ale umiejmy ich szukać i używać zgodnie z Jego wolą. Wartości, które można "mieć", nigdy nie powinny stać się naszym celem ostatecznym.

Po to Ojciec nasz niebieski obdarza nas nimi, aby nam pomagały coraz pełniej "być".

Dlatego przed błędem postaw konsumpcjonistycznych należy przestrzegać również społeczeństwa biedne. Nigdy nie trzeba w taki sposób dążyć do dóbr materialnych ani w taki sposób ich używać, jak gdyby były one celem same w sobie. Toteż reformie gospodarczej, jaka się dokonuje w naszej Ojczyźnie, powinien towarzyszyć wzrost zmysłu społecznego, coraz bardziej powszechna troska o dobro wspólne, zauważanie ludzi najbiedniejszych i najbardziej potrzebujących, a również życzliwość dla cudzoziemców, którzy przyjeżdżają tutaj w poszukiwaniu chleba. Zwłaszcza dzisiaj, w okresie reformy gospodarczej, wsłuchujmy się uważnie w słowa Chrystusa Pana: "Nie troszczcie się zbytnio i nie mówcie: co będziemy jeść? Co będziemy pić? Czym będziemy się przyodziewać? (...) Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane" (Mt 6,31-33).

Czy jednak nie zostaliśmy zdominowani przez to, co jest - mimo wszystko - mniej ważne? Czy to nie dawało i nie daje nadal znać o sobie? Jakiego potrzebujemy wysiłku, ażeby odnaleźć w tej dziedzinie właściwe proporcje?

6. W Kanie Galilejskiej Matka Chrystusa mówi do sług weselnych: "Zróbcie wszystko, cokolwiek [On] wam powie" (J 2,5).

Wielką potrzebą naszych czasów jest przypominanie tego, co mówi Bóg: przyjmowanie na nowo tego, czego uczy Chrystus: "Zróbcie wszystko, cokolwiek [On, Chrystus] wam powie".

Dlatego podczas tej pielgrzymki wracamy stale do Dekalogu. Kiedy Bóg mówi: "Pamiętaj, abyś dzień święty święcił", słowo Jego nie tylko dotyczy jednego dnia w tygodniu. Dotyczy ono całego charakteru naszego życia. W tym naszym ludzkim życiu nieodzowny jest wymiar świętości. Jest on nieodzowny dla człowieka, ażeby bardziej "był" - ażeby pełniej realizował swe człowieczeństwo. I nieodzowny jest dla narodów i społeczeństw.

Wiara i szukanie świętości jest sprawą prywatną tylko w tym sensie, że nikt nie zastąpi człowieka w jego osobistym spotkaniu z Bogiem, że nie da się szukać i znajdować Boga inaczej niż w prawdziwej wewnętrznej wolności. Ale Bóg nam powiada: "Bądźcie świętymi, ponieważ Ja sam jestem święty!" (Kpł 11,44). On chce swoją świętością ogarnąć nie

tylko poszczególnego człowieka, ale również całe rodziny i inne ludzkie wspólnoty, również całe narody i społeczeństwa.

Dlatego postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością.

Potrzeba wiele wzajemnej życzliwości i dobrej woli, ażeby się dopracować takich form obecności tego, co święte w życiu społecznym i państwowym, które nikogo nie będą raniły i nikogo nie uczynią obcym we własnej ojczyźnie, a tego niestety doświadczyliśmy przez kilkadziesiąt ostatnich lat. Doświadczyliśmy tego wielkiego, katolickiego getta, getta na miarę narodu. Zarazem więc my, katolicy, prosimy o wzięcie pod uwagę naszego punktu widzenia: że bardzo wielu spośród nas czułoby się nieswojo w państwie, z którego struktur wyrzucono by Boga, a to pod pozorem światopoglądowej neutralności.

Ksiądz prymas tak oto mówił na ten temat w uroczystości św. Stanisława tego roku: "W okresie przemian ustrojowych stajemy przed zadaniem nowego i poważnego ułożenia stosunków między Kościołem a państwem. Zakłada to szereg sformułowań nowych i postanowień oryginalnych, takich, które odpowiadają stanowi liczbowemu wierzących i poziomowi życia religijnego. Wymaga to obustronnego wysiłku i pokornego szukania prawdy. Niekiedy zauważa się jakby chęć do łatwego i mechanicznego naśladowania, z jednej strony - wzorów Zachodu, a z drugiej strony - do przyjmowania pewnych form, które były stosowane w epoce totalitaryzmu" (Kraków, 12 V 1991 r.).

Trzecie przykazanie Boże domaga się jeszcze przypomnień zupełnie elementarnych. Spodobało się Przedwiecznemu Ojcu uczynić Pośrednikiem naszego zbawienia swojego Jednorodzonego Syna, który dla nas stał się człowiekiem. Dlatego niedziela, dzień Jego zmartwychwstania, jest dla nas, którzy uwierzyliśmy w Chrystusa, dniem szczególnie świętym. W dniu tym gromadzimy się wszyscy wokół ołtarza, ażeby zaczerpnąć ze świętości Chrystusa i ażeby cały nasz tydzień uczynić świętym. Tutaj, podczas Mszy św., realnie uobecnia się ta niepojęta miłość, jaka została nam okazana przez krzyż Chrystusa. "Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16). "Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje" (1 J 3,16).

Dzisiaj, kiedy część katolików zaczyna zaniedbywać niedzielą Mszę św., trzeba nam sobie przypomnieć szczególnie o tajemnicy tej Bożej miłości, jaką zostaliśmy obdarzeni w Chrystusie i która się uobecnia na Jego ołtarzu. Nie łudźmy się: odchodząc od źródeł miłości i świętości, odchodzi się od samego Chrystusa.

7. Zatrzymaliśmy się dziś przy słowach królewskich ślubowań Jana Kazimierza, od których dzielą nas z górą trzy stulecia.

Odchodząc z tej stacji papieskiego pielgrzymowania w kierunku naszych zadań i przeznaczeń, nie zapominajmy przedwiecznej Bożej Mądrości, która stanowi o prawdzie i o znaczeniu ludzkiego bytowania w każdym czasie i na każdym miejscu.

Nie pozwólmy sobie wyrwać tych korzeni, jakie Boża Mądrość zapuściła w naszych dziejach i w naszych duszach.

Nie pozwólmy zagubić dziedzictwa, na którym spoczął znak wiecznego zbawienia.

"Wielki jest Pan i godzien wielkiej chwały w mieście Boga naszego. Jego Góra święta, wspaniałe wzgórze, radością jest całej ziemi (...). [niech] Bóg je umacnia na wieki" (Ps 48[47],2.9).

---



## Homilia w czasie Mszy Świętej na lotnisku w Masłowie - Kielce, 3 czerwca 1991

### 1. "Oto Twoja Matka i Twoi bracia" (Mt 12,47).

Słowa, które wypowiada ktoś z rzeszy słuchającej nauczania Chrystusa, przypominają Mu o rodzinie. Przyszedł na świat jak każdy człowiek - On, Syn Człowieczy - poczęła Go Matka i Ona też wydała Go na świat. Jej dziewicze macierzyństwo było osłonięte zstąpieniem Ducha Świętego - dla ludzi pozostawało nieznanne. Wiedział o nim tylko Józef, który w oczach wszystkich uchodził za ojca Jezusa z Nazaretu.

Krewni Maryi i Józefa, pochodzący również z rodu Dawida, byli zgodnie z obyczajem nazywani braćmi i siostrami Jezusa.

Tak więc Odkupienie świata dokonuje się naprzód poprzez rodzinę. Nowe Przymierze łączy się ze Starym na gruncie tego przykazania, które uwytatnia świętość rodziny oraz odpowiadającej jej powinności: "Czcij ojca twego i matkę swoją". W prawie Bożym, w Dekalogu, przykazanie to następuje bezpośrednio po trzech pierwszych, które określają stosunek człowieka do Boga. Jest ono pierwszym wśród przykazań, które łączą stosunek do Boga ze stosunkiem do człowieka, przykazania pierwszej tablicy i przykazania tablicy drugiej - od czwartego do dziesiątego.

2. Już to samo wskazuje na kluczowe znaczenie rodziny. Przykazanie zobowiązujące człowieka do czci rodziców, ojca i matki, zabezpiecza podstawowe dobro ludzkiej wspólnoty. Rodzina bowiem znajduje się u podstaw wszystkich ludzkich wspólnot, wszystkich społeczności i społeczeństw. Bóg jako Najwyższy Prawodawca daje temu wyraz w Przymierzu synajskim, a Ewangelia potwierdza i pogłębia prawdę moralną Dekalogu o rodzinie.

Rodzina jest bowiem wspólnotą najpełniejszą z punktu widzenia więzi międzyludzkiej. Nie ma więzi, która by ściślej wiązała osoby, niż więź małżeńska i rodzinna. Nie ma innej, którą można by z tak pełnym pokryciem określić jako "komunię". Nie ma też innej, w której wzajemne zobowiązania byłyby równie głębokie i całościowe, a ich naruszenie godziłoby bardziej boleśnie w ludzką wrażliwość: kobiety, mężczyźni, dzieci, rodziców.

Słowa czwartego przykazania skierowane są do dzieci, do synów i córek. Mówią: "Czcij ojca i matkę". Z równą siłą jednak odnoszą się do rodziców: "Pamiętaj, abyś prawdziwie zasługiwał na tę cześć". Bądź godny imienia ojca! Bądź godna imienia matki!

3. Znamienna jest odpowiedź Chrystusa na to wołanie z tłumu, przypominające Mu o Jego Matce, o rodzinie. Oto Jezus stawia pytanie: "Któż jest moją matką i którzy są moimi braćmi?" (Mt 12,48). Pytanie to mogło nawet zaskoczyć słuchających. Chrystus jednak stawia to pytanie, aby z tym większą siłą zabrzmiała odpowiedź, jaką zamierza sam dać. Odpowiedź ta brzmi: "Kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką" (Mt 12,50).

Przedziwna odpowiedź, a równocześnie z gruntu jednoznaczna. Tak jak przedziwne i jednoznaczne zarazem jest wskazanie na otaczających Go uczniów ze słowami: "Oto moja matka i moi bracia".

4. Znajdujemy się w samym centrum Ewangelii. Jezus z Nazaretu, Syn Człowieczy, narodzony z Maryi Dziewicy, przyszedł objawić ludzkości ojcostwo Boga. Przyszedł objawić ojcostwo, które On sam jeden zna, jako współistotny Ojcu Syn. Przyszedł więc, aby wprowadzić ludzkość w sam przedwieczny i Boski wymiar wszelkiego w świecie stworzonym ojcostwa i rodzicielstwa. Wszelkiego też porządku i ładu, który ma wymiar rodzinny jako podstawowy.

Czy objawić to znaczy tylko przypomnieć? Więcej. Objawić to znaczy przywrócić. Chrystus przyszedł, aby przywrócić ludzkości, ogromnej ludzkiej rodzinie, ojcostwo Boga. Tylko On jeden mógł tego dokonać w sposób pełny. Aby zaś przywrócić ludziom ojcostwo Boga, musiał Chrystus przywrócić ludzi Bogu jako Ojcu. I to było Jego istotną misją. Misji tej nie spełnił przez samo nauczanie. Misję tę spełnił do końca dopiero przez Krzyż: "Stając się posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej" (por. Flp 2,8).

### 5. Czy trzeba było ludzkości przywracać ojcostwo Boga?

Przejmującej odpowiedzi na to pytanie udziela Paweł apostoł w Liście do Rzymian: "Jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi" (5,19).

Apostoł tłumaczy tajemnicę grzechu pierwotnego, tego odrzucenia ojcostwa Boga, które zaciążyło na całych dziejach człowieka od początku. Wystarczy z uwagą odczytać i rozważyć zapis Księgi Rodzaju, ażeby zrozumieć, że owo Pawłowe pierwotne "nieposłuszeństwo" jest właśnie odrzuceniem ojcostwa Boga. To zaś, czego dokonał Chrystus, Jego odkupieńczy czyn na górze ukrzyżowania, Jego "posłuszeństwo aż do śmierci" sięga do samego korzenia grzechu i zła w dziejach ludzkości.

Ten czyn mesjański, odkupieńczy czyn Syna współistotnego Ojcu, przywraca ludzkości Boże ojcostwo. Przywraca też ludzkość ojcostwu Boga w Jednorodzonym Jego Synu: Odkupicielu świata.

Uczy Sobór: "Człowiek, stworzony przez Boga w stanie sprawiedliwości, za poduszczeniem Złego już na początku historii nadużył swej wolności, przeciwstawiając się Bogu i pragnąc osiągnąć swój cel poza Nim. «Poznawszy Boga nie oddali Mu czci jako Bogu, lecz zaćmione zostało ich bezrozumne serce i służyli raczej stworzeniu niż Stworzycielowi»

(por. Rz 1,21-25)" (*Gaudium et spes*, 13).

6. Kiedy Chrystus mówi do rzeszy: "Kto pełni wolę Ojca mego (...), ten Mi jest bratem, siostrą i matką", potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie tego przykazania Dekalogu, które każe czcić ziemskich rodziców, ojca i matkę.

Potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie rodziny dla całego porządku moralnego - w wymiarach międzyosobowych i w wymiarach społecznych.

Wiemy z rodzimego doświadczenia, zwłaszcza z doświadczenia minionego okresu, że to zło pierworodne, które drzemie w duszy każdego człowieka, a które u podstaw łączy się z odrzuceniem Bożego ojcostwa - szczególnie często, szczególnie łatwo daje o sobie znać poprzez naruszenie ładu moralnego małżeństwa i rodziny. Są to dziedziny jakby szczególnie zagrożone, szczególnie narażone. Szczególnie łatwo w tych dziedzinach, gdzie tak wiele zależy od miłości, od prawdziwej miłości, człowiek ulega egoizmowi i drugim - najbliższym! - czyni ofiarą tego egoizmu.

7. Ten kryzys nie ominął rodziny, nie ominął on, niestety, polskiej rodziny! Powoduje tyle obrazy Boga, jest przyczyną wielu nieszczęść i zła. Dlatego jest przedmiotem szczególnej wrażliwości i szczególnej troski Kościoła. Za cyframi wszak, za analizami i opisami stoi tu zawsze żywy człowiek, tragedia jego serca, jego życia, tragedia jego powołania. Rozwody... wysoka liczba rozwodów. Trwałe skłócenie i konflikty w wielu rodzinach, a także długotrwałe rozstania na skutek wyjazdu jednego z małżonków za granicę. Prócz tego coraz częściej dochodzi też do zamykania się rodziny wyłącznie wokół własnych spraw, do jakiejś niezdolności otwarcia się na innych, na sprawy drugiego człowieka czy innej rodziny. Co więcej, zanika czasem prawdziwa więź wewnątrz samej rodziny: brakuje niekiedy głębszej miłości nawet między rodzicami i dziećmi czy też wśród rodzeństwa. A ileż rodzin choruje i cierpi na skutek nadużywania alkoholu przez niektórych swoich członków.

W adhortacji *Familiaris consortio* przytoczyłem słowa Orędzia VI Synodu Biskupów do rodzin chrześcijańskich. "Do was - mówią biskupi Kościoła - należy kształtowanie ludzi w miłości, praktykowanie miłości we wszystkich odniesieniach do bliźnich, tak aby miłość ogarniała całą wspólnotę, aby była przepojona poczuciem sprawiedliwości i szacunku dla innych, świadoma swej odpowiedzialności wobec całej społeczności" (n. 64).

Starsi przypomną sobie, jak ogromnego wysiłku dokonał Kościół w czasie przygotowania do wielkiego milenium chrztu naszej Ojczyzny, jak bardzo modliliśmy się wtedy, by rodzina, polska rodzina, była silna Bogiem.

"Umiłowani, (...) miłość jest z Boga", pisze św. Jan (*1 J 4,7*). Nie odbuduje się zachwianej więzi rodzinnej, nie uleczy się ran powstających z ludzkich słabości i grzechu bez powrotu do Chrystusa, do sakramentu. "Przypominam ci - pisze św. Paweł do wyświęconego przez siebie biskupa Tymoteusza - abyś rozpalił na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie przez nałożenie moich rąk" (*2 Tm 1,6*).

I ja wołam do was, bracia i siostry, byście rozpalali na nowo Boży charyzmat małżonków i rodziców, jaki jest w was przez sakrament małżeństwa. Tylko w oparciu o łaskę tego sakramentu możliwe jest pełne przebaczenie, pojednanie i podjęcie na nowo wspólnej drogi. Przez nią odnawia się i ożywia ludzka miłość oraz tożsamość i prawdziwość ludzkich przyrzeczeń. Charyzmat sakramentu małżeństwa to również charyzmat, łaska i dar życia.

"Czcij ojca i matkę" - powiada czwarte przykazanie Boże. Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny.

Trzeba najpierw zmienić stosunek do dziecka poczętego. Nawet jeśli pojawiło się ono nieoczekiwanie - mówi się tak: "nieoczekiwanie" - nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do tego, aby rodzice nie skąpili mu daru z samych siebie, choćby wymagało to od nich szczególniego poświęcenia.

Świat zmieniłby się w koszmar, gdyby małżonkowie znajdujący się w trudnościach materialnych widzieli w swoim poczętym dziecku tylko ciężar i zagrożenie dla swojej stabilizacji; gdyby z kolei małżonkowie dobrze sytuowani widzieli w dziecku niepotrzebny a kosztowny dodatek życiowy. Znaczyłoby to bowiem, że miłość już się nie liczy w ludzkim życiu.

Znaczyłoby to, że zupełnie zapomniana została wielka godność człowieka, jego prawdziwe powołanie i jego ostateczne przeznaczenie.

Podstawą prawdziwej miłości do dziecka jest autentyczna miłość między małżonkami, zaś podstawą miłości zarówno małżeńskiej, jak rodzicielskiej jest oparcie w Bogu, właśnie to Boże ojcostwo.

Kiedy małżonkowie starają się o to, ażeby samych siebie składać sobie wzajemnie w darze, kształtują w sobie w ten sposób prawidłowe postawy rodzicielskie. Przecież w wychowaniu dziecka chodzi nie tylko o to, żeby się dla niego poświęcać. Chodzi o to, żeby się poświęcać w sposób mądry - tak, aby wychować je do prawdziwej miłości. Do prawdziwej miłości wychowuje się także wymagając, ale tylko miłując można wymagać. Można wymagać, wymagając od siebie. Dlatego też ze względu na dobro przyszłego pokolenia ważne jest, aby małżonkowie utrwalali, uszlachetniali i pogłębiali swoją wzajemną miłość. Wtedy również ich dzieci będą w stanie założyć kiedyś prawdziwie chrześcijańskie rodziny i będą umiały kochać swoich rodziców.

8. Ta moja pielgrzymka do Ojczyzny - czwarta z kolei - idzie po śladach Dekalogu. I oto rozważanie Bożych słów,

stanowiących nienaruszalny ład ludzkiej moralności, prowadzi nas na każdym etapie do głębszego zrozumienia tajemnicy Jezusa Chrystusa - czyli istotnej rzeczywistości chrześcijaństwa, naszej wiary i życia z wiary, czyli naszej moralności. Chciałbym tu zapytać tych wszystkich, którzy za tę moralność małżeńską, rodzinną mają odpowiedzialność, tych wszystkich: czy wolno lekkomyślnie narażać polskie rodziny na dalsze zniszczenie?

Nie można tutaj mówić o wolności człowieka, bo to jest wolność, która zniewala. Tak, trzeba wychowania do wolności, trzeba dojrzałej wolności. Tylko na takiej może się opierać społeczeństwo, naród, wszystkie dziedziny jego życia, ale nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u progu III Rzeczypospolitej!

"Oto matka moja i moi bracia".

Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!

"Oto matka moja i moi bracia".

Tak. Ziemia polska naznaczona jest w sposób szczególny obecnością Matki Chrystusa. Ona jest pierwszą wśród pełniących wolę Ojca - właśnie jako Matka Syna Bożego.

Niech zatem przez Jej macierzyńską obecność odnowi się pośród nas świadomość Boskiego ojcostwa. Niech się odrodzi pokolenie braci i sióstr Syna Bożego - Syna Maryi.

"Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je wiernie" (śpiew przed Ewangelią).

Niech się odrodzi w Bogu ludzkie ojcostwo i polska rodzina, i ludzkie macierzyństwo, niech się odrodzi rodzina, szczególnie miejsce Przymierza Boga z ludźmi. Imię jego: kościół domowy.

---

### Homilia podczas Mszy Świętej - Łomża, 4 czerwca 1991

1. "Ziarnem jest słowo Boże, a siewcą jest Chrystus" (por. *Lk 8, 11*).

Drodzy bracia i siostry,

Dzięki składam Trójcy Przenajświętszej za pośrednictwem Matki Chrystusa, czczonej w łomżyńskim kościele katedralnym, za to, że dane mi jest dzisiaj być tutaj, w Łomży. W tej wielkiej społeczności Ludu Bożego, w której przeważają rolnicy uprawiający ziemię, słyszymy Chrystusową przypowieść o siewcy i o ziarnie padającym na pole uprawiane przez człowieka.

Spotkanie dzisiejsze przypomina mi - cztery lata temu, podczas poprzedniej pielgrzymki do Ojczyzny - wielkie zgromadzenie na łąkach tarnowskich związane z beatyfikacją Karoliny Kózkówny, córki polskiej wsi, przedtem jeszcze spotkanie w Niepokalanowie.

Ale ponadto odtwarza się w mojej pamięci łomżyńska stacja tysiąclecia chrztu Polski w Łomży w roku 1966. Wciąż mam przed oczyma postać kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski - wciąż jakbym słyszał słowa Prymasowskiej homilii, w której nawiązywał do *Chłopów* Reymonta, aby dotknąć wielkiego sekretu chłopskiej duszy: umiłowania ziemi.

2. Wy, drodzy uczestnicy papieskich dzisiejszych odwiedzin, bracia i siostry, jesteście spadkobiercami tamtych pokoleń, do jakich odwoływał się zmarły Prymas Tysiąclecia - sam zreszą syn waszej ziemi, urodzony w Zuzeli nad Bugiem. A chociaż praca na roli zmieniła nieco swój dawny charakter w związku z postępem techniki, to jednak nadal zachowuje swe tradycyjne, istotne znamiona. Warsztatem pracy jest ziemia, którą człowiek uprawia, a uprawiając pozwala się objawić tej ziemi w jej urodzaju, w jej naturalnej płodności. Staje się więc ta ziemia - warsztat pracy rolnika - ziemia, która rodzi i karmi, jakimś podobieństwem matki: matka-ziemia. O żadnym innym warsztacie pracy niepodobna tak się wyrazić.

A człowiek, który tę ziemię uprawia, czuje się słusznie bezpośrednim adresatem i mandatariuszem tych najstarszych słów samego Stwórcy, wypowiedzianych do prarodziców: "Czyńcie sobie ziemię poddaną" (por. *Rdz 1, 28*).

Znałem, drodzy bracia i siostry, wczorajsze trudności polskiej wsi, mówiłem kilka razy na ten temat. Znam też, przynajmniej częściowo, dzisiejsze, nowe problemy rolnictwa. Wiem, że chłop polski zaczyna znowu jakby tracić pewność siebie i nadzieję na przyszłość. Wzruszony byłem waszym listem z dnia 8 maja tego roku, który przesłaliście do Watykanu. Piszecie w nim o pewnym jakby wyczerpaniu życiowych sił naszego narodu oraz o bólach waszego życia, do których należy rozszerzające się ubóstwo, szybkie bogacenie się jednych, a brak perspektyw dla drugich. Ale macie też świadomość, że w Polsce dokonuje się wielkie przejście i trzeba ocalić dotychczasowe reformy, nadając im nowy wymiar w nadchodzących latach. "W suwerennej Rzeczypospolitej - tak piszecie - przebudowujemy ustrój

społeczny na normalnych demokratycznych zasadach. Staramy się wypracować właściwe rozwiązania gospodarcze".

Niech wam Bóg w tym szlachetnym wysiłku błogosławi.

Staram się być z wami i polecać wasze sprawy Bogu w modlitwie.

Spraw rolnictwa nie można odrywać, oczywiście, od reform całego systemu gospodarczego, ale też wszyscy czują, że ta dziedzina, nie tylko zresztą w naszej Ojczyźnie, wymaga szczególnej ochrony, współpracy wielu sektorów i solidarności wszystkich środowisk, a nade wszystko wymaga zabezpieczenia wolnej inicjatywy samych rolników. Wszyscy wiemy, jak wiele jest trudnych spraw do rozwiązania. Trzeba, by był słyszany w państwie i respektowany gospodarski głos rolnika.

3. Przypowieść o siewcy, tak jak każda inna przypowieść w Chrystusowej Ewangelii, ma jednakże swój sens przenośny, analogiczny: mówi o królestwie Bożym. Tak jak poprzez dzieje tej ziemi idzie praca ludzi-siewców i oraczy, tak przez dzieje człowieka - ludzi zamieszkujących całą ziemię - idzie praca słowa Bożego i jego Siewcy. Siewcą jest Chrystus. Już przed Nim wielu było siewców Bożej prawdy: "Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał Bóg (...) przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił (...) przez Syna" (*Hbr 1,1*). On sam - Syn Przedwieczny - jest Słowem współistotnym Ojcu.

Ewangelia Nowego i Wiecznego Przymierza jest słowem tego Słowa. Ziemia w ciągu dwu tysięcy lat została już szeroko obsiana tym słowem. A nade wszystko sam Chrystus jako Słowo użył tej ziemi ludzkich dziejów odkupieniem przez Krew swego Krzyża. I w słowie Krzyża trwa Jego siew, dając początek "nowemu niebu i ziemi nowej" (por. *Ap 2,1*).

Wszyscy siewcy słowa Chrystusowego czerpią moc swej posługi z tej niewypowiedzianej tajemnicy, jaką stało się - raz na zawsze - zjednoczenie Boga-Słowa z ludzką naturą, z każdym poniekąd człowiekiem, jak uczy ostatni Sobór (por. *Gaudium et spes*, 22). Upadają słowa Ewangelii na głębię ludzkich dusz, ale nade wszystko samo Słowo Przedwieczne, narodzone za sprawą Ducha Świętego z Dziewicy-Matki, stało się źródłem życia dla ludzkich dusz.

4. W przypowieści ewangelicznej Chrystus zwraca uwagę nade wszystko na głębię dusz ludzkich i sumień ludzkich i ukazuje, co dzieje się ze słowem Bożym w zależności od rodzaju owej szczególnej gleby. Słyszymy więc o ziarnie, które zostało porwane i nie przyjęło się w ludzkim sercu, bo człowiek uległ Złemu i nie rozumiał słowa. Słyszymy o ziarnie, które padło na ziemię skalistą, na glebę oporną - i nie potrafiło zapaść korzeni, nie wytrzymało więc pierwszej próby. Słyszymy o ziarnie, które padło między osty i ciernie - i zostało przez nie zagłuszone; te osty i ciernie to ułuda doczesności, dobrobytu, który przemija. Jedynie to ziarno, które padło na ziemię żyzną, urodzajną, wydaje plon. Kto jest tą ziemią żyzną? Ten, kto słucha słowa i rozumie je. Słucha i rozumie. Nie wystarczy usłyszeć, trzeba przyjąć rozumem i sercem.

"Kto ma uszy [ku słuchaniu], niechaj słucha" (*Mt 13,9*) - mówi Boski Siewca.

Usłyszeliśmy wszyscy. Niech każdy z nas zapyta siebie: Jaką jestem glebą? Co dzieje się z ziarnem Bożej prawdy w moim życiu?

5. "Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?" - pyta w Ewangelii młodzieniec, słuchacz słów Jezusa (*Mt 19,16*). "Zachowaj przykazania" (*Mt 19,17*) - i Chrystus przypomina Dekalog Starego Przymierza, który jest prawem Bożym i drogowskazem ludzkiej moralności w każdym czasie i miejscu. Moje tegoroczne pielgrzymowanie po Polsce jest tym razem związane z Dekalogiem.

Drodzy bracia i siostry! Od stuleci trwa Boży siew na naszej ziemi, przez pokolenia prawda ludzkiej i chrześcijańskiej moralności pada na głębię dusz. Jaka jest ta gleba? Co stało się z ziarnem Ewangelii na przestrzeni ostatnich pokoleń? Czy ziarno przykazań trafia na glebę urodzajną? Czy też jest to może gleba oporna, która nie przyjmuje słowa prawdy? Nie przyjmuje wymagań moralności, jakie stawia człowiekowi Bóg, a zarazem ludzkie sumienie, które - jeśli jest zdrowe - staje się samo Bożym głosem przemawiającym wewnątrz człowieka?

Czy podstawowe zasady moralności nie zostały "wyrwane" z naszej gleby przez Złego, który pod różnymi ukrywa się postaciami? Czy nie zostały "wydziobane" przez rozkrzyczane drapieżne ptactwo wielorakiej propagandy, publikacji, widowisk, programów, które igrają z naszą ludzką słabością?

Co stało się z przykazaniem: "Nie cudzołóż" w naszym polskim życiu? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, ażeby ich dzieci rodziły się z czystych rodziców? Czy nosimy w sobie poczucie, że ciało ludzkie jest wezwane do zmartwychwstania i że winniśmy troszczyć się o zachowanie jego godności? Czy potrafimy sobie uświadomić, że ludzka płciowość jest dowodem niesłychanego wręcz zaufania, jakie Bóg okazuje człowiekowi, mężczyźnie i kobiecie, i czy staramy się tego Bożego zaufania nie zawieść? Czy pamiętamy o tym, że każdy człowiek jest osobą i że nie wolno drugiego człowieka sprowadzać do roli przedmiotu, który z poządlivością można oglądać lub którego się po prostu używa? Czy narzeczeni budują swoją przyszłą jedność małżeńską, tak jak się to robić powinno, to znaczy zaczynając od budowania jedności ducha? Czy małżonkowie pracują nad pogłębieniem swojej małżeńskiej jedności - pomimo całego trudu, a także obiektywnych trudności, jakie niesie z sobą życie, pomimo różnych ułomności, jakimi oboje są obciążeni? Czy pamiętają o tym, że w momencie ich ślubu przed ołtarzem sam Chrystus zobowiązał się być z nimi zawsze, być ich światłem i mocą? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, aby ta Boska obecność Chrystusa

napełniała ich życie małżeńskie i rodzinne? Pytania te stawiam przed Bogiem, stawiam je wszystkim rodzinom katolickim, wszystkim małżonkom, wszystkim rodzicom w całej Polsce!

6. Siewca z Ewangelii jest zarazem Pasterzem. Jest Dobrym Pasterzem. W swojej pasterskiej trosce o człowieka Kościół szczególnie skupia się na sprawach pracy rolników. Znajdujemy wyraz tej troski na przykład w encyklice *Mater et Magistra* Jana XXIII, który sam był chłopskim synem z licznej rodziny. Kościół liczy zarazem na zdrowe tradycje moralne ludzi pracujących na roli, związanych z ziemią i przez to bliższych Stwórcy. Wrażliwych na Jego prawo, na Dekalog i na Ewangelię Chrystusa.

Chrystus Dobry Pasterz staje pomiędzy mężczyzną a kobietą w tym wielkim sakramencie, przez który stają się oni mężem i żoną, a z kolei rodzicami swych dzieci: ojcem i matką.

Ten, który uczy: "Nie cudzołóż", jest Dobrym Pasterzem, Pasterzem ludzkiej miłości, którą chce uczynić piękną, trwałą, wierną, nierozzerwalną. Jeśli ślubujecie sobie wzajemnie, "iż cię nie opuszczę aż do śmierci", to On, Dobry Pasterz, staje się w sakramencie najwyższym poręczycielem tych waszych ślubów. Sakrament jest źródłem moralnej mocy dla człowieka, dla mężczyzny i kobiety, aby oboje sprostali swym ślubom. Aby przewyciężyli słabości i pokusy. Aby nie dali się uwieść żadnej modzie. Trzeba tylko wytrwale współpracować z łaską sakramentu małżeństwa. Trzeba tę łaskę stale odnawiać!

Oby całe nasze społeczeństwo uwolniło się od tego złudzenia wolności, wolnej miłości, którą usiłuje się przesłonić rzeczywistość cudzołóstwa i rozwiązłości. Zbyt dużo kosztuje ta ułuda. Zbyt wiele dzieci, które muszą tracić zaufanie do rodziców, a tak obsuwa się ten nieodzowny grunt, na którym sami mają budować swą przyszłość i przyszłość społeczeństwa. I niszczy owa zdrowa tkanka obcowania i układów międzyludzkich.

Dobry Pasterzu! Co mamy czynić, aby ten proces narastający poprzez całe lata zatrzymał się i odwrócił? Co mamy czynić, aby słowo Bożego przykazania i głos chrześcijańskiego sumienia nie był dalej zagłuszany, wrywany, wydziobywany przez drapieżne ptaki? Co mamy czynić, aby ten głos trafiał na glebę podatną?

Co mamy czynić? Matko z Kany Galilejskiej, Ty, którą dziś wypada nam ukoronować w Twoim wizerunku z łomżyńskiej katedry, Ty powiedziałaś: "Cokolwiek wam rzecze On, mój Syn, Siewca i Pasterz, to czyńcie" (por. *J 2,5*).

Matko Chrystusowa! Matko nasza! Matko nasza! Niestrudzenie powtarzaj nam Twe słowa z Kany: "To czyńcie".

Tak. On jeden "ma słowa życia wiecznego" (por. *J 6,68*).

---

### Homilia podczas Mszy Świętej beatyfikacyjnej Bolesławy Marii Lament - Białystok, 5 czerwca 1991

#### 1. "Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia"!

Miasto Białystok oddalone jest prawie 200 km od Ostrej Bramy. Jednak Lud Boży waszego Kościoła, katedra biskupia, żyje Ostrą Bramą. Żyje jej tradycją, jej tajemnicą. Tajemnica Matki Miłosierdzia wpisała się w dzieje ludzi i ludów. W iluż to językach przemawiają do Ostrobramskiej Matki Miłosierdzia ludzkie usta i ludzkie serca? W iluż językach powtarzane są słowa anielskiego pozdrowienia przy zwiastowaniu? "Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, «błogosławiona jesteś między niewiastami» (...), znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus" (*Łk 1,28.30-31*).

"Błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus" (por. *Łk 1,42*).

Ludzkie usta i ludzkie serca wypowiadają te słowa po polsku, po litewsku, po białorusku, po rosyjsku, po ukraińsku... i w ilu innych jeszcze językach? Człowiek staje się świadkiem Bożego orędzia - tego, które otwarło nową przestrzeń Przymierza Boga z ludzkością. Nową przestrzeń obcowania Boga z człowiekiem: obcowania w Bogu-Synu, który stał się człowiekiem i za sprawą Ducha Świętego narodził się z Dziewicy Maryi.

Bądź pozdrowiona... Matko Miłosierdzia.

Bądź pozdrowiona... Stolico Mądrości.

2. Liturgia uroczystości ostrobramskiej łączy zwiastowanie anielskie ze słowami Przedwiecznej Mądrości. Mądrość Boża opowiada tajemnicę stworzenia. Opowiada ją inaczej niż Księga Rodzaju. Mądrość wszakże jest starsza niż cały stworzony wszechświat. Wszechświat naprzód był w niej: w Bożej Mądrości. Był w Słowie Przedwiecznym, które jest współistotne Ojcu. O tym Słowie powie ostatni ewangelista: "Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało (...). Ono było na początku u Boga. (...) I Bogiem było Słowo" (*J 1,3.2.1*).

Jednakże mądrościowy autor Starego Testamentu nie zna jeszcze tej trynitarniej tajemnicy Boga: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Tajemnica ta po raz pierwszy zostanie wypowiedziana przy zwiastowaniu. Księga Starego Przymierza głosi natomiast Mądrość Bożą jako początek i źródło bogactwa i ładu całego stworzenia i wszystkich stworzeń. Właśnie w

tym bogactwie i ładzie pozwala się rozpoznać i odczytać Bóg-Stwórca wszystkiego.

Nie jest to prawda obca również współczesnym umysłem, skoncentrowanym swoimi metodami na tajnikach wszechświata. Wielu z nich - i to najwybitniejsi - daje wyraz tej prawdzie w języku swej naukowej specjalności. Widać, że człowiek współczesny wciąż na nowo może odczytywać prawdę o Przedwiecznej Mądrości, która wyraża się w dziele stworzenia.

3. Zwracając się do człowieka, Mądrość Boża mówi tak: "Więc teraz, synowie, słuchajcie mnie, szczęśliwi, co dróg moich strzegą. Przyjmijcie naukę i stańcie się mądrzy, pouczeń mych nie odrzucajcie! Błogosławiony ten, kto mnie słucha, kto co dzień u drzwi moich czeka, by czuć u progu mej bramy, bo kto mnie znajdzie, ten znajdzie życie i uzyska łaskę u Pana" (*Prz 8,32-35*).

Zwróćmy uwagę, że tekst liturgiczny poprzednio mówił o stworzeniach, a teraz przemawia do stworzenia: do tego stworzenia, jakim jest człowiek, synowie ludzcy. Człowiek od początku jest "rozmówcą" Boga - jest on stworzonym "ty", do którego zwraca się Boże "Ja". Jest rozmówcą Boga, bo został stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Mądrość Boża, potwierdzając tę prawdę o ludzkiej istocie, równocześnie wpisała się w człowieczeństwo jako prawo odwieczne. Prawo to jest wyrazem Bożej troski o "drogi" człowieka, o "drogi" ludzkiej moralności. "Szczęśliwi, co dróg moich strzegą" - mówi Mądrość Przedwieczna: "Kto mnie znajdzie, ten znajdzie życie i zyska łaskę u Pana". Prawo Przedwiecznej Mądrości wpisane w serce człowieka pozwala mu uczestniczyć w ładzie całego stworzenia, a nade wszystko kształtować w sposób godny, w wolności i sprawiedliwości, obcowanie wzajemne osób, wspólnot i społeczeństw na ziemi.

Moralność jest miarą właściwą człowieczeństwa. W niej i przez nią człowiek realizuje siebie, gdy czyni dobrze; gdy postępuje źle, niszczy ład mądrości w sobie samym, a także w międzyludzkim i społecznym zasięgu swego bytowania.

Podczas obecnej Mszy św. najszczególniejsze wspomnienie należy się jednej z tych szczęśliwych osób, które strzegły dróg Mądrości Przedwiecznej i dlatego znalazły życie oraz zyskały łaskę u Pana. Przed 45. laty tutaj, w Białymstoku, umarła służebnica Boża Bolesława Lament, założycielka sióstr misjonek Świętej Rodziny. Dzisiaj została ona ogłoszona błogosławioną Kościoła. Tę córkę miasta Łowicza powołał Bóg do tworzenia katolickich zakładów opiekuńczo-wychowawczych oraz innych ognisk opieki duchowej w dalekim Petersburgu, Mohylewie, Żytomierzu, a po I wojnie światowej - zwłaszcza na ziemi pińskiej, białostockiej i wileńskiej. Prowadziła swoje dzieło wśród ustawicznych przeciwności, dwukrotnie przeżyła utratę całego dorobku założonego przez siebie zgromadzenia, nieraz przyszło jej oraz jej współsiostrom pracować w głodzie i bez własnego mieszkania. Miała zwyczaj umacniać się wówczas znanym hasłem duchowości ignacjańskiej: "Wszystko na większą chwałę Bożą". Ostatnie pięć lat swojego życia spędziła - sparaliżowana - z wielką cierpliwością i w rozmodleniu.

Przez całe życie odznaczała się szczególną wrażliwością na ludzką biedę, przejmował ją zwłaszcza los ludzi opuszczonych w społeczeństwie, ludzi zepchniętych na tak zwany margines życia czy nawet do świata przestępczego.

W głębokim poczuciu odpowiedzialności za cały Kościół, boleśnie przeżywała Bolesława rozdarcie jedności Kościoła. Sama doświadczyła wielorakich podziałów, a nawet nienawiści narodowych i wyznaniowych, pogłębionych jeszcze bardziej przez ówczesne stosunki polityczne. Dlatego też głównym celem jej życia oraz założonego przez nią zgromadzenia stała się jedność Kościoła, ta jedność, o którą modlił się w Wielki Czwartek w wieczniku Chrystus: "Ojczy Świąty, zachowaj ich w Twoim Imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno" (*J 17,11*). Służyła matka Lament sprawie zjednoczenia tam zwłaszcza, gdzie podział zaznaczał się ze szczególną ostrością. Nie szczędziła niczego, byleby umacniać wiarę i rozpalać miłość do Boga, byle tylko przyczynić się do wzajemnego zbliżenia katolików i prawosławnych: "Żebyśmy wszyscy - jak mówiła - miłowali się i stanowili jedno". Pracę na rzecz jedności Kościoła, zwłaszcza na terenach wschodnich, uważała za szczególną łaskę Bożej Opatrzności. Długo przed Soborem Watykańskim II stała się inspiratorką ekumenizmu w życiu codziennym przez miłość.

Lud Boży w Polsce i na terenach jej apostołstwa będzie mógł odtąd odwoływać się w modlitwie liturgicznej Kościoła do jej orędownictwa oraz czerpać z jej życia wzór do naśladowania.

4. Tegoroczne moje pielgrzymowanie po ziemi ojczystej jest związane z programem Dekalogu. W tych dziesięciu słowach, jakie Bóg Starego Przymierza przekazał swemu ludowi przez Mojżesza, zawiera się ogromne bogactwo: nie zastąpiona niczym synteza zbawczej mądrości. Każde przykazanie domaga się tego, aby było gruntownie przemyślane. Nie trzeba dodawać, że moment dziejowy, w którym znajduje się nasze społeczeństwo, w szczególny sposób tego się domaga. Jeśli bowiem po tak zwanym okresie minionym społeczeństwo odziedziczyło głęboki kryzys ekonomiczny, to w parze z tym idzie nie mniej dotkliwy kryzys etyczny. Co więcej: ten drugi w znacznej mierze warunkuje pierwszy. Dotyczy to różnych dziedzin życia ludzkiego. Dotyczy w sposób szczególny tej dziedziny, do której odnosi się siódme przykazanie Dekalogu.

Kiedy słyszymy: "Nie kradnij", to rozumiemy, że jest rzeczą moralnie złą przywłaszczać sobie cudzą własność. Ta prosta oczywistość Dekalogu wypisana jest zarazem w świadomości moralnej, czyli w sumieniu człowieka. Siódme przykazanie wydatnia prawo osoby ludzkiej do posiadania rzeczy jako dóbr. Chodzi jednak nade wszystko o osoby, o rzeczy ze względu na osoby. Człowiek bowiem potrzebuje rzeczy jako środków do życia. Człowiek dlatego otrzymał od Stwórcy władzę nad rzeczami: "Czyńcie sobie ziemię poddaną" (por. *Rdz 1,28*). Winien posługiwać się nimi w sposób ludzki. Ma zdolność ich przetwarzania wedle swoich potrzeb. Ma więc także i prawo posiadania ich celem

przetwarzania. Dobra materialne służą nie tylko używaniu, ale także wytwarzaniu nowych dóbr. Człowiek ma do tego prawo, a nawet moralny obowiązek wytwarzania nowych dóbr dla siebie i dla drugich tak, aby całe społeczeństwo stawało się zasobniejsze - aby mogło bytować w sposób bardziej godny ludzkich istot.

5. Są to stwierdzenia zaledwie elementarne. Natomiast zagadnienie związane mniej lub bardziej pośrednio z siódmym przykazaniem Dekalogu domaga się gruntownego podjęcia pod kątem wychodzenia z kryzysu, który jest nie tylko ekonomiczny, ale także etyczny. Jest to wielkie zadanie całego współczesnego pokolenia. Przed stu laty ukazała się pierwsza tak zwana encyklika "społeczna" papieża Leona XIII *Rerum novarum*. Po stu latach stała się ona na nowo tematem, albowiem poruszone w niej zagadnienia pracy, własności, prawa posiadania środków produkcji w relacji do uniwersalnego prawa używania dóbr, którymi Stwórca obdarował wszystkich ludzi, są sprawami podstawowymi dla życia i moralności nie tylko poszczególnych osób i wspólnot, zwłaszcza rodzin, ale także całych społeczeństw i narodów, a ostatecznie całej kilkumiliardowej rodziny ludzkiej.

Jest zadaniem szczególnie doniosłym dla naszego narodu i społeczeństwa, ażeby przewyciężając następstwa ustroju, który okazał się ekonomicznie niewydolny, a etycznie szkodliwy, budować w ramach nowego ustroju sprawiedliwy ład, w którym ludzkie talenty nie będą się marnowały, a całość życia społeczno-ekonomicznego odzyska potrzebną równowagę.

Obyśmy tylko w swoich dążeniach do ukształtowania nowej gospodarki, nowych układów ekonomicznych nie próbowali iść drogami na skróty, z pominięciem drogowskazów moralnych. "Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?" (*Mt 16,26*).

Jeżeli w realizowaniu tej reformy gospodarczej będą skrupulatnie przestrzegane zasady sprawiedliwości; jeśli każdy będzie się liczył nie tylko z interesem własnym, ale również z interesem społecznym; jeśli w działaniach gospodarczych nie zabraknie troski o najuboższych i najbardziej potrzebujących - wówczas Pan Bóg z pewnością pobłogosławi wysiłkom i nie tylko Polska dopracuje się dobrobytu, ale i atmosfera wzajemnych stosunków międzyludzkich stanie się zdrowsza i bardziej ludzka.

6. Do tego wzywa synów ludzkich Przewieczna Mądrość, która przemawia też słowami dzisiejszej liturgii. My wszyscy, zgromadzeni w eucharystycznej wspólnocie, ofiarujemy Stwórcy i Ojcu tej Mądrości dary stworzenia, które są zarazem owocem pracy ludzkiej. Czynimy to zaś wpatrzeni w Ostrobramską Stolicę Mądrości, wołając: "Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia".

Jeśli bowiem przykazania Dekalogu uczą nas podstawowych zasad sprawiedliwości, to Mądrość Boża objawiona w Chrystusie, Synu Maryi, ukazuje głębszy jeszcze wymiar moralności. Jest to wymiar miłości, w szczególności wymiar miłości miłosiernej. Chrystus uczy nas, że ponad poziomem dóbr, które można i trzeba dzielić wedle miar sprawiedliwości - człowiek jest powołany do miłości, która jest większa od wszystkich dóbr przemijających. Ona jedna nie przemija. Miłość nie przemija. Ona jest miarą życia wiecznego - to znaczy życia człowieka w Bogu samym. Albowiem Bóg sam jest Miłością (por. *1 J 4,8*).

On też chce, abyśmy miłością mierzyli nasze obcowanie z Nim i z naszymi bliźnimi. Chce, abyśmy byli nie tylko sprawiedliwi, ale też i miłosierni, jak On sam, ewangeliczny Ojciec tylu marnotrawnych synów: "Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (*Mt 5,7*).

To orędzie Bożego miłosierdzia, orędzie Chrystusa miłosiernego wyszło z tej ziemi, przeszło także przez wasze miasto - i poszło szeroko w świat. To orędzie przygotowywało całe pokolenia, aby mogły sprostać największym niesprawiedliwościom organizowanym w imię wielkiej niszczącej utopii, która miała urzeczywistnić na ziemi "raj absolutnej sprawiedliwości".

Matko z Ostrej Bramy, dzięki Ci za to, że jesteś Matką Miłosierdzia.

Dzięki Ci za to, że możemy dzisiaj czcić Twoją ostrobramską tajemnicę w Białymstoku przez beatyfikację służebnicy Bożej Bolesławy, której życie było całkowicie oddane miłości przez czystość, posłuszeństwo i ubóstwo. Jest więc to życie szczególną ilustracją do sprawy, na którą wskazuje siódme przykazanie, do wielkiej, rozległej, rozbudowanej dziedziny moralności międzyludzkiej, a zarazem dziedziny moralności społecznej w wielu wymiarach. Mówiono nam w minionym okresie, mówiono tak milionom naszych braci ze Wschodu, że własność jest kradzieżą - prywatna własność jest kradzieżą. Człowiek musi się uwolnić od tej kradzieży, musi od własności prywatnej, zwłaszcza środków produkcji, przejść do kolektywu. W tym kolektywie społeczeństwo, a właściwie to państwo, a jeszcze bardziej właściwie to partia, dysponując całokształtem dóbr, przydziela wszystkim sprawiedliwie. I człowiek się odzwyczaił od posiadania. Przede wszystkim od posiadania dóbr wytwórczych, od produkcji, ta była napiętnowana jako synonim kapitalizmu, wstecznego. Przyzwyczaił się, został przyzwyczajony, został przymuszony. Dziś się okazało, że jednak chyba własność prywatna dóbr produkcyjnych nie jest kradzieżą, że trzeba do niej wrócić. I ludzie bardzo często nie wiedzą jak. Ludzie muszą się tego na nowo uczyć, jak posiadać na własność dobra produkcyjne, jak produkować, a nie jest to tylko sprawa techniczna, jest to zarazem sprawa głęboko etyczna. Kościół o tym pamięta. Leon XIII o tym pamiętał, przed stu laty pisząc *Rerum novarum*, i my o tym pamiętamy po stu latach. Produkowanie dóbr. Człowiek jako ten, który wytwarza, który siebie bogaci, i my o tym pamiętamy po stu latach. Produkując dla siebie, ma bogacić społeczeństwo - nad tym czuwa władza społeczna, nad tym powinno czuwać państwo, a więc przesuwana jest ten punkt w strukturze społeczeństwa, organizacji społeczeństwa, przesuwana jest ten punkt, w którym trzeba nawiązywać do

przykazania: "Nie kradnij". "Nie kradnij" to nie znaczy nie posiadaj, "nie kradnij" to nie znaczy nie wytwarzaj nowych dóbr, służąc innym, chociażby jako warsztat pracy. "Nie kradnij" to znaczy nie nadużywaj tej twojej władzy nad własnością, nie nadużywaj tak, że inni przez to stają się nędzarami, i to też jest prawda, i my tę prawdę przypominamy również na Zachodzie. I my wciąż mówimy tym bogatym społeczeństwom kapitalistycznym: a kto weźmie odpowiedzialność za Trzeci Świat? Dlaczego Trzeci Świat? Przypatrzcie się dobrze, zrewidujcie wasz system; system wolnego rynku, system własności prywatnej, produkcji prywatnej. Bardzo dobrze, ale dlaczego ten system własności prywatnej, posiadania dóbr na własność i wytwarzania tych dóbr - prywatnego, z inicjatywy ludzkiej osoby czy ludzkich wspólnot, dlaczego on nie służy temu, co jest pierwszorzędnym prawem Bożym, prawem natury, mianowicie powszechnemu używaniu tych dóbr? Dlaczego tylu ludzi żyje w nędzy i ginie z głodu? W tych bogatych krajach również, nie mówiąc już o krajach Trzeciego Świata, bo te może jeszcze są w drodze. Tak więc naszej polskiej sprawy, naszego polskiego przejścia do nowego ustroju po wyjściu z dawnego ustroju, do czego całe społeczeństwo się przyczyniło w okresie i za sprawą "Solidarności" - to jest wielkie osiągnięcie dziejowe. Dlatego czeka nas wielki wysiłek natury organizacyjnej, ustrojowej, ale równocześnie moralnej, moralnej: musimy się uczyć posiadać i wytwarzać. Musimy się uczyć tworzyć sprawiedliwe społeczeństwo przy założeniu wolnego rynku. To wszystko jest powiązane z tym jednym, prostym przykazaniem: "Nie kradnij". Bóg jest zwięzły. Mówi krótko, nie nadużywa słów, ale te słowa pokrywają obszary życia ludzkiego bardzo rozległe i wymiary ludzkiego bytowania bardzo złożone.

Przepraszam, że się rozwiódłem nad tą sprawą poza tekstem. Wróćmy na miejsce, na którym stoimy. Stoimy przed Tobą, Matko z Ostrej Bramy, dziękujemy Ci za to, że jesteś Matką Miłosierdzia. Mówimy do Ciebie: Witaj, Królowo, witaj, Królowo. Mówimy stąd, z Białegostoku, ale mówimy szeroko w Polskę i szeroko w cały ten wielki obszar środkowo- i wschodnioeuropejski, którego ta sama sprawa dotyczy. Witaj, Królowo. Niech nowe pokolenia szukają tej sprawiedliwości, która jest z Boga, niech szukają sprawiedliwości, która jest z Boga - ludzkiej sprawiedliwości, która w Bogu ma swe korzenie. Niech nowe pokolenia, to znaczy już nasze i te, co po nas przyjdą, czerpią ze źródła Przedwiecznej Mądrości, ponieważ Mądrość Przedwieczna "znajduje swą radość, obcując z synami ludzkimi w każdym pokoleniu" (por. *Prz 8,31*).

---

### Homilia podczas Mszy Świętej - Olsztyn, 6 czerwca 1991

1. "Ja jestem drogą i prawdą, i życiem" (*J 14,6*).

Chrystus wypowiada te słowa w wieczniku w przeddzień swej męki i śmierci na krzyżu. Wypowiada je do apostołów, którzy wówczas byli z Nim razem. Przez apostołów wypowiada je do wszystkich - apostołowie bowiem i Kościół mieli te słowa zanieść do wszystkich ludzi i ludów... aż na krańce ziemi.

Chrystus więc mówi do nas tu zgromadzonych - i do wszystkich, którzy tu, na tej ziemi warmińskiej i mazurskiej, żyli kiedykolwiek przed nami i którzy przyjdą po nas w następnym tysiącleciu.

"Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie" (*J 14,6*).

Właśnie przyszedł czas, ażeby Chrystus wypowiedział tę prawdę: dojrzał czas. Nazajutrz ogarnie Go męka i śmierć krzyżowa - a potem nastąpi zmartwychwstanie. I On sam, Syn Przedwieczny, odejdzie do Ojca.

Trzeba przeto, żeby dowiedzieli się wszyscy, iż odchodząc - otwiera nam drogę, abyśmy idąc za Nim, doszli do Ojca. Nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przez Niego. On jest naszą Drogą. Nie ma innej drogi, nie ma innego Pośrednika między Bogiem a ludźmi, tylko On: Jezus Chrystus.

2. Jest Drogą i Życiem. Gdy to mówi do apostołów, wie, że czeka ich śmiertelna trwoga. Trwoga ta ogarnie ich niedługo, gdy będą świadkami Jego pojmania, kaźni, agonii na Golgocie i wreszcie samej hańbiącej śmierci. I dlatego uprzedza ich lęk: "Niech się nie trwoży serce wasze" (*J 14,1*). Oto bowiem rozpoczyna się ostateczne przejście: odkupieńcze przejście Syna do Ojca. Przejście to - czyli Pascha - prowadzi przez ofiarę Krzyża - ale: "Niech się nie trwoży serce wasze (...), gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie" (*J 14,3*). To przejście - Pascha Odkupiciela świata - prowadzi przez śmierć do nowego objawienia życia w dniu zmartwychwstania. "Przyjdę powtórnie" - przyjdę, dając świadectwo życia, które jest we Mnie; życia, które przewyższa śmierć i zwycięża; życia, które ludzkiej śmierci zadaje śmierć. To życie jest z Boga: tylko Bóg jest Życiem. To życie jest we Mnie. Ja jestem tym Życiem.

To życie we Mnie jest dla was... dla was - dwunastu i dla wszystkich, którzy przez wasze słowo uwierzą we Mnie. To życie jest ostatecznym darem nieśmiertelnego Boga dla śmiertelnego człowieka. "Przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (*J 14,3*).

Gdzie? "W domu Ojca mego jest mieszkań wiele" (*J 14,2*).

Niech się przeto nie trwoży serce wasze. Niech nie przeraża was ziemską konieczność śmierci. "Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie!" (*J 14,1*).

3. "Ja jestem drogą i prawdą, i życiem". W kontekście tych słów, które są nasycone najgłębszą treścią, słów, w których



wyraża się absolut Boga - w kontekście tych słów nabiera pełnej wymowy ustanowienie Eucharystii, którego zapis (najdawniejszy) znajdujemy w Pierwszym Liście Pawła apostoła do Koryntian: "Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: «To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę». A potem nad kielichem wina: "Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!" (11,23-25).

Apostoł podaje prawdę o ustanowieniu Eucharystii, tak jak była ona powszechnie znana i sprawowana w pierwszym pokoleniu uczniów Chrystusa. Z kolei dodaje: "Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie" (1 Kor 11,26).

Sakrament śmierci i zmartwychwstania Odkupiciela. Sakrament Jego przejścia przez krzyż do Ojca. Sakrament Drogi i Życia dla wszystkich, którzy w nim uczestniczą. Ten sakrament jest szczytem i pełnią świętej liturgii Kościoła. Jest przypomnieniem, uobecnieniem i zapowiedzią.

W nim Chrystus jest Drogą i Prawdą, i Życiem dla wszystkich, którzy uczestniczą... dla wszystkich.

4. Kiedy w wieczniku powiedział: "Ja jestem prawdą", powiedział to jako Bóg z Boga i Światłość ze Światłości - bo tylko Bóg "jest prawdą". Równocześnie powiedział to jako człowiek, który - sam jeden - jest "Świadkiem Wiernym" (por. Ap 1,5) całej tajemnicy Boga: całej prawdy, która jest w Bogu. Wszelka prawda, do której dochodzi umysł stworzony, jest tylko częścią i odbłaskiem tej prawdy, jaka jest w Bogu.

Prawda ta przerasta człowieka. Pamiętamy pierwszą zapowiedź Eucharystii - po cudownym rozmnożeniu chleba w pobliżu Kafarnaum. Pamiętamy, jak wówczas słuchacze gotowi byli Jezusa obwołać ziemskim królem, ale tej prawdy przyjąć nie mogli. Tak bardzo prawda Eucharystii przerastała ich wyobrażenia, ich zakres pojmowania.

To, co się stało nazajutrz po ustanowieniu Eucharystii, także przekraczało zakres ludzkiego pojmowania: ukrzyżowanie Boga, śmierć Syna Bożego na drzewie hańby.

A przecież właśnie tę śmierć mamy głosić, właśnie tę śmierć, bo przez nią objawiło się życie niczym niepokonalne. Przez nią też wypełniła się sakramentalna prawda Eucharystii - tak niepojęta dla człowieka.

Ja jestem Prawdą. Jako Prawda jestem Drogą i jestem Życiem.

Wierzmy w to Życie. W dniu zmartwychwstania Chrystus ostatecznie potwierdził prawdziwość całej swej mesjańskiej misji. Całego ewangelicznego orędzia. To ostateczne świadectwo stało się miarą prawdy wszystkiego. I tylko Bóg może mierzyć taką miarą.

5. Moje pielgrzymowanie po ziemi ojczystej związane jest w tym roku z katechezą dziesięciu przykazań. Ósme przykazanie Dekalogu w szczególny sposób wiąże się z prawdą, która obowiązuje człowieka w obcowaniu z innymi ludźmi i w całym życiu społecznym: "Nie mów fałszywego świadectwa".

Tym przykazaniem Bóg Przymierza szczególnie daje poznać, że człowiek jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Dlatego właśnie całe ludzkie postępowanie poddane jest wymogom prawdy. Prawda jest dobrem, a kłamstwo, fałsz, zakłamanie jest złem. Doświadczamy tego w różnych wymiarach i w różnych układach.

Przypatrzmy się znaczeniu prawdy w naszym życiu publicznym. W odnowionej Polsce nie ma już urzędu cenzury, różne stanowiska i poglądy mogą być przedstawiane publicznie. Została przywrócona - jakby powiedział Cyprian Norwid - "wolność mowy" (*Rzecz o wolności słowa*).

Wolność publicznego wyrażenia swoich poglądów jest wielkim dobrem społecznym, ale nie zapewnia ona wolności słowa.

Niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych - dla tych na przykład, którzy różnią się narodowością, religią albo poglądami. Niewielki będzie pożytek z mówienia i pisania, jeśli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrażać prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężać w dyskusji i obronić swoje - może właśnie błędne - stanowisko.

Słowa mogą czasem wyrażać prawdę w sposób dla niej samej poniżający. Może się zdarzyć, że człowiek mówi jakąś prawdę po to, żeby uzasadnić swoje kłamstwo. Wielki zamęt wprowadza człowiek w nasz ludzki świat, jeśli prawdę próbuje oddać na służbę kłamstwa. Wielu ludziom trudniej wtedy rozpoznać, że ten świat jest Boży.

Prawda zostaje poniżona także wówczas, gdy nie ma w niej miłości do niej samej i do człowieka.

W ogóle nie da się zachować ósmego przykazania - przynajmniej w wymiarze społecznym - jeśli brakować będzie życzliwości, wzajemnego zaufania i szacunku wobec tych wszystkich odmienności, które ubogacają nasze życie społeczne.

Każdy podstęp wobec drugiego człowieka, każda skłonność do używania osoby ludzkiej w charakterze narzędzia, każde używanie słów po to, aby wpływać na innych swoim zagubieniem moralnym, swoim wewnętrznym nieporządkiem - wprowadza w życie społeczne atmosferę kłamstwa. Przez wiele lat doświadczaliśmy w wymiarze

społecznym, że publicznie nie mówiono prawdy - i nie dopuszczano do jej mówienia. Istnieje przeto wielka potrzeba odkłamania naszego życia w różnych zakresach. Trzeba przywrócić niezastąpione niczym miejsce cnoty i prawdomówności. Trzeba, by ona kształtowała życie rodzin, środowisk, społeczeństwa, środków przekazu, kultury, polityki i ekonomii.

Jeszcze raz wróćmy do tego przykazania w jego brzmieniu synajskim, w jego brzmieniu ewangelicznym. "Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Wydaje się, że jest to pewna sytuacja ściśle określona. Na przykład taka, w jakiej znalazł się Chrystus wobec sądu, gdzie powiedział: "Daj świadectwo o złym. Jeżeli źle powiedziałem, daj świadectwo o złym. A jeżeli nie, dlaczego Mnie bijesz?" Człowiek, świadek, sędzi. "Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Nie mów fałszywego świadectwa przeciw temu bliźniemu twemu, którym jest Jezus z Nazaretu. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw żadnemu twemu bliźniemu, żadnemu człowiekowi. Zarazem to przykazanie stwierdza, że prawda jest dobrem dla człowieka, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach międzyludzkich, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach szerszych, społecznych. Jest dobrem. Drugi człowiek ma prawo do prawdy. Człowiek ma prawo do prawdy. Czasem człowiek nie ma prawa do pewnej prawdy, dlatego my patrzymy z podziwem na ludzi, którzy wobec przemocy - na przykład w czasie okupacji - potrafili nie wydać, nie powiedzieć prawdy, ponieważ do tej prawdy nie miał prawa ten, który jej żądał, który ją wymuszał przemocą.

Jednakże to przykazanie w takim brzmieniu ma zasięg szerszy. Nie chodzi tylko o sytuację oskarżonego wobec trybunału, nie chodzi tylko o sytuację świadka, który mówi nieprawdę. Chodzi o sytuacje wielorakie, w których słowo ludzkie daje złe świadectwo. "Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu". Wciąż się w różnych wymiarach odbywa ten sąd nad słowem człowieka, nad słowem, które on mówi. Jeżeli nie jest słowem prawdy, jeżeli daje fałszywe świadectwo, odbywa się ten sąd. Bo ludzie słyszą, niekoniecznie tylko w sądzie. Całe ludzkie bytowanie jest jakimś wielkim trybunałem. Ludzie słuchają, ludzie słyszą i albo dociera do nich prawda, albo też nie. Zwłaszcza w naszym społeczeństwie nowożytnym, gdzie tak bardzo spotęgowały się sposoby mówienia, metody mówienia, wszystkie tak zwane środki przekazu myśli. To przecież spotęgowana ludzka mowa. Spotęgowana mowa, która albo daje świadectwo prawdzie, albo też przeciwnie. My zresztą znamy to z naszego doświadczenia i przez wiele lat byliśmy wobec tego dość dobrze zabezpieczeni. Więc jest szczególna odpowiedzialność za słowa, które się wypowiada, bo one mają moc świadectwa: albo świadczą o prawdzie, albo są dla człowieka dobrem, albo też nie świadczą o prawdzie, są jej zaprzeczeniem i wtedy są dla człowieka złem, chociaż mogą być tak podawane, tak preparowane, ażeby robić wrażenie, że są dobrem. To się nazywa manipulacją. Więc również i to zwięzłe przykazanie Dekalogu otwiera człowieka, otwiera ludzkie społeczeństwa na cały szereg różnych wymiarów egzystencjalnych. Bo człowiek bytuje w pewien sposób w związku ze świadectwem, jakie otrzymuje i jakie przyjmuje. Chrystus był bardzo na to wrażliwy. Chrystus bardzo nas przestrzegał przed tym. "Nie sądzcie, ażebyście nie byli sądzeni". To są właśnie takie wymowne słowa, które wskazują, jak delikatny, jak odpowiedzialny jest ten rejon prawdy i nieprawdy w życiu ludzkim, jak on wiele może kosztować.

Przecież wiemy, że istnieje chociażby taka zwyczajna, potoczna obmowa. Niby mówi się prawdę, ale się szkodzi drugiemu człowiekowi. A więc przykazanie jest precyzyjne, kiedy mówi o świadectwie przeciw bliźniemu twemu. Istnieją różne formy zniesławiania człowieka, czasem typu propagandy szeptanej, a czasem bardzo jawne.

Istnieje wreszcie oszczerstwo, to znaczy: mówi się o człowieku drugim źle i nieprawdę. To jest szczególna postać niszczenia prawdy, szczególna postać przekraczania tego przykazania, które zobowiązuje nas do dawania świadectwa. Chrystus zobowiązał uczniów do dawania świadectwa: "Będziecie moimi świadkami". Będziecie świadkami prawdy. To świadectwo będzie was kosztować, tak jak kosztowało mnie. Przecież pamiętamy, że na tym ostatecznym, dramatycznym także i po ludzku trybunale, Chrystus przed Piłatem zapytany, czy jest królem, odpowiedział: "Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, ażeby dać świadectwo prawdzie". A jeżeli czytamy Ewangelię, jeżeli ją wciąż czytamy i wciąż nad nią myślimy, to uświadamiamy sobie, że ta sprawa między prawdą a kłamstwem, między świadectwem prawdy, świadkami prawdy a ojcem kłamstwa, jest jakąś sprawą pierwotną i podstawową. Człowiek jest wolny, człowiek jest wolny także, ażeby mówić nieprawdę. Ale nie jest naprawdę wolny, jeżeli nie mówi prawdy. Chrystus daje na to jasną odpowiedź: "Prawda was wyzwoli". Życie ludzkie jest więc także dążeniem do wolności przez prawdę. To jest bardzo ważne w epoce, którą przeżywamy. Bo zachłystujemy się wolnością, wolnością słowa i różnymi innymi wolnościami, które z tym się wiążą. Zachłystujemy się tą wolnością, której przedtem nam odmawiano, tak jak zresztą i wolności religijnej, choć w Polsce nie było pod tym względem najgorzej. Ale równocześnie zapominamy o tym wymiarze podstawowym, że nie ma prawdziwej wolności bez prawdy. Tylko prawda czyni wolnymi.

Przed czterema laty mówiłem, że czeka nas praca nad pracą. Dziś czeka nas wielka praca nad mową, jaką się posługujemy. Ogromna praca. Nasze słowo musi być wolne, musi wyrażać naszą wewnętrzną wolność. Nie można stosować środków przemocy, ażeby człowiekowi narzucać jakieś tezy. Te środki przemocy mogą być takie, jakie znamy z przeszłości, ale w dzisiejszym świecie także i środki przekazu mogą stać się środkami przemocy, jeżeli stoi za nimi jakaś inna przemoc, niekoniecznie ta przemoc fizyczna. Jakaś inna przemoc, jakaś inna potęga. Słowo ludzkie jest i powinno być narzędziem prawdy.

"Prawda was wyzwoli" - powiedział Chrystus (J 8,32). Tak - "prawda was wyzwoli". To jest dopowiedzenie ósmego przykazania.

Starajmy się odnaleźć pełne znaczenie i wartość prawdy: prawda, która wyzwala - wolność przez prawdę. Nigdy poza prawdą. Poza prawdą wolność nie jest wolnością. Jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem.

6. A od tej prawdy, jaką czyni człowiek, jaką stara się kształtować swe życie i współżycie z innymi, prowadzi droga do Prawdy, którą jest Chrystus. Prowadzi ta droga do wolności, do której Chrystus nas wyswobodził.

To jest perspektywa naszych czasów. Pomiędzy wolnością, do której Chrystus nas wyzwolił i stale wyzwala, a odejściem od Chrystusa w imię tak często bardzo głośno propagowanej wolności. Wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, to jedna droga. Druga droga to wolność od Chrystusa. Bo często się tutaj stosuje takie słowa pozorne, mówi się: "klerykalizm", "antyklerykalizm", a na dnie chodzi o to jedno: wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, czy też wolność od Chrystusa? To są te dwie drogi, którymi idzie i pójdzie na pewno Europa. Europa ma szczególne związki z Chrystusem, tu się zaczęła ewangelizacja, ale tu także zrodziły się i stale się rodzą różne postaci odchodzenia od Chrystusa, programy odchodzenia od Chrystusa. I przed nami również otwiera się ta dwoistość, ten rozstaj. Wolność, do której Chrystus nas wyzwala, wolność przez prawdę. Prawda was wyzwala. Albo też wolność od Chrystusa.

Droga Ewangelii i Eucharystii.

Niech nigdy nie zabraknie jednej i drugiej w życiu Ludu Bożego, który przez tę piękną ziemię pełną lasów i jezior pielgrzymuje do wiecznych przeznaczeń. Niech nigdy nie zabraknie Ewangelii i Eucharystii.

"To jest woła Ojca (...), aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. I Ja go wskreszę w dniu ostatecznym" (J 6,40).

---

### Homilia podczas Mszy Świętej - Włocławek, 7 czerwca 1991

"Jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok" (J 19,34).

Drodzy Bracia i Siostry,

1. Kościół powraca dzisiaj do Wielkiego Piątku. Uroczystość Serca Jezusa jest jakby wielkim dopowiedzeniem i głębokim komentarzem do wydarzeń wielkopiątkowych. Zapis Ewangelii św. Jana odnosi się do samego zakończenia tych wydarzeń. Żołnierze wysłani przez Piłata sprawdzają, czy skazańcy na Golgocie już nie żyją. Chrystus już nie żyje. Aby to stwierdzić, jeden z żołnierzy zadaje cios włócznią - i wówczas z przebitego boku "wypłynęła krew i woda" (J 19,34). Było to sprawdzianem śmierci.

Ewangelista nie mówi o sercu - ale to właśnie ludzkie serce Ukrzyżowanego zostało przebite: stąd właśnie ten upływ krwi i wody, który oznacza, że Jezus Nazareński już nie żyje. Stało się to w Wielki Piątek w godzinach przedwieczornych. Prawo rytualne domagało się tego, aby ciała ukrzyżowanych nie pozostawały na krzyżu w dzień paschalnego szabatu, który był największym świętem Izraela.

2. Do tego opisu ewangelista dodaje dwa zdania, które mają świadczyć o wypełnieniu się proroctw Starego Przymierza. Oto Pismo mówi: "Kościę jego nie będzie złamana" (J 19,36; por. Wj 12,46), i tak też stało się w odróżnieniu od dwóch innych ukrzyżowanych. Pismo mówi także: "Będą patrzeć na Tego, którego przebodli" (por. J 19,37; Za 12,10).

Będą patrzeć na Ukrzyżowanego. Będą wpatrywać się w Jego Serce. W tych słowach zawiera się klucz do tajemnicy, która stoi w centrum dzisiejszej uroczystości. Ale nie tylko klucz. Klucz do dziejów duszy wielu ludzi, którzy poprzez tę otwartą ranę w boku ukrzyżowanego Chrystusa, widoczną na zewnątrz, docierają do tego, co jest ukryte dla wzroku. Patrzą na Jego Serce. Wpatrują się w Jego Serce.

Iluż takich ludzi, zapatrzonych w Serce Odkupiciela, przeszło przez tę nadwiślańską ziemię, przez to biskupie miasto?

Czy takim człowiekiem nie był bł. opat Bogumił, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, a z kolei pustelnik, czy też bł. Jolanta, księżna piastowska, oboje w odległych stuleciach? A w tym naszym trudnym wieku XX, czy takim człowiekiem nie był Maksymilian Maria Kolbe i biskup Michał Kozal? Czy nie był nim wielki Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński? A przed nim jeszcze - ci wszyscy męczennicy obozów hitlerowskich, w których diecezji włocławskiej wypadło zapłacić szczególnie wysoką cenę krwi? Samych tylko kapłanów zginęło podczas ostatniej wojny aż 220, co stanowiło ponad połowę duchowieństwa waszej diecezji.

Wpatrywali się oni wszyscy w to przebite na krzyżu Serce - i znajdowali nadludzką moc, ażeby dawać Mu świadectwo życia i śmierci. Serce, które jest źródłem życia i świętości.

3. To Serce kryje w sobie na sposób ludzki tajemnicę odwiecznej Bożej miłości. Tę tajemnicę, którą głosi Apostoł w Liście do Efezjan: "Niezgłębione bogactwo Chrystusa, (...) wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy" (3,8-9).

Jaki to plan? Jakie bogactwo? Odpowiada liturgia dzisiejsza słowami Księgi proroka Ozeasza. Przede wszystkim tym

jednym słowem: "miłość" - "umiłowałem". "Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, (...) uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; (...) pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości" (*Oz 11,1.3-4*). Boska miłość - ludzkie więzy. I ludzki wyraz tej Boskiej miłości na podobieństwo rodzica lub rodzicielki, która "podnosi do swego policzka niemowlę, schyla się ku niemu i karmi" (*Oz 3,4*).

Serce przebite na krzyżu - Serce Syna Jednorodzonego - jest dojrzałym owocem tej odwiecznej miłości Boga do człowieka. W Nim pozostaje wypisana na zawsze ta prawda z Listu Janowego: Bóg pierwszy "nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy" (*1 J 4,10*). Nie ma miłości większej niż ta: nie ma miłości większej niż ta, która życie daje za drugich (por. *J 15,13*). Nie ma miłości większej niż ta, która na końcu objawia się w Sercu przebitym włócznią setnika na Golgocie. "Moje serce (...) się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności. Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu" (*Oz 11,8-9*). Tak. Ten płomień gniewu wybuchnął i strawił Serce Syna. A w Sercu Syna ten Boży płomień pozostał dla każdego człowieka nie jako płomień niszczącej kary, ale jako płomień odnawiającej miłości.

W ten sposób Bóg-Miłość trwa w dziejach ludzkości, w dziejach wewnętrznych każdego z nas: "Pośrodku ciebie jestem Ja - Święty, i nie przychodzę, żeby zatracać" (*Oz 11,9*). Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze - Serce Jezusa, źródło życia i świętości.

4. Trzeba, abyśmy idąc po śladach tylu synów i córek tej kujawskiej ziemi, tego biskupiego miasta, wpatrywali się w to Boskie Serce. Z niego płynie "wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka", jak uczy Apostoł w Liście do Efezjan (3,16).

Znajduje się tutaj zarazem odpowiedź na tyle słabości i grzechów ludzi współczesnych, którzy nie żyją życiem wewnętrznym. Żyją zewnątrz. Żyją zmysłami, żyją odruchem instynktów. Idąc za przykazaniami Dekalogu, które wytyczają program mojego pielgrzymowania tym razem, należy tutaj przywołać na pamięć przykazanie dziewiąte: "Nie pożądaj żony bliźniego twego". Nie tylko "nie cudzołóż", ale też "nie pożądaj". Nie daj się uwikłać wszystkim tym siłom pożądania, które drzemią w tobie jako "zarzewie grzechu". Nie daj się opanować "człowiekowi cielesnemu" (por. *1 Kor 3,3*). "Jeżeli będziecie żyli wedle ciała - pisze Apostoł - czeka was śmierć" (*Rz 8,13*).

Ciało samo nie ma innej perspektywy - tylko duch ją ma. "Jeżeli zaś przy pomocy Ducha uśmiercać będziecie popędy ciała - będziecie żyli" (*Rz 8,13*). A siły ducha są w człowieku. I działa też w sercach ludzkich miłość, która jest z Ducha Świętego.

A zatem - podjąć to, co każdy z nas ma w sobie z ducha i z Ducha Świętego. Nie dać się też uwikłać całej tej cywilizacji pożądania i użycia, która panoszy się wśród nas i nadaje sobie nazwę europejskości, panoszy się wśród nas, korzystając z różnych środków przekazu i uwodzenia. Czy jest to cywilizacja - czy raczej antycywilizacja? Kultura - czy raczej antykultura? Tu trzeba wrócić do elementarnych rozróżnień. Przecież kulturą jest to, co czyni człowieka bardziej człowiekiem. Nie to, co tylko "zużywa" jego człowieczeństwo.

5. Wróćmy jeszcze do czytań dzisiejszej liturgii. Czytamy w Liście do Efezjan: "Zginam kolana moje przed Ojcem (...), aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka" (*Ef 3,14.16*).

Czyż nie dotykamy tu samych podstaw ludzkiej kultury?

U początku jest Bóg - jest Ojciec, który stwarzając człowieka na swój obraz i podobieństwo, czyni go wrażliwym na działanie Ducha: Ducha Prawdy, Dobra i Piękną. To są przecież te odwieczne wymiary wszelkiej kultury i każdej z ludzkich kultur. Także i naszej, polskiej - tej, która stanowi o nas poprzez stulecia naszych dziejów.

A dalej pisze Apostoł: "Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście w miłości wkorzeni i ugruntowani, (...) zdołali ogarnąć duchem (...) i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą" (*Ef 3,17-19*).

A więc: u początku Ojciec i Stwórca Duch - a w samym sercu ludzkich poczynań i dążeń ludzkiej twórczości i pracy: Chrystus. Miłość Chrystusa, która pozwala człowiekowi "przewyższać" samego siebie. Stanisław, wasz rodak z Rostkowa w diecezji płockiej, zwykł był mawiać: "Do wyższych rzeczy jestem stworzony". Miał świadomość, że człowiek jest sobą, gdy gotów jest siebie przewyższać. Wypowiedział w swoim prostym, młodzieńczym języku tę samą prawdę, co wielki Pascal.

Wraz z wszystkimi przeto, którzy przeszli przez tę nadwiślańską ziemię, wraz z księdzem Jerzym, który nieopodal stąd znalazł męczeńską śmierć na wiślanym spiętrzeniu, zginam moje kolana przed Ojcem i proszę o "wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego", proszę o wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego dla wszystkich synów i córek mojej Ojczyzny u progu czasów, które nadeszły - i które idą.

"Jezu cichy i pokornego serca, uczynź serce moje według serca Twego". Tak może mówić człowiek do Boga, który stał się człowiekiem, który jako człowiek nosi całą pełnię Bóstwa i całą niezmierną głębię tajemnicy powołania człowieka w Bogu, w tym właśnie ludzkim sercu. Nosi też w tym ludzkim sercu, na końcu przebitym włócznią, całą tajemnicę ceny, wartości, jaką ma człowiek, całą tajemnicę Odkupienia.

A cóż to jest odkupienie, jak nie przywrócenie wartości. Nie jest przywracaniem wartości człowiekowi spychanie go do

tego wszystkiego, co zmysłowe, do tych wszystkich rodzajów pożądania, do tych wszystkich ułatwień w dziedzinie zmysłów, w dziedzinie życia seksualnego, w dziedzinie używania. Nie jest dźwiganiem człowieka, nie jest miarą kultury, nie jest miarą europejskości, na którą tak często powołują się niektórzy rzecznicy naszego "wejścia do Europy".

Przede wszystkim my wcale nie musimy do niej wchodzić, bo my w niej jesteśmy. Pierwszy premier III Rzeczypospolitej mówił to w Radzie Europejskiej w Strasburgu: w jakiś sposób zawsze byliśmy i jesteśmy w Europie. Nie musimy do niej wchodzić, ponieważ ją tworzyliśmy, i tworzyliśmy ją z większym trudem, aniżeli ci, którym się przypisuje albo którzy sobie przypisują patent na europejskość, wyłączność.

A co ma być kryterium, co ma być kryterium wolności? Jaka wolność? Na przykład wolność odbierania życia nie narodzonemu dziecku?

Moi drodzy bracia i siostry, ja pragnę jako biskup Rzymu zaprotestować przeciwko takiemu kwalifikowaniu Europy, Europy Zachodniej. To obraża ten wielki świat kultury, kultury chrześcijańskiej, z któregośmy czerpali i któryśmy współtworzyli, współtworzyli także za cenę naszych cierpień. Tu, na tej ziemi kujawskiej, tu, w tym mieście męczenników, to musi być powiedziane głośno. Kulturę europejską tworzyli męczennicy trzech pierwszych stuleci, tworzyli ją także męczennicy na wschód od nas w ostatnich dziesięcioleciach - i u nas w ostatnich dziesięcioleciach. Tak, tworzył ją ksiądz Jerzy.

On jest patronem naszej obecności w Europie za cenę ofiary z życia, tak jak Chrystus. Tak jak Chrystus, jak Chrystus ma prawo obywatelstwa w świecie, ma prawo obywatelstwa w Europie, dlatego, że dał swoje życie za nas wszystkich. Ma prawo obywatelstwa wśród nas i wśród wszystkich narodów tego kontynentu i całego świata, przez swój krzyż.

Tajemnica Serca, które przebudli, tajemnica Serca, w które się wpatrywali. To są ci wielcy pionierzy Europy - w przeszłości i na przyszłość taką miarę europejskości przyjmujemy, taką miarę europejskości pragniemy podjąć i kontynuować i nie pozwolimy sobie zaniżyć tej miary.

Tak, oczywiście, Europa to są także dzieje wielkich kryzysów, dzieje kryzysu europejskiego, który ma wiele korzeni, który trwa i rozwija się, i w naszych czasach ma także swój dalszy ciąg, w tym stuleciu niestety tragiczny dalszy ciąg. To przecież w tym stuleciu stworzono światopogląd, w imię którego człowiek może odbierać życie drugiemu człowiekowi dlatego, że jest innej rasy, ponieważ należy do takiej grupy etnicznej, ponieważ jest Żydem, ponieważ jest Cyganem, ponieważ jest Polakiem. Rasa panów i rasa niewolników. A potem znowu mit klasy. To wszystko jest także dziedzictwo europejskie, ale z tego się mamy wyzwalać! Europa potrzebuje odkupienia!

Uroczystość Serca Bożego jest uroczystością odkupienia Europy, odkupienia świata, odkupienia Europy dla świata. Świat potrzebuje Europy odkupionej.

Moi drodzy, darujcie te słowa gorące, może to dlatego, że dzień jest trochę chłodny, ale jest też *genius loci*, jest to miejsce, jest to przedziwne miejsce. Może nie tak bardzo znane na świecie, w Europie, nie tak bardzo znane - Włocławek - które nosi w sobie ten przedziwny zapis w naszym stuleciu, który jest jak gdyby odpowiedzią na tamten zapis całej cywilizacji nienawiści, śmierci, całej cywilizacji śmierci. Zapis cywilizacji życia, życia przez śmierć, tak jak Chrystus, tak jak Serce Boże. Jego ostatnim jakby świadkiem, świadkiem tego zapisu jest właśnie ksiądz Jerzy. Nie wolno go traktować - niech Bóg broni, nie myślę, że ktokolwiek to tak widzi albo próbuje - nie wolno go traktować tylko o tyle, o ile służył pewnej sprawie w porządku politycznym, chociaż była to sprawa do głębi etyczna. Trzeba go widzieć i czytać w całej prawdzie jego życia. Trzeba go czytać od strony tego wewnętrznego człowieka, o którego prosi Apostoł w Liście do Efezjan. Tylko ten właśnie człowiek wewnętrzny mógł być świadkiem, takim świadkiem naszych trudnych czasów, naszego ostatniego dziesięciolecia, jakim był.

Wraz z wszystkimi powtarzam ostatni passus, wraz z wszystkimi, którzy przeszli przez tę nadwiślańską ziemię, wraz z księdzem Jerzym, zginam moje kolana przed Ojcem: proszę o "wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego", błagam o "wzmocnienie siły człowieka wewnętrznego" dla wszystkich synów i córek tej ziemi, mojej Ojczyzny, teraz, u progu czasów, które nadeszły i które idą!

---

### Fragment homilii z Mszy Świętej – 7 czerwca 1991, Płock

Pożądanie „rzeczy” opanowuje tak serce ludzkie, że nie ma w nim już niejako miejsca na dobra wyższe, duchowe.

Człowiek staje się poniekąd niewolnikiem posiadania i używania, nie bacząc nawet na własną godność, nie bacząc na bliźniego, na dobro społeczeństwa, na samego Boga. Jest to pożądanie zwodnicze. Chrystus mówi: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26). W momencie, kiedy Polacy podejmują swoją reformę gospodarczą, przykazanie: „Nie pożądaj żadnej rzeczy twojego bliźniego”, nabiera szczególnego znaczenia. Rozumie się samo przez się, że w różnych naszych działaniach i zabiegach kierujemy się motywacjami ekonomicznymi. Prawdłowo rozwijająca się gospodarka prowadzi zarówno do wzbogacania się poszczególnych ludzi, jak do ogólnego podniesienia społecznego dostatku. Wiele biedy można w ten sposób usunąć, również w wymiarze społecznym.

Ale zarazem nigdy nie zapominajmy o tym, drodzy bracia i siostry, że pieniądź, bogactwo i różne wygody tego świata przemijają, a zatem nie mogą być naszym celem ostatecznym. Osoba ludzka jest ważniejsza niż rzeczy, a dusza jest ważniejsza niż ciało, toteż nigdy i nikomu nie wolno dążyć do dóbr materialnych z pogwałceniem prawa moralnego, z pogwałceniem praw drugiego człowieka. Dlatego serdecznie życzę wam wszystkim, aby nikt z was i nigdy nie próbował się bogacić kosztem bliźniego. Ponadto życzę wam, drodzy moi rodacy, żebyście w swoich dążeniach do polepszenia bytu materialnego nie zagubili zwyczajnej ludzkiej wrażliwości na cudzą biedę. I bardzo też uważamy, żebyśmy się nie stali społeczeństwem, w którym wszyscy wszystkim czegoś zazdroszczą. Przywracajmy blask naszemu pięknemu słowu uczciwość: uczciwość, która jest wyrazem ładu serca, uczciwość w słowie i czynie, uczciwość w rodzinie i stosunkach sąsiedzkich, w zakładzie pracy i w ministerstwie, w rzemiośle i handlu, uczciwość, po prostu uczciwość w całym życiu. Jest ona źródłem wzajemnego zaufania, a w następstwie jest także źródłem pokoju społecznego i prawdziwego rozwoju. Niech w nowych warunkach słowo to nabiera nowego, dojrzałego znaczenia(...) Słyszałem wielokrotnie, także i podczas tego pielgrzymowania po Polsce, słowa: „Trudna jest ta wolność, którą mamy”. Wolność jest trudna. Wolność jest trudna, trzeba się jej uczyć, trzeba się uczyć być prawdziwie wolnym, trzeba się uczyć być wolnym tak, ażeby nasza wolność nie stawała się naszą własną niewolą, zniewoleniem wewnętrznym, ani też nie stawała się przyczyną zniewolenia innych. Ta sprawa bardzo ciąży nad dziedziną światowej ekonomii.

---

### Homilia podczas Mszy Świętej - Warszawa, 9 czerwca 1991

#### 1. "Będziesz miłował (...)" (Mk 12,30).

Na poprzednich etapach mojego pielgrzymowania po ziemi ojczystej nawiązywaliśmy do Dekalogu, do dziesięciorga przykazań. Na tym etapie ostatnim, uwaga nasza skierowuje się w stronę tego jednego, które - wedle słów Chrystusa - jest pierwsze i największe. Przykazanie miłości ogarnia sobą wszystkie przykazania Dekalogu i doprowadza je do pełni: w nim wszystkie się zawierają, z niego wszystkie wynikają, do niego też wszystkie zbiegają. Taka jest wewnętrzna logika Przymierza Boga z człowiekiem.

Przymierze to osiągnęło swą pełnię w Jezusie Chrystusie - w Nim też została objawiona pełnia dobra dana człowiekowi przez Stwórcę, a równocześnie zadana mu jako istocie Bogu podobnej.

"Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą" (...), a "swego bliźniego jak siebie samego" (Mk 12,30-31; por. Pwt 6,4 n.; Kpl 19,18). To największe przykazanie jest jedno i jest zarazem dwoiste: obejmuje Boga i ludzi, a wśród ludzi - bliźnich i siebie samego. W ten sposób Bóg spotyka się w tym przykazaniu ze swym obrazem i podobieństwem, którym jest każdy człowiek.

2. Dobrze, iż wypada nam to podstawowe przykazanie rozważyć właśnie w Warszawie, w stolicy Polski, która od stuleci była widownią wielkich wydarzeń w dziejach narodu. Tu, w Warszawie - wtedy było to pod Warszawą, na terenie dzielnicy o nazwie Wola - dokonywano elekcji królów polskich. Poprzez elekcje ujawniała się suwerenna wola społeczeństwa; było to społeczeństwo szlacheckie, bo tylko ono miało czynne prawo wyborcze w ówczesnej Rzeczypospolitej. Tak więc poprzez wieki Wola - miejscowość - była sprawdzianem woli narodu, ludzkiej wolnej woli w akcie wyboru i decyzji o zasadniczym znaczeniu dla dobra wspólnego Rzeczypospolitej trzech narodów.

Przykazanie miłości ma w Ewangelii także swój wymiar społeczny. Mówi Chrystus: "To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali (...)", abyście się społecznie miłowali (J 15,12).

W każdym swoim wymiarze przykazanie miłości jest odniesione do ludzkiej woli, która jest wolna. Człowiek, kierując się światłem rozumu, czyli sądem sumienia, wybiera, a w ten sposób rozstrzyga i stanowi o sobie. Nadaje kształt swym uczynom. Przykazanie miłości jest skierowane do wolnej woli, od niej bowiem zależy, czy człowiek nada swym uczynom, swemu postępowaniu, kształt miłości lub też inny kształt, miłości przeciwny. Może to być kształt egoizmu, kształt obojętności na potrzeby drugiego, obojętności na dobro wspólne. Może to być wreszcie kształt nienawiści czy zdrady - wbrew temu, czego uczy Chrystus: "Miłujcie waszych nieprzyjaciół" (Mt 5,44).

W ciągu dziejów Warszawa była widownią różnych wyborów i różnych decyzji. W wielu zapewne odzwierciedlała się miłość społeczna, miłość ojczyzny pośród jej wielorakich potrzeb. Ale było także inaczej. Trzeba nam na tym miejscu

rozpamiętywać wielkość woli, ale także i jej małość, samolubstwo i interesowność, sprzedajność wreszcie i podeptanie wspólnej sprawy.

3. Pod koniec I Rzeczypospolitej, a także po jej upadku, właśnie Warszawa stała się widownią odradzania się dojrzałej miłości ojczyzny. To tutaj, w stolicy, kształtowała się myśl obywatelska i podejmowano odważne działania mające na celu ratowanie zagrożonej ojczyzny. Szczytowym osiągnięciem tamtego patriotycznego zrywu było, jak wiadomo, uchwalenie Konstytucji 3 maja. Zapłaciła później za to Warszawa pamiętną rzezią swojej prawobrzeżnej dzielnicy, Pragi.

Miłość, która jest gotowa nawet oddać życie, nie ginie. Toteż nic dziwnego, że właśnie w Warszawie - kilkaset metrów stąd, pod Belwederem - rozpoczął się następny akt tego heroicznego dramatu Polaków, do którego ich popychała miłość ojczyzny, mianowicie powstanie listopadowe. Tutaj się ono zaczęło, objęło wprawdzie cały kraj, ale tutaj też się skończyło. Symbolem pozostanie postać generała Sowińskiego - tego weterana walk za Polskę, inwalidy pozbawionego jednej nogi, który na niedalekiej Woli usiłował zagrozić wrogowi wejście do stolicy i tam oddał życie. "Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje" (*J 15,13*) - powiedział Chrystus. Chrystus sam jest pierwszym wśród tych, którzy dawali życie: za bliźnich, za sprawę, za ojczyznę. Nie brak w naszych dziejach Jego naśladowców.

Jeśli pamiętamy o tej wielkiej daninie krwi, jaką Warszawa tyle razy składała na ołtarzu miłości Ojczyzny, jawi się nam nasza stolica - zwłaszcza w chwilach podniosłych - jako męczeńskie sanktuarium narodu. Męczeńskie sanktuarium narodu - tak nazwał Warszawę Prymas Tysiąclecia. Zauważmy w tym określeniu cały ciężar gatunkowy ewangelicznego świadectwa. Męczennik - *martyr* - świadek. Świadek miłości, która jest większa od nienawiści.

Bo przecież w naszym już stuleciu, podczas Powstania Warszawskiego, a potem po jego zakończeniu, stolica stała się widownią śmiertelnego zwarcia pomiędzy heroizmem a bestialstwem - tak zatytułował swą powojenną książkę wielki filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, ks. Konstanty Michalski, więzień Sachsenhausen.

To, co wtedy działo się w Warszawie, było jakby ostatnim spiętrzeniem nienawiści, która przez kilka pokoleń starała się zniszczyć, dosłownie zniszczyć nasz naród. I oto ta Warszawa - Warszawa elekcji królów polskich, stała się w naszym już stuleciu miejscem innych jeszcze wyborów i rozstrzygnięć: między życiem a śmiercią, między miłością a nienawiścią. Przedziwny ciąg wydarzeń. Zapis dawny i zapis współczesny - jeden i drugi ważny dla dziejów narodu.

4. Dziś gromadzimy się tutaj, aby uczestniczyć w Chrystusowej Eucharystii. Moment dziejowy jest inny. Poprzez ostatnie lata i dziesięciolecia społeczeństwo zmagало się o swą suwerenną podmiotowość. Od niedawna walka ta zdaje się być zakończona. I oto wszyscy czujemy, po długim okresie podmiotowości ograniczonej przez system totalitarny, że ta suwerenna podmiotowość jest nie tylko osiągnięciem, ale jest także nowym wyzwaniem. Wyzwaniem do określenia siebie, do urzeczywistniania siebie, do bycia sobą. Jako człowiek - osoba i jako naród - wspólnota.

To wyzwanie na różne sposoby jest zaadresowane do ludzkiej woli: do woli każdego i wszystkich. Zdajemy egzamin z naszego człowieczeństwa i z naszego chrześcijaństwa, z naszej polskości i z naszej europejskości.

Egzamin w przeszłości był trudny. Zdawaliśmy go, a wynik ogólny niósł nam uznanie. Potwierdziliśmy się. Jednakże w tym miejscu nie można się zatrzymać. Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc z niej dobry użytek - czyniąc użytek w prawdzie, bo tylko "prawda czyni wolnymi" (por. *J 8,32*) ludzi i ludzkie wspólnoty, społeczeństwa i narody. Tak uczy Chrystus.

Nasza Ojczyzna znalazła się znowu w szczególnym momencie historycznym, momencie pod wieloma względami jedynym i może decydującym, którego nie można zmarnować dla jakichkolwiek racji. Jest to ogromny dar Boży, jakiś *kairos* naszej historii, który został nam dany i równocześnie zadany.

W dzisiejszej Eucharystii modłę się razem z wami, moi umiłowani bracia i siostry, moi rodacy; modłę się razem z wami o ten egzamin z wolności, który jest przed wami. Przeżywam wspólnie z wami trudności, które są nowe i często nieoczekiwane. Trudności, które są w nas, w każdym z nas i we wszystkich. Drodzy bracia i siostry, ja jestem jednym z was. Byłem stale, na różnych etapach, i jestem teraz. Ja kocham mój naród, nie były mi obojętne jego cierpienia, ograniczenia suwerenności i ucisk - a teraz nie jest mi obojętne ta nowa próba wolności, przed którą wszyscy stoimy.

5. Co jest odpowiedzią? Odpowiedzi musi być wiele, każda dostosowana do osoby, środowiska, sytuacji. Równocześnie odpowiedź jest jedna: jest nią przykazanie miłości. Ewangeliczne wielkie przykazanie, poprzez które człowiek odnajduje siebie jako osoba i jako uczestnik wspólnoty, jako syn czy córka narodu. Jeden i wszyscy.

Uczy Sobór: "Człowiek [jest] jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg [stwarzając] chciał dla niego samego". A równocześnie ten człowiek - obraz Boga i Jego podobieństwo - nie urzeczywistni siebie "inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego" (*Gaudium et spes*, 24).

A więc - nie egoizm, nie szybki sukces ekonomiczny (za każdą cenę), nie praktyczny materializm (można by tę listę pomnożyć)... Ale gotowość dawania siebie, postępowanie moralne, odpowiedzialność. Jednym słowem: przykazanie miłości.

Chcę wam dzisiaj, bracia i siostry, zostawić jakby dodatkową zachętę do takiej miłości, która Bogu chce oddać całego siebie, a bliźniego miłuje jak siebie samego. Podczas obecnej Mszy św. został ogłoszony błogosławionym franciszkanin, ojciec Rafał Chyliński. Był to człowiek wielkiej modlitwy i zarazem wielkiego serca dla ludzi biednych. Kiedy w Krakowie w roku 1736 wybuchła epidemia, cały poświęcił się chorym i spełniał wszelkie posługi, nie dbając o

własne bezpieczeństwo. Z oddaniem usługiwał biednym, zarażonym, objętym epidemią, wszystkim, którzy przychodzili do jego klasztoru w Łagiewnikach, obecnie dzielnica Łodzi; nieraz - nie mając już nic innego - oddawał im własną porcję chleba albo własny płaszcz. Wkrótce po jego śmierci rozpoczęto proces beatyfikacyjny, ale został on przerwany przez rozbiory Polski.

To, że przez tak długi czas nie zginęła pamięć o jego świętości, jest świadectwem, że Bóg jakby specjalnie czekał na to, aby Jego sługa mógł zostać ogłoszony błogosławionym już w wolnej Polsce.

Bardzo się nad tym zastanawiałem, czytając jego życiorys. Jego życie jest związane z okresem saskim, a wiemy, że były to smutne czasy, nie tylko z punktu widzenia historii politycznej I Rzeczypospolitej, ale także z punktu widzenia moralności społecznej. Już nie będę przytaczał tych przysłów, jakie o tamtych czasach krążyły do dzisiaj. Były to smutne czasy, były to czasy jakiegoś zadufania w sobie, bezmyślności, konsumizmu rozpanoszonego wśród jednej warstwy. I otóż na tle tych czasów pojawia się człowiek, który pochodzi z tej samej warstwy. Wprawdzie nie z wielkiej magnaterii, ale ze skromnej szlachty, w każdym razie z tej, która miała wszystkie prawa społeczne i polityczne. I ten człowiek, czyniąc to, co czynił, wybierając powołanie, które wybiera, staje się - może nawet jest - protestem i ekspiacją. Bardziej niż protestem, ekspiacją za wszystko to, co niszczyło Polskę. Nieraz, gdy rozważam życiorys tego błogosławionego, staje mi przed oczyma Tadeusz Rejtan. Wprawdzie ojciec Rafał umarł przed pierwszym rozbiorem Polski, w 1741 r. Fakt Tadeusza Rejtana znany jest jako element sejmu porozbiorowego, który rozbiór zaakceptował. Wtedy Rejtan rzucił się w drzwi, żeby nie przepuścić tych debatujących parlamentarzystów polskich XVIII w., żeby ich zakląć: "Nie wolno! Jeżeli chcecie stąd wyjść z taką decyzją, z taką uchwałą, to po moim trupie!" Ojciec Rafał nie był nigdy posłem na sejm, nie należał do parlamentu. Wybrał powołanie ubogiego syna św. Franciszka, ale dawał świadectwo bardzo podobne. Jego życie ukryte, ukryte w Chrystusie, było protestem przeciwko tej samoniszczącej świadomości, postawie i postępowaniu społeczeństwa szlacheckiego w tamtych saskich czasach, które wiemy, jaki miały finał. A dlaczego dziś nam to Opatrzność przypomina? Dlaczego teraz dopiero dojrzał ten proces przez wszystkie znaki z ziemi i z nieba, że można ogłosić ojca Rafała błogosławionym? Odpowiedzcie sobie na to pytanie. Odpowiadajmy sobie na to pytanie. Kościół nie ma gotowych recept. Papież nie chce wam podpowiadać żadnej interpretacji, ale zastanówmy się wszyscy, ilu nas jest - 35 milionów Polaków - zastanówmy się wszyscy nad wymową tej beatyfikacji właśnie w Roku Pańskim 1991.

6. Tak, my jesteśmy grzeszni. O tym również pamiętajmy.

"Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, któż się ostoi?" - pyta Psalmista (*Ps 130[129],3*). Bóg nie zachowuje pamięci o grzechu. Bóg miłuje człowieka i szuka dla niego prawdziwej wolności. Odpowiedzią Boga na grzech ludzkiego początku - o czym przypominała dzisiejsza liturgia w pierwszym czytaniu - jest Ewangelia Chrystusa i ostateczna tajemnica Jego Paschy przez Krzyż i Zmartwychwstanie. Eucharystia, którą sprawujemy, jest stałym tej Paschy uobecnieniem.

Trwa w dziejach człowieka i w dziejach narodów ta miłość, która jest zawsze większa od nienawiści. Trwają moce Odkupienia, którymi Chrystus "przyciąga wszystkich do siebie" (por. *J 12,32*).

Trwa to ukryte dobro, o którym tak wspaniale przypominał nam ksiądz prymas na początku. Moce Odkupienia.

Działa w nas Duch Chrystusa, który jest Duchem Prawdy (por. *J 15,26*).

Bylebyśmy tylko Jemu nie bluźnili. Bylebyśmy nie bluźnili przeciw Duchowi Świętemu (por. *Lk 12,10*). Bo wtedy zamyka się w nas twórcza potęga miłości. Wtedy "dom wewnętrznie jest skłócony (...), nie będzie się mógł ostać" (*Mk 3,25*).

Gdy pierwszy raz nawiedzałem Warszawę w 1979 r., na placu Zwycięstwa wypowiedziałem to wezwanie: "Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Tej Ziemi. Tej ziemi polskiej w środku Europy, naznaczonej tradycją swojej własnej europejskości. Raz to jeszcze powtarzam, bo zbyt się szafuje z wewnątrz i z zewnątrz tym argumentem upokarzającym, że mamy dopiero wchodzić do Europy. Natomiast mamy dobrze się zastanowić nad rzeczywistością Europy i europejskości. Trzeba pamiętać, że zarzewie wolności przyniósł Europie św. Paweł, ten, który głosił wyzwolenie przez Chrystusa: "Jeżeli Chrystus was wyzwoli, będziecie wolni". Wolność, do której wyzwalał nas Chrystus, to jest to orędzie Dobrej Nowiny i orędzie Chrystusowej wolności, które kształtuje dzieje Europy przez dwa tysiące lat. Wolność, do której wyzwalał nas Chrystus, została nam dana, przyniesiona, ofiarowana nie po to, ażebyśmy ją zmarnowali, tylko ażebyśmy nią żyli i innym nieśli! Trzeba zaczynać od tej prawdy o Europie. Równocześnie, zdając sobie sprawę, że z biegiem czasu, zwłaszcza w tak zwanych czasach nowożytnych, Chrystus jako sprawca ducha europejskiego, jako sprawca tej wolności, która w Nim ma swój zbawczy korzeń, został wzięty w nawias i zaczęła się tworzyć inna mentalność europejska, mentalność, którą krótko można wyrazić w takim zdaniu: "Myślmy tak, żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał". Oczywiście, skoro Chrystus został wzięty w nawias, a może nawet postawiony poza nawiasem, to przestał też istnieć Bóg. Bóg jako Stwórca może być daleki: Stwórca, ale bez prawa do interwencji w życie człowieka, dzieje człowieka. Żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał. To jest też część ducha europejskiego. Część europejskiej nowożytnej tradycji. My bardzo głęboko musimy się zastanowić nad wielorakim znaczeniem europejskości. Sobór Watykański II zdawał sobie sprawę z tego innego ducha Europy. Nie tylko Europy, ale ten duch tu ma swoją kolebkę, na naszym kontynencie, tu ma także swoje szczyty tragiczne, które pamiętamy, bo należą do naszego stulecia, myśmy sami to odczuli w swoich dziejach dwudziestowiecznych. Dlatego Sobór Watykański II sformułował to



zdumiewające zdanie: "Chrystus objawia człowiekowi w pełni człowieka". A więc, jeżeli chcemy stanąć na płaszczyźnie humanizmu na przykład europejskiego, zachodniego czy wschodniego, jakiegokolwiek, pamiętajmy, że ten humanizm ma w Chrystusie swoje najpełniejsze objawienie. Chrystus objawił człowiekowi człowieka, objawiając mu Boga, objawiając mu Ojca, bo nie można powiedzieć pełnej prawdy o człowieku, nie pamiętając, że jest on Boskiego pochodzenia, że jest obrazem i podobieństwem Boga samego, że jest przez Boga stworzony, przez Boga-Człowieka odkupiony, że jest stale nawiedzany przez Ducha Prawdy, Ducha Świętego. To jest prawda o człowieku, to jest prawda o człowieku europejskim. I my, my Polacy, tej prawdy o człowieku nie możemy zdradzić!

Dlatego też wciąż mówimy o potrzebie nowej ewangelizacji. Po Soborze Watykańskim II zrodziła się ta świadomość i ta potrzeba nowej ewangelizacji starego przecież kontynentu, starych przecież społeczeństw, chrześcijańskich społeczeństw. Jednak nowa ewangelizacja.

Zostało to na Warszawę, przepraszam...

Jeszcze raz przypominam: plac Zwycięstwa, rok 1979, to wołanie młodego jeszcze wtedy papieża, które dziś chcę powtórzyć, nie na placu Zwycięstwa, ale w Ogrodzie Łazienkowskim, w pobliżu Belwederu, w pobliżu rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej, w obecności tegoż prezydenta z małżonką i rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu, wszystkich: "Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Tej ziemi, tej polskiej ziemi, tej europejskiej ziemi, tej całej ziemi!

"Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!" Nie przestaję ufać Duchowi Świętemu. "Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, sam go dokona" (por. *Flp 1,6*). Wierzę i ufam: sam go dokona. Wy nie przeszkadzajcie Mu, współpracujcie z Nim, bo jesteśmy wszyscy powołani, aby stawać się współpracownikami Boga.

---

## ENCYKLIKA VERITATIS SPLENDOR

### Rozdział I

#### „Nauczycielu, co dobrego mam czynić?” (*Mt 19, 16*)

##### *Chrystus i odpowiedź na pytanie moralne*

„A oto podszedł do niego pewien człowiek” (*Mt 19, 16*)

6. *Rozmowa Jezusa z bogatym młodzieńcem* przytoczona w 19. rozdziale Ewangelii św. Mateusza, daje nam sposobność do *ponownego wysłuchania Jego nauczania moralnego*, ujętego w żywej i wyrazistej formie: „A oto przyszedł do Niego pewien człowiek i zapytał: «Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?» Odpowiedział mu: «Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden jest tylko Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania». Zapytał Go: «Które?» Jezus odpowiedział: «Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego jak siebie samego!» Odrzekł Mu młodzieniec: «Przestrzegałem tego wszystkiego, czego mi jeszcze brakuje?» Jezus mu odpowiedział: «Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!»” (*Mt 19, 16-21*)<sup>13</sup>.

7. „*A oto podszedł pewien człowiek*”. W młodzieńcu, którego Ewangelia Mateusza nie podaje, możemy rozpoznać *każdego człowieka, zbliżającego się* świadomie lub nieświadomie *do Chrystusa, Odkupiciela człowieka, i stawiającego Mu pytanie moralne*. Młodzieniec pyta nie tyle o to, jakich zasad należy przestrzegać, ale *jak osiągnąć pełny sens życia*. To dążenie bowiem stanowi rzeczywiste podłoże każdej ludzkiej decyzji i działania, to ukryte poszukiwanie i wewnętrzny impuls porusza ludzką wolność. Pytanie młodzieńca odwołuje się ostatecznie do Dobra absolutnego, które nas pociąga i wzywa, jest echem Bożego powołania, źródła i celu życia człowieka. Właśnie w tej perspektywie Sobór Watykański II zachęcał do takiego doskonalenia teologii moralnej, by jej prezentacja rzucała światło na najwyższe powołanie, jakie wierni otrzymali w Chrystusie<sup>14</sup> - jedynej odpowiedzi, która zaspokaja pragnienie serca człowieka.

*Aby umożliwić ludziom to „spotkanie” z Chrystusem, Bóg dał im swój Kościół*. Istotnie, „Kościół temu jednemu pragnie służyć, ażeby każdy człowiek mógł odnaleźć Chrystusa, aby Chrystus mógł z każdym iść przez życie”<sup>15</sup>.

„Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?” (*Mt 19, 16*)

8. Z głębi serca wypływa pytanie bogatego młodzieńca skierowane do Jezusa z Nazaretu. *Pytanie, które ma kluczowe znaczenie w życiu każdego człowieka i nikt nie może się od niego uchylić*: ono bowiem dotyczy dobra moralnego, które należy czynić oraz życia wiecznego. Rozmówca Jezusa wyczuwa, że istnieje związek między dobrem moralnym a wypełnieniem własnego przeznaczenia. Jest pobożnym Izraelitą, wyrosłym - by tak rzec - w cieniu Bożego prawa. Możemy się więc domyślać, że jeśli pyta Jezusa, to nie dlatego, że nie zna odpowiedzi zawartej w Prawie. Jest bardziej prawdopodobne, iż to fascynacja osobą Jezusa rozbudziła w nim nowe pytania o dobro moralne. Młodzieniec odczuwa potrzebę konfrontacji z Tym, który rozpoczął swą działalność, głosząc nowe i radykalne orędzie: „Czas się wypełnił i

bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię!” (Mk 1, 15).

*Również człowiek współczesny winien zwrócić się na nowo do Chrystusa, aby uzyskać od Niego odpowiedź na pytanie, co jest dobrem, a co złem.* To Chrystus jest Nauczycielem, Zmartwychwstałym, który ma życie w sobie i pozostaje zawsze obecny w Kościele i w świecie. To On otwiera wiernym księgę Pisma i objawiając w pełni wolę Ojca, naucza prawdy o postępowaniu moralnym. Jako źródło i szczyt ekonomii zbawienia, Alfa i Omega ludzkich dziejów (por. Ap 1, 8; 21, 6; 22, 13), Chrystus objawia kondycję człowieka i pełnię jego powołania. Dlatego „człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca - nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty - musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie «przyswoić», zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym”<sup>16</sup>.

Jeśli chcemy zatem dotrzeć do sedna ewangelicznej moralności i pojąć jej głęboką i niezmienną treść, musimy się uważnie zastanowić nad sensem pytania zadanego przez bogatego młodzieńca z Ewangelii, a bardziej jeszcze nad sensem odpowiedzi Jezusa, pozwalając, by On nas prowadził. Jezus bowiem odpowiada na pytanie młodzieńca z delikatnością wychowawcy, wiodąc go jakby za rękę, krok za krokiem, ku pełni prawdy.

„Jeden tylko jest dobry” (Mt 19, 17)

9. Mówi Jezus: „Dlaczego Mnie pytasz o dobro? Jeden tylko jest Dobry. A jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania” (Mt 19, 17). W relacji ewangelistów Marka i Łukasza pytanie sformułowane jest następująco: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Mk 10, 18; por. Łk 18, 19).

Zanim odpowie na pytanie, Jezus pragnie, aby młodzieniec sam dobrze zrozumiał, dlaczego je zadał. „Nauczyciel dobry” wskazuje swemu rozmówcy - i nam wszystkim - że odpowiedzi na pytanie: „co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?” nie można znaleźć inaczej, jak tylko kierując umysł i serce ku Temu, który „sam jest dobry”: „Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Mk 10, 18; por. Łk 18, 19). *Tylko Bóg może odpowiedzieć na pytanie o dobro, ponieważ On sam jest Dobrem.*

Istotnie, *zadać pytanie o dobro znaczy w ostatecznej analizie zwrócić się ku Bogu* - pełni dobra. Jezus ukazuje, że pytanie młodzieńca jest w istocie *pytaniem religijnym* i że dobroć, która pociąga człowieka a zarazem go zobowiązuje, ma swoje źródło w Bogu, a wręcz jest samym Bogiem: Tym, który jedynie jest godzien, by Go kochać „całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Mt 22, 37); Tym, który jest źródłem szczęścia człowieka. Jezus sprowadza pytanie o to, jakie postępowanie jest moralnie dobre, do jego korzeni religijnych, do uznania Boga - jedyne go dobra, pełni życia, ostatecznego celu ludzkiego działania, doskonałego szczęścia.

10. Kościół, pouczony słowami Nauczyciela, wierzy, że *najwyższym celem* życia człowieka, uczynionego na obraz Stworzyciela, odkupionego krwią Chrystusa i uświęconego obecnością Ducha Świętego, jest *istnieć „ku chwale majestatu”* Boga (por. Ef 1, 12), postępując tak, by każdy czyn odzwierciedlał Jego blask. „Poznaj zatem samą siebie, o piękna duszo: jesteś obrazem Boga - pisze św. Ambroży. Poznaj samego siebie, człowiecze: jesteś *chwałą Boga* (1 Kor 11, 7). Posłuchaj, w jaki sposób jesteś Jego chwałą. Prorok mówi: *Przedziwna dla mnie jest wiedza Twoja* (Ps 138, 6), to znaczy: moje dzieło pełniej ukazuje wspaniałość Twego majestatu, Twoja mądrość zostaje wywyższona w umyśle człowieka. Gdy przyglądam się samemu sobie, którego tajemne myśli i ukryte uczucia Ty przenikasz, dostrzegam tajemnice Twojej wiedzy. Poznaj zatem, człowiecze, jak jesteś wielki i czuwaj nad sobą”<sup>17</sup>.

*To, kim jest człowiek i co powinien czynić, ujawnia się w momencie, gdy Bóg objawia samego siebie.* Istotnie, fundament Dekalogu stanowią słowa: „Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (Wj 20, 2-3). W „dziesięciu słowach” Przymierza zawartego między Bogiem a Izraelem i w całym Prawie Bóg pozwala się poznawać i rozpoznawać jako Ten, który „jeden tylko jest Dobry”; jako Ten, który mimo grzechu człowieka pozostaje „wzorem” moralnego postępowania, zgodnie z własnym wezwaniem: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19, 2); jako Ten, który pozostaje wierny swej miłości do człowieka i obdarza go swoim Prawem (por. Wj 19, 9-24; 20, 18-21), aby przywrócić pierwotną harmonię ze Stwórcą i z całym stworzeniem, a bardziej jeszcze, aby wprowadzić go w swoją miłość: „Będę chodził wśród was, będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem” (Kpł 26, 12).

*Życie moralne jawi się jako właściwa odpowiedź na bezinteresowne działania, które miłość Boża wielokrotnie podejmuje wobec człowieka. Jest odpowiedzią miłości, zgodną z formułą najważniejszego przykazania zawartą w Księdze Powtórzonego Prawa:* „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem - Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twójego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpójisz je twoim synom” (Pwt 6, 4-7). Tak więc życie moralne, włączone w darmość Bożej miłości, ma odzwierciedlać Jego chwałę: „dla tego, kto kocha Boga, wystarczy, gdy podoba się Temu, którego miłuje: nie można bowiem szukać innej nagrody, większej niż sama miłość, miłość zaś pochodzi od Boga, jako że Bóg sam jest miłością”<sup>18</sup>.

11. Stwierdzenie, że „jeden tylko jest Dobry”, odsyła nas zatem do „pierwszej tablicy” przykazań, która wzywa do

uznania Boga jako jedyne i absolutnego Pana i do oddawania czci tylko Jemu ze względu na Jego nieskończoną świętość (por. *Wj 20, 2-11*). *Dobro to przynależność do Boga, posłuszeństwo wobec Niego*, pokorne obcowanie z Nim, pełnienie sprawiedliwości i umiłowanie życzliwości (por. *Mi 6, 8*). *Uznanie Pana jako Boga stanowi najgłębszą istotę, samo serce Prawa*, z którego wypływają i ku któremu prowadzą nakazy szczegółowe. Poprzez moralność przykazań ujawnia się przynależność ludu Izraela do Pana, ponieważ tylko Bóg jest Tym, który jest dobry. Takie świadectwo daje Pismo Święte, którego każda stronica jest przeniknięta żywą świadomością absolutnej świętości Boga: „Święty, Święty, Święty jest Pan Zastępów” (*Iz 6, 3*).

Jeśli jednak tylko Bóg jest Dobrem, to człowiek sam, choćby najściślej przestrzegał przykazań, nigdy nie zdoła o własnych siłach „wypełnić” Prawa, to znaczy uznać Pana jako Boga i oddać Mu czci należnej tylko Jemu (por. *Mt 4, 10*). „*Wypełnienie*” może nastąpić tylko jako dar Boży: jako dar uczestnictwa w Boskiej Dobroci, objawiającej się i udzielającej w Jezusie, którego bogaty młodzieniec nazywa „Nauczycielem dobrym” (por. *Mk 10, 17; Łk 18, 18*). To, co na razie młodzieniec być może tylko przeczuwa, zostanie przy końcu dialogu w pełni objawione przez samego Jezusa w wezwaniu: „przyjdź i chodź za Mną!” (*Mt 19, 21*).

„Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania” (*Mt 19, 17*)

12. Tylko Bóg może odpowiedzieć na pytanie o dobro, bo sam jest Dobrem. Ale Bóg już dał odpowiedź na to pytanie: uczynił to, *gdy stworzył człowieka* i gdy w swej mądrości i miłości *nadał jego istnieniu cel*, wpisując w jego serce prawo (por. *Rz 2, 15*) - „prawo naturalne”. Nie jest ono „niczym innym jak światłem rozumu wlanym w nas przez Boga. Dzięki niemu poznajemy, co należy czynić i czego należy unikać. To światło i to prawo Bóg podarował nam w akcie stworzenia”<sup>19</sup>. Uczynił to później także *w dziejach Izraela*, zwłaszcza poprzez „dziesięć słów”, czyli *przykazań nadanych na Synaju*, na których On oparł istnienie ludu Przymierza (por. *Wj 24*), powołując go, by był Jego „własnością pośród wszystkich narodów”, „ludem świętym” (*Wj 19, 5-6*), by ukazywał blask Jego świętości wszystkim ludom (por. *Mdr 18, 4; Ez 20, 41*). Dar Dekalogu jest obietnicą i znakiem *Nowego Przymierza*, w którym prawo zostanie na nowo i ostatecznie zapisane w sercu człowieka (por. *Jr 31, 31-34*), zastępując prawo grzechu, które to serce skaziło (por. *Jr 17, 1*). Zostanie więc dane serce „nowe”, ponieważ zamieszka w nim „nowy duch”, Duch Boży (por. *Ez 36, 24-28*)<sup>20</sup>.

Dlatego Jezus, podkreśliwszy najpierw, że „jeden tylko jest Dobry”, odpowiada młodzieńcowi: „Jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania” (*Mt 19, 17*). Stwierdza w ten sposób istnienie *ściślej więzi między życiem wiecznym a przestrzeganiem Bożych przykazań*: to właśnie przykazania wskazują człowiekowi drogę życia i prowadzą do niego. Przez usta samego Jezusa, nowego Mojżesza, zostają raz jeszcze dane ludziom przykazania Dekalogu; On sam potwierdza je ostatecznie i nam przedstawia jako drogę i warunek zbawienia. *Przykazanie wiąże się z obietnicą*: w Starym Przymierzu przedmiotem obietnicy było objęcie na własność ziemi, która miała umożliwić ludowi życie w wolności i sprawiedliwości (por. *Pwt 6, 20-25*); w Nowym Przymierzu przedmiotem obietnicy jest „królestwo niebieskie”. Stwierdza to Jezus na początku „Kazania na Górze” - mowy zawierającej najszerze i najpełniejsze ujęcie Nowego Prawa (por. *Mt 5-7*) - wyraźnie nawiązującego do Dekalogu przekazanego przez Boga Mojżeszowi na górze Synaj. Do tej samej rzeczywistości królestwa nawiązują słowa o „życiu wiecznym”, które jest udziałem w życiu samego Boga; osiąga ono swą doskonałość dopiero po śmierci, ale dla wierzącego jest już teraz światłem prawdy, źródłem sensu życia, załączkiem uczestnictwa w pełni naśladowania Chrystusa. W istocie, po spotkaniu z bogatym młodzieńcem Jezus mówi do uczniów: „każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne odziedziczy” (*Mt 19, 29*).

13. Młodzieńcowi nie wystarcza odpowiedź Jezusa, pyta więc dalej Mistrza o przykazania, których należy przestrzegać: „Zapytał Go: «Które?»” (*Mt 19, 18*). Pyta, co ma czynić w życiu, aby świadczyło ono wyraźnie o uznaniu świętości Boga. Jezus, skierowawszy uprzednio uwagę młodzieńca ku Bogu, przypomina mu teraz przykazania Dekalogu dotyczące bliźniego: „Jezus odpowiedział: «Oto te: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czcij ojca i matkę oraz miłuj swego bliźniego jak siebie samego!»” (*Mt 19, 18-19*).

Z kontekstu rozmowy, a zwłaszcza z porównania zapisu Mateuszowego z paralelnymi fragmentami Ewangelii Marka i Łukasza wynika, że Jezus nie zamierzał wymienić poszczególnych przykazań, które trzeba zachowywać, aby „osiągnąć życie”, ale raczej uświadomić młodzieńcowi *centralne znaczenie Dekalogu* w stosunku do wszystkich innych przykazań, jako wykładni tego, co dla człowieka oznaczają słowa: „Ja jestem Pan, twój Bóg”. Trudno jednak nie zauważyć, które przykazania Prawa Jezus przypomina młodzieńcowi: są to niektóre przykazania z tak zwanej „drugiej tablicy” Dekalogu, której streszczeniem (por. *Rz 13, 8-10*) i fundamentem jest *przykazanie miłości bliźniego*: „miłuj swego bliźniego jak siebie samego” (*Mt 19, 19*; por. *Mk 12, 31*). Przykazanie to wyraża w pełni *wyjatkową godność ludzkiej osoby*, będącej „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego”<sup>21</sup>. Poszczególne przykazania Dekalogu to w istocie tylko różne ujęcia jedyne przykazania, mającego na względzie dobro osoby, odniesionego do wielorakich dóbr związanych z jej tożsamością jako istoty duchowej i cielesnej, która pozostaje w relacji z Bogiem, z bliźnim i ze światem rzeczy. Jak czytamy w *Katechizmie Kościoła Katolickiego*, „dziesięcioro przykazań stanowi część Objawienia Bożego. Zarazem pouczają nas one o prawdziwym człowieczeństwie człowieka. Ukazują w pełnym świetle najważniejsze powinności, a więc pośrednio także fundamentalne prawa, wynikające z natury ludzkiej osoby”<sup>22</sup>.



Celem przykazań, przypominanych przez Jezusa młodemu rozmówcy, jest ochrona *dobra* osoby, obrazu Bożego, poprzez zabezpieczenie jej *dóbr*. „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie” - to zasady moralne sformułowane jako zakazy. Normy negatywne szczególnie dobitnie wyrażają bezwarunkową konieczność ochrony życia ludzkiego, więzi osób w małżeństwie, własności prywatnej, uczciwości i dobrego imienia.

Przykazania stanowią zatem podstawowy warunek miłości bliźniego, a jednocześnie jej sprawdzian. Są *pierwszym, niezbędnym etapem drogi ku wolności*, jej początkiem: „Pierwsza wolność - pisze św. Augustyn - polega na niepopelnianiu przestępstw (...) takich jak zabójstwo, cudzołóstwo, rozpusta, kradzież, oszustwo, świętokradztwo i tym podobne. Gdy człowiek zaczyna unikać tych przestępstw (a nie powinien ich popełniać żaden chrześcijanin), zaczyna podnosić wzrok ku wolności, ale jest to dopiero początek wolności, a nie doskonała wolność”<sup>23</sup>.

14. Nie znaczy to oczywiście, że Jezus stawia na pierwszym miejscu miłość bliźniego czy wręcz oddziela ją od miłości Boga, o czym świadczy Jego rozmowa z uczonym w Prawie, który zadaje pytanie bardzo podobne do pytania młodzieńca. Jezus odsyła go do *dwóch przykazań - miłości Boga i miłości bliźniego* (por. *Łk 10, 25-27*) - i przypomina, że tylko ich przestrzeganie prowadzi do życia wiecznego: „To czyń, a będziesz żył” (*Łk 10, 28*). Znamienne jest jednak, że właśnie drugie z tych przykazań wzbudza ciekawość uczonego w Prawie i prowadzi do następnego pytania: „A kto jest moim bliźnim?” (*Łk 10, 29*), na co z kolei Nauczyciel odpowiada przypowieścią o dobrym Samarytaninie, która jest kluczem do pełnego zrozumienia przykazania miłości bliźniego (por. *Łk 10, 30-37*).

Dwa przykazania, na których „opiera się całe Prawo i Prorocy” (*Mt 22, 40*), są głęboko ze sobą związane i wzajemnie się przenikają. O *ich nierozdzielnej jedności* Jezus świadczy słowem i życiem: zwieńczeniem Jego misji jest Krzyż odkupienia (por. *J 3, 14-15*), znak Jego niepodzielnej miłości do Ojca i do ludzkości (por. *J 13, 1*).

Zarówno Stary, jak i Nowy Testament stwierdzają wyraźnie, że bez *miłości bliźniego*, przejawiającej się konkretnie w przestrzeganiu przykazań, *nie jest możliwa prawdziwa miłość Boga*. Pisze o tym z niezwykłą mocą św. Jan: „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (*1 J 4, 20*). Słowa Ewangelisty są echem nauczania moralnego Chrystusa, wspaniale i jednoznacznie ujętego w przypowieści o dobrym Samarytaninie (por. *Łk 10, 30-37*), a także w „mowie” o sądzie ostatecznym (por. *Mt 25, 31-46*).

15. W Kazaniu na Górze, stanowiącym *magna charta ewangelicznej moralności*<sup>24</sup>, Jezus mówi: „Nie sądzicie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (*Mt 5, 17*). Chrystus jest kluczem do zrozumienia Pisma: „Badacie Pisma: one dają o Mnie świadectwo” (por. *J 5, 39*); stanowi centrum ekonomii zbawienia, ujmuje w sobie Stary i Nowy Testament, obietnice Prawa i ich wypełnienie w Ewangelii; jest żywą i wieczną więzią między Starym i Nowym Przymierzem. Komentując słowa św. Pawła: „kresem Prawa jest Chrystus” (*Rz 10, 4*), św. Ambroży pisze: „kres nie oznacza tu usunięcia Prawa, ale jego pełnię: realizuje się to w Chrystusie (*plenitudo legis in Christo est*), jako że przyszedł On nie po to, by znieść Prawo, ale by je wypełnić. Podobnie jak istnieje Stary Testament, ale każda prawda zawarta jest w Nowym Testamencie, tak też się dzieje z Prawem: to, które zostało nadane za pośrednictwem Mojżesza, jest figurą prawdziwego Prawa. A zatem Prawo Mojżeszowe jest odbiciem prawdy”<sup>25</sup>.

*Jezus prowadzi do wypełnienia Bożych przykazań, zwłaszcza przykazania miłości bliźniego, nadając jego wymaganiom charakter wewnętrzny i bardziej radykalny*: miłość bliźniego wypływa z *serca, które kocha* i które - właśnie dlatego, że kocha - gotowe jest spełniać w życiu *najwyższe wymagania*. Jezus wskazuje, że przykazań nie można traktować tylko jako progu minimalnych wymagań, którego nie należy przekraczać, ale raczej jako otwartą drogę doskonałości moralnej i duchowej, której istotę stanowi miłość (por. *Kol 3, 14*). W ten sposób przykazanie „nie zabijaj” staje się wezwaniem do czynnej miłości, która ochrania i troszczy się o rozwój życia bliźniego; zakaz cudzołóstwa staje się zachętą do czystego spojrzenia na ciało, z szacunkiem dla jego sensu oblubieńczego: „Słyszeliście, że powiedziano przodkom: *Nie zabijaj!*; a kto by się dopuścił zabójstwa, podlega sądowi. *A Ja wam powiadam*: Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. (...) Słyszeliście, że powiedziano: *Nie cudzołóż!* *A Ja wam powiadam*: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (*Mt 5, 21-22, 27-28*). *Jezus sam jest żywym „wypełnieniem” Prawa*, ponieważ swoim życiem urzeczywistnia autentyczny sens Prawa poprzez całkowity dar z siebie: *On sam staje się Prawem żywym i osobowym*, które wzywa do naśladowania Go, daje poprzez Ducha Świętego łaskę udziału w Jego własnym życiu i miłości oraz obdarza człowieka mocą, by mógł świadczyć o Nim swoimi decyzjami i czynami (por. *J 13, 34-35*).

„Jeśli chcesz być doskonały” (*Mt 19, 21*)

16. Odpowiedź dotycząca przykazań nie zadowala młodzieńca, który dalej pyta Jezusa: „Przestrzegałem tego wszystkiego, *czego mi jeszcze brakuje?*” (*Mt 19, 20*). Nielatwo jest powiedzieć z czystym sumieniem: „przestrzegałem tego wszystkiego”, skoro z trudem tylko ogarnąć można rzeczywisty zasięg wymagań zawartych w Prawie Bożym. Ale nawet jeśli bogaty młodzieniec może tak powiedzieć, jeśli od dzieciństwa konsekwentnie i z poświęceniem dążył do osiągnięcia ideału doskonałości, to jednak ma świadomość, że daleko jest jeszcze od celu: stając przed Jezusem odczuwa, że nadal czegoś mu brakuje. Właśnie do świadomości tego braku odwołuje się Jezus w swej ostatniej odpowiedzi: wyczuwając  *tęsknotę za pełnią, która wykracza poza legalistyczną interpretację przykazań*, Nauczyciel dobry zaprasza młodzieńca, by wszedł *na drogę doskonałości*: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” (*Mt 19, 21*)

Podobnie jak poprzedni fragment odpowiedzi Jezusa, tak i ten należy odczytywać i interpretować w kontekście całego orędzia moralnego Ewangelii, a zwłaszcza w kontekście Kazania na Górze, w świetle błogosławieństw (por. *Mt 5, 3-12*), z których pierwsze to właśnie błogosławieństwo ubogich - „ubogich w duchu”, jak uściśla św. Mateusz (por. *Mt 5, 3*), to znaczy pokornych. W tym sensie można powiedzieć, że także błogosławieństwa wchodzą w przestrzeń otwartą przez odpowiedź, jakiej Jezus udzielił na pytanie młodzieńca: „co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?”. Istotnie, każde błogosławieństwo, we właściwej sobie perspektywie, obiecuje właśnie owo „dobro”, które otwiera człowieka na życie wieczne, więcej - jest samym życiem wiecznym.

*Błogosławieństwa* nie mówią bezpośrednio o konkretnych normach postępowania, raczej o życiowych postawach i o wewnętrznym usposobieniu, a więc *nie pokrywają się ściśle z przykazaniami*. Z drugiej strony, *nie istnieje rozdział czy też rozbieżność* między błogosławieństwami a przykazaniami: jedno i drugie odwołują się do dobra, do życia wiecznego. Kazanie na Górze rozpoczyna się ogłoszeniem błogosławieństw, ale zawiera także wzmiankę o przykazaniach (por. *Mt 5, 20-48*). Zarazem Kazanie ukazuje, że przykazania są otwarte i ukierunkowane na perspektywę doskonałości, właściwą dla błogosławieństw. Te ostatnie to przede wszystkim *obietnice*, z których pośrednio wypływają także *wskazania normatywne* dotyczące życia moralnego. W swojej pierwotnej głębi są one swoistym *autoportretem Chrystusa* i właśnie dlatego stanowią *zaproszenie do naśladowania Go i do komunii życia z Nim*<sup>26</sup>.

17. Nie wiemy, jak dalece młodzieniec z Ewangelii pojął głęboki i trudny sens pierwszej odpowiedzi Jezusa: „jeśli chcesz osiągnąć życie, zachowaj przykazania”; jest jednak pewne, że zaangażowanie młodzieńca w spełnianie wszystkich moralnych wymogów zawartych w przykazaniach stanowi niezbędne podłoże, na którym może się zrodzić i dojrzeć pragnienie doskonałości, czyli realizacji ich wewnętrznego sensu w naśladowaniu Chrystusa. Rozmowa Jezusa z młodzieńcem pozwala nam zrozumieć, jakie są *warunki moralnego wzrostu człowieka powołanego do doskonałości*: młodzieniec, który zachowywał dotąd wszystkie przykazania, okazuje się niezdolny, by o własnych siłach uczynić następny krok. Aby go postawić, potrzeba dojrzałej ludzkiej wolności: „jeśli chcesz” i Boskiego daru łaski: „przyjdź i chodź za Mną!”.

*Doskonałość domaga się tej dojrzałości w darze z siebie, do której powołana jest ludzka wolność*. Jezus wskazuje młodzieńcowi przykazania jako pierwszy niezbędny warunek osiągnięcia życia wiecznego; natomiast słowa o porzuceniu przez młodzieńca wszelkiej majątności i pójścia za Panem mają charakter propozycji: „Jeśli chcesz...”. Jezus objawia tu szczególną dynamikę wzrastania wolności ku pełnej dojrzałości, a jednocześnie *potwierdza istnienie fundamentalnej więzi między wolnością a prawem Bożym*. Wolność człowieka i Boże prawo nie są ze sobą sprzeczne, ale przeciwnie - wzajemnie się do siebie odwołują. Uczeń Chrystusa wie, iż jego powołanie jest powołaniem do wolności. „Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności” (*Ga 5, 13*), woła z radością i dumą apostoł Paweł. Natychmiast jednak dodaje: „Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywni służcie sobie wzajemnie!” (tamże). Stanowczość, z jaką Apostoł przeciwstawia się tym, którzy wiążą swoje usprawiedliwienie z Prawem, nie ma nic wspólnego z „wyzwoleniem” człowieka od przykazali, które - przeciwnie - służą praktykowaniu miłości: „Kto bowiem miłuje bliźniego, wypełnił Prawo. Albowiem przykazania: *nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj* i wszystkie inne - streszczają się w tym nakazie: *miłuj bliźniego swego jak siebie samego*” (*Rz 13, 8-9*). Św. Augustyn, gdy mówi o przestrzeganiu przykazań jako o pierwszej niedoskonałej wolności, dodaje: „Dlaczego - zapyta ktoś - jeszcze niedoskonałej? Ponieważ «w członkach moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu» (...). Częściowa wolność, częściowa niewola: wolność na razie nie jest całkowita, nie jest czysta, nie jest pełna, bo nie osiągnęliśmy jeszcze wieczności. Po części podlegamy nadal słabości, a po części zyskaliśmy już wolność. Wszystkie nasze grzechy zostały zgładzone przez chrzest, czy jednak wraz ze zniszczeniem niegodziwości zniknęła także słabość? Gdyby ona zniknęła, żylibyśmy na ziemi bez grzechu. Któż ośmieli się powiedzieć, że tak jest, jeśli nie człowiek pełen pychy, niegodny miłosierdzia wyzwoliciela? (...) Ponieważ więc nadal podlegamy słabości, śmiem twierdzić, że jesteśmy wolni w takiej mierze, w jakiej służymy Bogu, o ile zaś idziemy za prawem grzechu, o tyle jesteśmy niewolnikami”<sup>27</sup>.

18. Kto więc żyje „według ciała”, odczuwa prawo Boże jako ciężar, więcej - jako zaprzeczenie, a w każdym razie ograniczenie swojej wolności. Kto zaś ożywiany miłością „postępuje według ducha” (por. *Ga 5, 16*) i pragnie służyć innym, znajduje w prawie Bożym pierwszą i niezastąpioną drogę czynnego okazywania miłości, dobrowolnie wybranej i przeżywanej. Co więcej, odczuwa wewnętrzne przynaglenie - które jest prawdziwą i właściwą „koniecznością”, a nie tylko zewnętrznym przymusem - by nie ograniczać się do wypełniania minimum wymaganego przez prawo, ale by żyć jego „pełnią”. Dopóki pozostajemy na ziemi, doznajemy na tej drodze niepewności i słabości, możemy jednak nią iść dzięki łasce, która pozwala nam osiągnąć pełną „wolność dzieci Bożych” (por. *Rz 8, 21*), a więc odpowiedzieć w życiu moralnym na wzniosłe powołanie, by być „synami w Synu”.

To powołanie do doskonałej miłości nie jest zastrzeżone wyłącznie dla jakiegoś kręgu ludzi. *Zachęta*: „idź, sprzedaj, co posiadasz i rozdaj ubogim”, wraz z obietnicą: „będziesz miał skarb w niebie”, *dotyczy wszystkich*, ponieważ jest bardziej radykalną formą przykazania miłości bliźniego, podobnie jak następne wezwanie: „przyjdź i chodź za Mną” jest nowym, konkretnym wyrazem przykazania miłości Boga. Zarówno przykazania, jak zaproszenie Jezusa skierowane do bogatego młodzieńca, służą jednej i niepodzielnej miłości, która spontanicznie dąży do doskonałości, a której miarą jest sam Bóg: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (*Mt 5, 48*). W Ewangelii św. Łukasza Jezus uściśla jeszcze sens tej doskonałości: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny” (*Łk 6, 36*).

„Przyjdź i chodź za mną” (Mt 19, 21)

19. Droga, a zarazem treścią tej doskonałości jest *naśladowanie Chrystusa*, pójście za Nim, wyrzekłszy się wpierrw własnych dóbr i siebie samego. Tak właśnie kończy się rozmowa Jezusa z młodzieńcem: „Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mt 19, 21). Jest to wezwanie, którego cudowną głębię uczniowie pojmą dopiero po zmartwychwstaniu Chrystusa, gdy Duch Święty doprowadzi ich do całej prawdy (por. J 16, 13).

Sam Jezus podejmuje tu inicjatywę i wzywa, by iść za Nim. Ta zachęta skierowana jest przede wszystkim do tych, którym powierza On szczególną misję, poczynając od Dwunastu; ale jest też oczywiste, że miano ucznia Chrystusa przysługuje każdemu wierzącemu (por. Dz 6, 1). Dlatego *naśladowanie Chrystusa jest pierwotnym i najgłębszym fundamentem chrześcijańskiej moralności*: jak lud Izraela szedł za Bogiem, który prowadził go przez pustynię do Ziemi Obiecanej (por. Wj 13, 21), tak uczeń ma iść za Jezusem, ku któremu pociąga go sam Ojciec (por. J 6, 44).

Naśladowanie to nie polega jedynie na słuchaniu nauki i na posłusznym przyjmowaniu przykazań. Oznacza ono coś bardziej radykalnego: *przyłgnięcie do osoby samego Jezusa*, uczestnictwo w Jego życiu i przeznaczeniu, udział w Jego dobrowolnym i pełnym miłości posłuszeństwie woli Ojca. Naśladując przez wiarę Tego, który jest Mądrością wcieloną, uczeń Jezusa staje się naprawdę *uczniem Boga* (por. J 6, 45). Jezus bowiem jest światłością świata, światłem życia (por. J 8, 12), jest pasterzem, który prowadzi i karmi owce (por. J 10, 11-16), jest drogą, prawdą i życiem (por. J 14, 6), jest Tym, który prowadzi do Ojca, tak że zobaczyć Jego, Syna, znaczy zobaczyć Ojca (por. J 14, 6-10). Dlatego naśladować Syna, „obraz Boga niewidzialnego” (por. Kol 1, 15), znaczy naśladować Ojca.

20. Jezus *domaga się, by Go naśladować i iść za Nim drogą miłości, która oddaje się bez reszty braciom dla miłości Boga*: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, *tak jak Ja was umiłowałem*” (J 15, 12). Owo „jak” domaga się *naśladowania* Jezusa, Jego miłości, której znakiem jest umycie nóg: „Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy *tak* czynili, *jak Ja wam uczyniłem*” (J 13, 14-15). Postępowanie Jezusa i Jego słowa, Jego czyny i Jego nakazy stanowią moralną regułę życia chrześcijańskiego. Czyny te bowiem, a zwłaszcza Jego męka i śmierć na krzyżu, są żywym objawieniem Jego miłości do Ojca i do ludzi. Jezus żąda, by tę właśnie miłość naśladowali ci, którzy idą za Nim. *Jest to „nowe” przykazanie*: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, *tak jak Ja was umiłowałem*; żebyście i wy *tak* się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34-35).

Owo „jak” wyznacza także *miarę*, jaką Jezus miłował i jaką winni się wzajemnie miłować Jego uczniowie. Po słowach: „To jest moje przykazanie: abyście się wzajemnie miłowali, *tak jak Ja was umiłowałem*” (J 15, 12), Jezus mówi dalej o ofierze z życia złożonej na krzyżu, jako o świadectwie miłości „do końca” (J 13, 1): „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Wzywając młodzieńca, by szedł za Nim drogą doskonałości, Jezus żąda od niego, by doskonale wypełnił przykazanie miłości, „Jego” przykazanie: by włączył się w Jego doświadczenie całkowitego daru z siebie, by naśladował i sam przeżył miłość „dobrego Nauczyciela” - Tego, który umiłował „do końca”. Jezus żąda tego od każdego człowieka, który chce iść za Nim: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje” (Mt 16, 24).

21. *Pójście za Chrystusem* nie jest zewnętrznym naśladownictwem, gdyż dotyka samej głębi wnętrza człowieka. Być uczniem Jezusa znaczy *upodobnić się do Niego*, który stał się sługą aż do ofiarowania siebie na krzyżu (por. Flp 2, 5-8). Przez wiarę Chrystus zamieszkuje w sercu wierzącego (por. Ef 3, 17), dzięki czemu uczeń upodabnia się do swego Pana i przyjmuje Jego postać. Jest to *owocem łaski*, czynnej obecności Ducha Świętego w nas.

Włączony w Chrystusa, chrześcijanin staje się *członkiem jego Ciała, którym jest Kościół* (por. 1 Kor 12, 13. 27). Pod działaniem Ducha Świętego Chrzest w sposób radykalny upodabnia człowieka wierzącego do Chrystusa w paschalnej tajemnicy Jego śmierci i zmartwychwstania, „przyobлека” go w Chrystusa (por. Ga 3, 27): „Radujmy się i składajmy dzięki - woła św. Augustyn do ochrzczonych - staliśmy się nie tylko chrześcijanami, ale samym Chrystusem (...).

Cieszcie się pełni zdumienia: staliśmy się Chrystusem!”<sup>28</sup>. Umierając dla grzechu, ochrzczony otrzymuje nowe życie (por. Rz 6, 3-11): żyjąc dla Boga w Jezusie Chrystusie, jest powołany, by postępować według Ducha i by przynosić w życiu Jego owoce (por. Ga 5, 16-25). Zaś udział w Eucharystii, sakramencie Nowego Przymierza (por. 1 Kor 11, 23-29), jest najwyższym przejawem upodobnienia się do Chrystusa, źródłem „życia wiecznego” (por. J 6, 51-58), fundamentem i mocą całkowitego daru z siebie, którego pamiątkę Jezus - według Pawłowego świadectwa - każe nam obchodzić w liturgii i w życiu: „Ilekoć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie” (1 Kor 11, 26).

„U Boga wszystko jest możliwe” (Mt 19, 26)

22. Zakończenie rozmowy Jezusa z bogatym młodzieńcem zawiera odcień gorzkości: „Gdy młodzieńiec usłyszał te słowa, odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości” (Mt 19, 22). Nie tylko on, ale nawet sami uczniowie przeleżeli się wezwania Jezusa do naśladowania Go, bowiem wiązało się ono z wymogami, które przekraczają ludzkie pragnienia i siły: „Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: któż więc może się zbawić?” (Mt 19, 25). Ale *Nauczyciel przypomina im o wszechmocy Bożej*: „U ludzi to niemożliwe, lecz u Boga wszystko jest możliwe” (Mt



19, 26).

W tym samym rozdziale Ewangelii Mateusza (19, 3-10) Jezus interpretuje Prawo Mojżeszowe dotyczące małżeństwa i odrzuca przepis dopuszczający oddalenie żony; odwołuje się przy tym do „początku” - zasady bardziej pierwotnej i miarodajnej niż Prawo Mojżeszowe: do pierwszego zamysłu Boga wobec człowieka, zamysłu, które ma jednak człowiek po grzechu nie potrafi już sprostać: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku tak nie było” (Mt 19, 8). Odwołanie się do „początku” wprowadza w zakłopotanie uczniów, którzy tak komentują słowa Jezusa: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (Mt 19, 10). Jezus zaś, nawiązując bezpośrednio do charyzmatu bezżenności „dla królestwa niebieskiego” (Mt 19, 12), ale ogłaszając zarazem zasadę ogólną, zwraca uwagę na nową i zaskakującą możliwość otwartą dla człowieka przez łaskę Bożą: „On im odpowiedział: «Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane»” (Mt 19, 11).

Człowiek nie potrafi o własnych siłach naśladować i przeżywać miłości Chrystusa. Staje się *zdolny do takiej miłości jedynie mocą udzielonego mu daru*. Pan Jezus, tak jak przyjmuje miłość swego Ojca, podobnie sam udziela jej darmo swoim uczniom: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15, 9). *Darem Chrystusa jest Jego Duch*, którego pierwszy „owoc” (por. Ga 5, 22) to miłość: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5). Św. Augustyn zapytuje: „Czy to miłość sprawia, że przestrzegamy przykazań, czy też raczej ich przestrzeganie rodzi miłość?”. I odpowiada: „Któż może mieć wątpliwości, że to miłość poprzedza zachowywanie przykazań? Kto bowiem nie miłuje, pozbawiony jest motywacji dla ich przestrzegania”<sup>29</sup>.

23. „Prawo Ducha, który daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło cię spod prawa grzechu i śmierci” (Rz 8, 2). Tymi słowami apostoł Paweł kieruje naszą uwagę na *relację między Prawem (starym) a łaską (nowym Prawem)* w perspektywie historii zbawienia, która znajduje swe wypełnienie w Chrystusie. Uznaje wychowawczą rolę Prawa, które pozwala człowiekowi grzesznemu uświadomić sobie swoją bezsilność i wyzbyć się pretensji do samowystarczalności, a tym samym skłania go, by prosił o „życie w Duchu” i przyjął je. Tylko w tym nowym życiu możliwe jest wypełnienie Bożych przykazań. Osiągamy bowiem usprawiedliwienie przez wiarę w Chrystusa (por. Rz 3, 28): „sprawiedliwość”, której Prawo wymaga, ale której nie może nikomu udzielić, każdy wierzący znajduje objawioną w Jezusie Chrystusie i od Niego ją otrzymuje. W ten oto sposób św. Augustyn doskonale streszcza Pawłową dialektykę prawa i łaski: „Prawo bowiem zostało dane, aby przyzywać łaskę, zaś łaska została dana, aby zachowywać prawo”<sup>30</sup>.

Miłości i życia zgodnego z Ewangelią nie można pojmować przede wszystkim w kategoriach nakazu, ponieważ ich wymogi przekraczają ludzkie siły: stają się one możliwe jedynie jako owoc daru ofiarowanego przez Boga, który uzdrawia i przemienia swoją łaską serce człowieka: „Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przyszły przez Jezusa Chrystusa” (J 1, 17). Dlatego obietnica życia wiecznego jest związana z darem łaski, zaś dar Ducha Świętego, którego otrzymaliśmy, jest już „zadatkiem naszego dziedzictwa” (Ef 1, 14).

24. Odślania się w ten sposób autentyczna i pierwotna postać przykazania miłości, a także doskonałości, ku której ono zmierza: chodzi o *możliwość, którą otwiera człowiekowi jedynie łaska*, dar Boga, Jego miłość. Z drugiej strony, to właśnie świadomość otrzymania daru, posiadania w Jezusie Chrystusie miłości Bożej, rodzi i ustawicznie podtrzymuje *świadomą odpowiedź* miłości ku Bogu i ku braciom, o której z naciskiem przypomina apostoł Jan w swoim *Pierwszym Liście*: „Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością. (...) Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować. (...) My miłujemy [Boga], ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4, 7-8. 11. 19).

Ten nierozzerwalny związek między łaską Boga a wolnością człowieka, między darem i zadaniem, św. Augustyn wyraził w prostych i głębokich słowach modlitwy: „*Da quod iubes et iube quod vis*” (daj to, czego żądasz, i żądaj, czego chcesz)<sup>31</sup>.

*Dar nie umniejsza, lecz wzmacnia moralne wymaganie miłości*: „Przykazanie zaś jego jest takie: abyśmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie tak, jak nam nakazał” (1 J 3, 23). Można „trwać” w miłości, jeśli tylko zachowuje się przykazania, jak naucza Jezus: „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10).

Ujmując istotę orędzia moralnego Jezusa i przepowiadania Apostołów oraz streszczając trafnie wielką tradycję Ojców Wschodnich i Zachodnich, a zwłaszcza św. Augustyna<sup>32</sup>, św. Tomasz pisze, że *Nowe Prawo to łaska Ducha Świętego udzielona poprzez wiarę w Chrystusa*<sup>33</sup>. Zewnętrzne nakazy, o których mówi także Ewangelia, usposabiają do przyjęcia tej łaski lub sprawiają, że w życiu człowieka dojrzewają jej owoce. Nowe Prawo nie ogranicza się bowiem do określenia tego, co należy czynić, ale udziela także mocy, by „spełniać wymagania prawdy” (por. J 3, 21). Również św. Jan Chryzostom powiedział, że Nowe Prawo zostało ogłoszone właśnie w chwili, gdy Duch Święty zstąpił z nieba w dniu Pięćdziesiątnicy i że Apostołowie „nie zeszli z góry, niosąc - jak Mojżesz - w dłoniach kamienne tablice, ale szli niosąc Ducha Świętego w sercach (...) stawszy się dzięki łasce żywym prawem, żyjącą księgą”<sup>34</sup>.

„A oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20)

25. Rozmowa Jezusa z bogatym młodzieńcem *toczy się* w pewnym sensie w *każdej epoce dziejów*, także dzisiaj. Pytanie: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?” Rodzi się w sercu każdego człowieka i tylko Jezus potrafi zawsze udzielić na nie pełnej i ostatecznej odpowiedzi. Nauczyciel, który naucza Bożych przykazań, wzywa do pójścia za sobą i udziela łaski na nowe życie, jest zawsze obecny i działa wśród nas, zgodnie z obietnicą: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). *Stala obecność Chrystusa przy człowieku każdej epoki urzeczywistnia się w jego ciele, którym jest Kościół*. Dlatego Chrystus obiecał swoim uczniom Ducha Świętego, który miał im „przypomnieć” i wyjaśnić Jego przykazania (por. J 14, 26), i stać się źródłem nowego życia w świecie (por. J 3, 5-8; Rz 8, 1-13).

Reguły moralne, które Bóg nadał w Starym Przymierzu i które w Nowym i Wiecznym Przymierzu osiągnęły doskonałość w osobie Wcielonego Syna Bożego, muszą być *wiernie strzeżone i nieustannie wypełniane* w różnych kulturach powstających w ciągu dziejów. Zadanie ich interpretacji Jezus powierzył Apostołom i ich następcom, zapewniając im specjalną pomoc Ducha prawdy: „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10, 16). Dzięki światłu i mocy tego Ducha Apostołowie mogli wypełnić misję głoszenia Ewangelii i wskazywania „drogi” Pańskiej (por. Dz 18, 25), nauczając przede wszystkim, jak iść za Chrystusem i naśladować Go: „Dla mnie (...) żyć - to Chrystus” (Flp 1, 21).

26. Na *katechezę moralną Apostołów* składają się napomnienia i wskazania związane z kontekstem historycznym i kulturowym, a także nauczanie etyczne obejmujące ściśle określone zasady postępowania. Zauważamy to w ich *Listach* zawierających ukształtowaną pod kierownictwem Ducha Świętego interpretację Bożych nakazów, które mają wypełniać ludzie żyjący w różnych warunkach kulturowych (por. Rz 12-15; 1 Kor 11-14; Ga 5-6; Ef 4-6; Kol 3-4; 1 P i Jk). Obarczeni misją głoszenia Ewangelii, Apostołowie od początku istnienia Kościoła mocą swej pasterskiej odpowiedzialności *czuwali nad poprawnością postępowania chrześcijan*<sup>35</sup>, podobnie jak czuwali nad czystością wiary i nad przekazywaniem Bożych darów w sakramentach<sup>36</sup>. Pierwsi chrześcijanie, wywodzący się zarówno z narodu żydowskiego, jak i z innych ludów, odróżniali się od pogan nie tylko wiarą i liturgią, ale także świadectwem moralnego postępowania, czerpiącego inspirację z Nowego Prawa<sup>37</sup>. Kościół bowiem jest zarazem komunią wiary i życia; jego normą jest „wiara, która działa poprzez miłość” (Ga 5, 6).

Żadne rozdarcie nie powinno zagrażać *harmonii między wiarą a życiem: jedność Kościoła* zostaje naruszona nie tylko przez chrześcijan, którzy odrzucają lub zniekształcają prawdy wiary, ale i przez tych, którzy nie doceniają wagi powinności moralnych, jakie nakłada na nich Ewangelia (por. 1 Kor 5, 9-13). Apostołowie zdecydowanie przeciwstawiali się wszelkim próbom rozrywania więzi między wyborem serca a czynami, które wybór ten wyrażają i potwierdzają (por. 1 J 2, 3-6). Zaś Pasterze Kościoła już od czasów apostołskich jednoznacznie potępiali działanie tych, którzy swoim nauczaniem i postępowaniem doprowadzali do podziałów<sup>38</sup>.

27. Szerzyć wiarę i zasady moralnego życia oraz strzec ich w jedności Kościoła - oto zadanie powierzone przez Jezusa - Apostołom (por. Mt 28, 19-20), które trwa w posłudze ich następców. To właśnie stanowi treść *żywej Tradycji*, poprzez którą - jak stwierdza Sobór Watykański II - „Kościół w swej nauce, w swym życiu i kulcie uwiecznia i przekazuje wszystkim pokoleniom to wszystko, czym on jest, i to wszystko, w co wierzy. Tradycja ta, wywodząca się od Apostołów, rozwija się w Kościele pod opieką Ducha Świętego”<sup>39</sup>. W Duchu Świętym Kościół przyjmuje i przekazuje Pismo jako świadectwo „wielkich rzeczy”, których Bóg dokonuje w dziejach (por. Łk 1, 49); wyznaje ustami Ojców i Doktorów prawdę o Wcielonym Słowie, wprowadza w czyn Jego nakazy i Jego miłość w życiu świętych oraz w ofierze męczenników, świętuje Jego nadzieję w liturgii: poprzez tę samą Tradycję chrześcijanie słyszą „żywy głos Ewangelii”<sup>40</sup>, wiernie wyrażający mądrość i wolę Bożą.

Wewnątrz Tradycji rozwija się pod opieką Ducha Świętego *autentyczna interpretacja* prawa Bożego. Ten sam Duch, który stoi u źródeł objawienia przykazań i nauczania Jezusa, gwarantuje, że są one pieczołowicie strzeżone i poprawnie stosowane w zmieniających się epokach i okolicznościach. Ta „aktualizacja” przykazań jest oznaką i skutkiem głębszego przeniknięcia Objawienia w życie ludzi oraz rozumienia nowych sytuacji historycznych i kulturowych w świetle wiary. Tym niemniej, potwierdza ona jedynie trwałą ważność Objawienia i idzie śladem jego interpretacji zawartej w wielkiej Tradycji nauczania i życia Kościoła, poświadczonej przez naukę Ojców, życie świętych, liturgię Kościoła i wypowiedzi Magisterium.

W szczególności zaś, jak stwierdza Sobór, „zadanie (...) *autentycznej interpretacji słowa Bożego, spisane czy przekazane przez Tradycję, powierzone zostało samemu tylko żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła, który autorytatywnie działa w imieniu Jezusa Chrystusa*”<sup>41</sup>. Tak więc Kościół w swoim życiu i w swoim nauczaniu jawi się jako „filar i podpora prawdy” (por. 1 Tm 3, 15), w tym także prawdy o zasadach moralnego postępowania. Ma on bowiem zadanie „głoszenia zawsze i wszędzie zasad moralnych również w odniesieniu do porządku społecznego oraz wypowiedzenia oceny o wszystkich sprawach ludzkich, na ile wymagają tego fundamentalne prawa osoby ludzkiej i zbawienie człowieka”<sup>42</sup>.

Urząd Nauczycielski, wierny Jezusowi Chrystusowi i nieprzerwanej Tradycji Kościoła, poczuwa się do szczególnego obowiązku, by wypowiedzieć się właśnie na temat zagadnień, które stały się przedmiotem współczesnej dysputy moralnej i wokół których wyłoniły się nowe kierunki myślenia i teorie; by w ten sposób podzielić się swoim rozeznaniem oraz pomóc człowiekowi w jego dążeniu do prawdy i wolności.



---

**LIST APOSTOLSKI**  
**„DIES DOMINI” - O świętowaniu niedzieli**

**Rozdział III**  
**DIES ECCLESIAE**

Zgromadzenie eucharystyczne sercem niedzieli

Obecność Zmartwychwstałego

31. «Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata» (Mt 28, 20). Te słowa Chrystusowej obietnicy nadal rozbrzmiewają w Kościele, to ona stanowi sekret jego żywotności i źródło jego nadziei. Jeżeli niedziela jest dniem zmartwychwstania, to nie tylko jako pamiątka wydarzenia z przeszłości, ale jako świętowanie żywej obecności Zmartwychwstałego pośród wierzących.

Aby we właściwy sposób głosić i przeżywać tę obecność, uczniowie Chrystusa nie mogą poprzestawać na modlitwie indywidualnej ani wspominać Jego śmierci i zmartwychwstania tylko w swoim wnętrzu, w skrytości serca. Wszyscy bowiem, którzy otrzymali łaskę chrztu, zostali zbawieni nie tylko jako pojedyncze osoby, ale jako członki Mistycznego Ciała, włączone do społeczności Ludu Bożego<sup>38</sup>. Ważne jest zatem, by gromadząc się wyrażali w pełni tożsamość Kościoła jako ekklesia — zgromadzenia zwołanego przez zmartwychwstałego Pana, który oddał życie w ofierze, «by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno» (J 11, 52). Stały się one «jednym» w Chrystusie (por. Ga 3, 28) dzięki darowi Ducha Świętego. Ta jedność staje się widoczna, gdy chrześcijanie gromadzą się we wspólnocie: uświadamiają sobie wówczas i świadczą wobec świata, że są ludem odkupionych, złożonym z «[ludzi] z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu» (Ap 5, 9). W zgromadzeniu uczniów Chrystusa trwa obraz pierwszej chrześcijańskiej wspólnoty, który Łukasz przedstawił w Dziejach Apostolskich jako przykład dla nas, pisząc, że pierwsi ochrzczeni «trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach» (Dz 2, 42).

Zgromadzenie eucharystyczne

32. Ta rzeczywistość życia Kościoła nie tylko wyraża się w sposób szczególnie głęboki w Eucharystii, ale w pewnym sensie z niej się «wywodzi»<sup>39</sup>. Eucharystia karmi i kształtuje Kościół: «Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba» (1 Kor 10, 17). Dzięki tej żywotnej więzi z Sakramentem Ciała i Krwi Pańskiej właśnie w Eucharystii można tę tajemnicę Kościoła najdoskonalej głosić, doświadczać i przeżywać 40.

Wymiar eklezjalny wpisany w samą istotę Eucharystii urzeczywistnia się za każdym razem, gdy jest ona sprawowana. Tym pełniej jednak wyraża się w dniu, w którym cała wspólnota zostaje zwołana, aby obchodzić pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa. Znamienne jest stwierdzenie Katechizmu Kościoła Katolickiego, że «niedzielna celebrowanie dnia Pańskiego i Eucharystii stanowi centrum życia Kościoła»<sup>41</sup>.

33. Właśnie bowiem podczas niedzielnej Mszy św. chrześcijanie szczególnie mocno przeżywają to, czego doświadczyli Apostołowie wieczorem w dniu Paschy, gdy Zmartwychwstały objawił się im wszystkim, zgromadzonym w jednym miejscu (por. J 20, 19). W tej niewielkiej wspólnocie uczniów, stanowiącej załóżkę Kościoła, był w pewien sposób obecny Lud Boży wszystkich czasów. Dzięki ich świadectwu wszystkie pokolenia wierzących słyszą echo pozdrowienia Chrystusa, przynoszącego mesjański dar pokoju, który On nabył za cenę swojej krwi i ofiarował razem ze swym Duchem: «Pokój wam!» W ponownym przyjściu Chrystusa do uczniów «po ośmiu dniach» (J 20, 26) można dostrzec najbardziej pierwotny obraz chrześcijańskiej wspólnoty, która gromadzi się co osiem dni, w dniu Pańskim czyli w niedzielę, aby wyznawać wiarę w Jego zmartwychwstanie i zbierać owoce obiecanego przezeń błogosławieństwa: «Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli» (J 20, 29). Tę głęboką więź między objawieniem się Zmartwychwstałego a Eucharystią odzwierciedla Ewangelia Łukasza, gdy opowiada o dwóch uczniach idących do Emaus, do których sam Chrystus przyłączył się w drodze, a potem wyjaśniał im Pisma, a następnie zasiadł z nimi do stołu. Rozpoznali Go, gdy «wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im» (24, 30). Jezus czyni tutaj te same gesty co podczas Ostatniej Wieczerzy, nawiązując wyraźnie do «łamania chleba», jak w pierwszym pokoleniu chrześcijan nazywano Eucharystię.

#### Eucharystia niedzielna

34. To prawda, że Eucharystia niedzielna, sama w sobie, ma takie samo znaczenie jak sprawowana w dowolny inny dzień oraz że nie można jej oddzielać od całości życia liturgicznego i sakramentalnego. Życie to jest ze swej natury epifanią Kościoła<sup>42</sup>, której najbardziej znamieny moment następuje wówczas, gdy wspólnota diecezjalna gromadzi się na modlitwie wraz ze swoim pasterzem: «Kościół ujawnia się przede wszystkim w pełnym i czynnym uczestnictwie całego świętego Ludu Bożego w tych samych obchodach liturgicznych, zwłaszcza w tej samej Eucharystii, w jednej modlitwie, przy jednym ołtarzu pod przewodnictwem biskupa, otoczonego kapłanami i sługami ołtarza»<sup>43</sup>. Wiąż z biskupem i z całą kościelną wspólnotą jest wpisana w każdą liturgię eucharystyczną, niezależnie od tego, czy przewodniczy jej biskup i w jakim dniu tygodnia zostaje odprawiona. Wyrazem tego jest wspomnienie biskupa w modlitwie eucharystycznej.

Niemniej Eucharystia niedzielna, która wiąże się z obowiązkiem uczestnictwa całej wspólnoty i odznacza szczególnie uroczystym charakterem, właśnie dlatego że jest sprawowana w «dniu, w którym Chrystus zwyciężył śmierć i dał nam udział w życiu wiecznym»<sup>44</sup>, ukazuje szczególnie wyraziście swój wymiar eklezjalny i jawi się jako pierwowzór innych liturgii eucharystycznych. Każda wspólnota, gromadząc wszystkich swoich członków na «łamaniu chleba», uświadamia sobie, że jest miejscem, w którym urzeczywistnia się konkretnie tajemnica Kościoła. W tej samej liturgii wspólnota otwiera się także na komunie z Kościołem powszechnym<sup>45</sup>, prosząc Ojca, aby «pamiętał o Kościele rozproszonym po całym świecie» i pozwolił mu wzrastać — w jedności wszystkich wiernych z Papieżem i pasterzami poszczególnych Kościołów — do doskonałej miłości.

#### Dzień Kościoła

35. Tak więc dies Domini jawi się także jako dies Ecclesiae. Jest zatem zrozumiałe, dlaczego na płaszczyźnie duszpasterskiej należy szczególnie podkreślać wspólnotowy wymiar liturgii niedzielnej. Jak już przypominałem przy innej okazji, pośród różnych form działalności parafii «żadna nie ma tak żywego znaczenia i tak silnego wpływu formacyjnego na wspólnotę, jak niedzielna celebrowanie dnia Pańskiego połączona z Eucharystią»<sup>46</sup>. Z tą właśnie myślą Sobór przypomniał, że należy rozwijać «poczucie wspólnoty parafialnej, zwłaszcza w zbiorowym odprawianiu niedzielnych Mszy świętych»<sup>47</sup>. W tym samym kierunku zmierzają także późniejsze instrukcje dotyczące liturgii, zalecające, aby w niedzielę i w dni świąteczne celebrowanie eucharystyczne odprawiane na co dzień w różnych kościołach i oratoriach były skoordynowane z celebrowaniem sprawowaną w kościele parafialnym, a to właśnie po to, by «rozwijać poczucie przynależności do kościelnej wspólnoty, które umacnia się i wyraża w szczególny sposób przez wspólnotowe świętowanie niedzieli, zarówno w obecności biskupa, zwłaszcza w katedrze, jak i w zgromadzeniu parafialnym, którego pasterz zastępuje biskupa»<sup>48</sup>.

36. W zgromadzeniu niedzielnym najpełniej urzeczywistnia się jedność: w nim bowiem sprawowane jest sacramentum unitatis, które stanowi istotny element natury Kościoła — ludu zgromadzonego «przez jedność» i («w jedności» Ojca, Syna i Ducha Świętego<sup>49</sup>). Chrześcijańskie rodziny znajdują w nim jeden z najbardziej wyrazistych znaków swej tożsamości i «posługi» jako «kościół domowy», gdy rodzice przystępują wraz z dziećmi do jednego stołu słowa i Chleba życia<sup>50</sup>. Mówiąc o tym należy przypomnieć, że przede wszystkim sami rodzice mają wychowywać swoje dzieci do udziału we Mszy św. niedzielnej, korzystając z pomocy katechetów, którzy winni zadbać o to, aby program formacji dzieci powierzonych ich opiece obejmował przygotowanie do uczestnictwa we Mszy św., oraz wyjaśnić im, jakie jest istotne uzasadnienie obowiązku niedzielnego. Może się do tego przyczynić — w sprzyjających okolicznościach — także celebrowanie Mszy św. dla dzieci w różnych formach przewidzianych przez przepisy liturgiczne<sup>51</sup>.

Jest też naturalne, że podczas niedzielnych Mszy sprawowanych w parafii — jako «wspólnocie eucharystycznej» 52 — spotykają się różne grupy, ruchy, stowarzyszenia, a także małe wspólnoty zakonne istniejące na jej terenie. Mogą wówczas doświadczyć tego, co stanowi o ich głębokiej wspólnocie, niezależnie od właściwej im duchowości, którą mają prawo odróżniać się od innych, zgodnie z rozeznaniem władz kościelnych<sup>53</sup>. Z tego powodu nie zaleca się sprawowania w niedzielę, w dniu zgromadzenia, Mszy św. w małych grupach: rzecz nie tylko w tym, by podczas zgromadzeń parafialnych nie zabrakło nieodzownej posługi kapłanów, ale i w tym, aby wszelkimi sposobami chronić i rozwijać życie i jedność wspólnoty kościelnej 54. Pasterze Kościołów partykularnych mogą po dojrzałym namyśle wyrazić zgodę na ewentualne uchylenie tej zasady w ściśle określonych sytuacjach ze względu na konkretne potrzeby formacyjne i duszpasterskie, mając na uwadze dobro jednostek i grup, a zwłaszcza korzyści, jakie mogą stąd wyniknąć dla całej chrześcijańskiej wspólnoty.

#### Lud pielgrzymujący

37. Z kolei w perspektywie wędrówki Kościoła przez czas związek niedzieli ze zmartwychwstaniem Chrystusa i uroczyste sprawowanie jego pamiętki co tydzień umacnia w nas świadomość, że Lud Boży ma charakter wspólnoty pielgrzymującej oraz wymiar eschatologiczny. W kolejne niedziele Kościół podąża bowiem drogą wiodącą do ostatecznego «dnia Pańskiego», do niedzieli, która nigdy się nie skończy. Oczekiwanie przyjścia Chrystusa jest co prawda wpisane w samą tajemnicę Kościoła 55 i ujawnia się w każdej liturgii eucharystycznej, jednakże dzień Pański jako szczególna pamiętka chwały zmartwychwstałego Pana głębiej wyraża także przyszłą chwałę Jego «powrotu», co czyni z niedzieli dzień, w którym Kościół, objawiając wyraźniej swój charakter «oblubieńczy», staje się w pewien sposób zapowiedzią eschatologicznej rzeczywistości niebieskiego Jeruzalem. Gromadząc swoich synów we wspólnocie eucharystycznej i kształtując w nich postawę oczekiwania na «Boskiego Oblubieńca», Kościół niejako «ćwiczy się w pragnieniu» 56, zaznając przedsmaku tej radości, którą przyniesie mu nowe niebo i nowa ziemia, gdy miasto święte, nowe Jeruzalem, zstąpi od Boga z nieba, «przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża» (Ap 21, 2).

#### Dzień nadziei

38. Z tego punktu widzenia niedziela jest nie tylko dniem wiary, ale w takiej samej mierze dniem nadziei chrześcijańskiej. Udział w «wieczerzy Pańskiej» jest bowiem zapowiedzią eschatologiczną uczy «Godów Baranka» (Ap 19, 9). Sprawując pamiętkę Chrystusa, który zmartwychwstał i wstąpił do nieba, chrześcijańska wspólnota «pełna nadziei oczekuje przyjścia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa» 57. Chrześcijańska nadzieja, z tygodnia na tydzień wciąż na nowo przeżywana i podsycona, staje się zaczynem i światłem także dla nadziei ludzkiej. Dlatego modlitwa «powszechna» ogarnia potrzeby nie tylko wspólnoty chrześcijańskiej, ale całej ludzkości, a Kościół, gromadząc się na liturgii eucharystycznej, daje w ten sposób świadectwo światu, że dzieli «radość i nadzieję, smutek i trwogę ludzi współczesnych, zwłaszcza ubogich i wszystkich cierpiących»<sup>58</sup>. Składając zaś niedzielną ofiarę eucharystyczną jako uwieńczenie świadectwa, które jego dzieci, przez wszystkie dni tygodnia oddające się pracy i różnym życiowym zajęciom, starają się dawać przez głoszenie Ewangelii i praktykę miłosierdzia, Kościół ukazuje jeszcze wyraźniej, że jest «niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego» 59.

#### Uczta słowa

39. W zgromadzeniu niedzielnym, jak zresztą w każdej liturgii eucharystycznej, spotkanie ze Zmartwychwstałym dokonuje się poprzez udział w dwójakiej uczcie — słowa i Chleba życia. Dzięki pierwszej wierni zyskują zrozumienie historii zbawienia, a zwłaszcza tajemnicy paschalnej, które uczniowie otrzymali od samego zmartwychwstałego Chrystusa: to On sam przemawia, gdyż jest obecny w swoim słowie, «gdy w Kościele czyta się Pismo Święte» 60. Druga urzeczywistnia realną, substancjalną i trwałą obecność zmartwychwstałego Pana poprzez pamiętkę Jego męki i zmartwychwstania, składając w ofierze Chleb życia, który jest zadatkem przyszłej chwały. Sobór Watykański II przypomniał, że «liturgia słowa i liturgia eucharystyczna tak ściśle wiążą się ze sobą, że stanowią jeden akt kultu» 61. Tenże Sobór postanowił również, że «należy szerzej otworzyć skarbiec biblijny, aby obficie zastawić dla wiernych stół słowa Bożego» 62. Zarządził też, aby podczas Mszy św. sprawowanych w niedziele lub w święta nakazane nie pomijano homilii bez ważnej przyczyny 63. Te trafne wskazania zostały wiernie zrealizowane przez reformę liturgiczną, o której tak pisał Paweł VI, uzasadniając rozszerzenie zestawu czytań biblijnych w niedziele i dni świąteczne: «Wszystko to zostało ułożone w takim porządku, aby coraz bardziej podsycać w wiernych 'głód słuchania słów Pańskich' (Am 8, 11), które pod przewodnictwem Ducha Świętego niech prowadzą lud nowego przymierza ku doskonałej jedności Kościoła» 64.

40. Dzisiaj, po upływie ponad trzydziestu lat od Soboru, w naszych rozważaniach o niedzielnej Eucharystii musimy się zastanowić, w jaki sposób jest głoszone słowo Boże oraz w jakiej mierze rzeczywistość wzrosło wśród Ludu Bożego poznanie i umiłowanie Pisma Świętego 65. Obydwa te aspekty — celebracyjny i egzystencjalny — są ze sobą głęboko powiązane. Z jednej strony, stworzona przez Sobór możliwość głoszenia słowa Bożego we własnym języku wspólnoty powinna nam uświadomić, że ponosimy za nie «nową odpowiedzialność», ukazując w pełnym blasku «przez sam sposób czytania lub śpiewania wyjątkowy charakter świętego tekstu» 66. Z drugiej, umysły wiernych powinny być dobrze przygotowane do słuchania głoszonego im słowa Bożego poprzez odpowiednie poznanie Pisma, a tam gdzie jest to możliwe z duszpasterskiego punktu widzenia, przez specjalne formy studium tekstów biblijnych, zwłaszcza czytań

mszalnych na dni świąteczne. Jeżeli bowiem lektura świętego tekstu, podejmowana w duchu modlitwy i wierna interpretacji wskazanej przez Kościół 67, nie kształtuje na co dzień życia poszczególnych wiernych i chrześcijańskich rodzin, trudno się spodziewać, że samo głoszenie słowa Bożego w liturgii przyniesie pożądane owoce. Zasługują zatem na wielkie uznanie te inicjatywy, przez które wspólnoty parafialne, angażując wszystkich uczestników Eucharystii — kapłana, służbę liturgiczną i wiernych 68 — już w ciągu tygodnia przygotowują niedzielą liturgię, rozważając słowo Boże zanim jeszcze zostanie wygłoszone. Należy dążyć do tego, aby cała celebracja, a więc także modlitwa, słuchanie słowa i śpiew, a nie tylko homilia, wyrażała w jakiś sposób przesłanie niedzielnej liturgii, tak aby mogło ono mocniej przemówić do jej uczestników. Wielka odpowiedzialność spoczywa oczywiście na tych, którzy pełnią posługę słowa. Ich obowiązkiem jest staranne przygotowanie — przez studium świętego tekstu i modlitwę — komentarza do słów Pańskich, który będzie wiernie oddawał ich treść, nawiązując do aktualnych problemów i do życia współczesnych ludzi.

41. Nie należy przy tym zapominać, że liturgiczne głoszenie słowa Bożego, zwłaszcza w kontekście zgromadzenia eucharystycznego, jest nie tyle okazją do medytacji i katechezy, co raczej dialogiem między Bogiem a Jego ludem: dialog ten ogłasza wspaniałe prawdy o zbawieniu i wciąż na nowo przypomina o zobowiązaniach, jakie wynikają z Przymierza. Lud Boży ze swej strony czuje się powołany do udziału w tym dialogu miłości przez dziękczynienie i uwielbienie, ale zarazem do potwierdzenia swojej wierności przez nieustanny wysiłek «nawrócenia». Zgromadzenie niedzielne zobowiązuje zatem do wewnętrznego odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych, co dokonuje się jakby pośrednio przez odmawianie Credo, a co liturgia przewiduje normalnie podczas celebracji wigilii paschalnej oraz kiedy chrzest jest udzielany w czasie Mszy św. Na tym tle głoszenie słowa podczas niedzielnej celebracji eucharystycznej nabiera uroczystego charakteru, jaki w Starym Testamencie nadawano obrzędowi odnowienia Przymierza, kiedy to społeczność Izraela słuchała słów Prawa i tak jak lud na pustyni u stóp Synaju (por. Wj 19, 7-8; 24, 3. 7) miała odpowiedzieć swoim «tak», potwierdzając wierność Bogu i posłuszeństwo Jego nakazom. Bóg bowiem, kierując do nas swoje słowo, oczekuje naszej odpowiedzi: odpowiedzi, jakiej już udzielił za nas Chrystus swoim «Amen» (por. 2 Kor 1, 20-22) i która za sprawą Ducha Świętego rozbrzmiewa w naszych sercach, aby to, czego słuchamy, głęboko oddziaływało na nasze życie 69.

#### Uczta Ciała Chrystusa

42. Uczta słowa prowadzi w naturalny sposób do uczty Chleba eucharystycznego i przygotowuje wspólnotę do przeżycia jej wielorakich wymiarów, które w Eucharystii niedzielnej zyskują charakter szczególnie uroczysty. W świątecznej atmosferze, towarzyszącej zgromadzeniu całej wspólnoty w «dniu Pańskim», Eucharystia ukazuje się w sposób bardziej wyrazisty niż w inne dni, jako wielkie «dziękczynienie», poprzez które Kościół pełen Ducha Świętego zwraca się do Ojca, jednocząc się z Chrystusem i stając się głosem całej ludzkości. To cotygodniowe zgromadzenie jest sposobnością, aby ogarnąć wdzięczną pamięcią wydarzenia ostatnich dni, odczytać je w Bożym świetle, dziękować Stwórcy za niezliczone dary, wielbiąc Go «przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, w jedności Ducha Świętego». Dzięki temu chrześcijańska wspólnota uświadamia sobie na nowo, że wszystko zostało stworzone przez Chrystusa (por. Kol 1, 16; J 1, 3), oraz że w Nim — który przyszedł jako sługa, aby przyjąć i odkupić nasze człowieczeństwo — wszystko zostało na nowo zjednoczone (por. Ef 1, 10), aby stać się ofiarą złożoną Bogu Ojcu, z którego wszystko bierze początek i życie. Potwierdzając na koniec swoim «Amen» doksolgię eucharystyczną, Lud Boży kieruje spojrzenie wiary i nadziei ku przyszłości eschatologicznej, kiedy to Chrystus «przekaże królowanie Bogu i Ojcu (...), aby Bóg był wszystkim we wszystkich» (1 Kor 15, 24. 28).

43. Ten ruch «wstępujący» jest wpisany w każdą celebrację eucharystyczną, czyniąc z niej wydarzenie radosne, przesycone wdzięcznością i nadzieją, ale zostaje w szczególny sposób uwypuklony we Mszy św. niedzielnej ze względu na jej wyjątkowo ścisłą więź z pamiętką zmartwychwstania. Z drugiej strony, radość «eucharystyczna», która każe nam wznosić «w górę serca», jest owocem ruchu «zstępującego» Boga ku nam, wpisanego na trwałe w istotę Eucharystii jako ofiary, najdoskonalej wyrażającej i celebrującej tajemnicę kenosis, czyli ogołocenia, przez które Chrystus «uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci — i to śmierci krzyżowej» (Flp 2, 8).

Msza św. bowiem jest żywym przedstawieniem ofiary Krzyża. Pod postaciami chleba i wina, nad którymi została wypowiedziana prośba o wylanie Ducha Świętego, działającego w sposób szczególnie skuteczny w słowach konsekracji, Chrystus składa samego siebie jako ofiarę Ojcu w tym samym akcie, w jakim ofiarował się na krzyżu. «W tej Boskiej ofierze, dokonującej się we Mszy świętej, jest obecny i w sposób bezkrwawy ofiarowany ten sam Chrystus, który na ołtarzu krzyża ofiarował samego siebie w sposób krwawy» 70. Ze swoją ofiarą Chrystus jednoczy ofiarę Kościoła: «W Eucharystii ofiara Chrystusa staje się także ofiarą członków Jego Ciała. Życie wiernych, składane przez nich uwielbienie, ich cierpienia, modlitwy i praca łączą się z życiem, uwielbieniem, cierpieniami, modlitwami i pracą Chrystusa i z Jego ostatecznym ofiarowaniem się oraz nabierają w ten sposób nowej wartości» 71. Ten udział całej wspólnoty staje się szczególnie widoczny w zgromadzeniu niedzielnym, które pozwala złożyć na ołtarzu miniony tydzień wraz z całym jego ładunkiem ludzkich spraw.

#### Uczta paschalna i braterskie spotkanie

44. Ta jedność wspólnoty staje się bardzo wyraźnie widoczna także dzięki temu, że Eucharystia ma charakter uczty paschalnej, w której sam Chrystus staje się pokarmem. Istotnie, «w tym właśnie celu Chrystus powierzył Kościołowi tę

ofiarę: aby wierni uczestniczyli w niej duchowo przez wiarę i miłość, a zarazem sakramentalnie przez udział w uczcie komunii świętej. Uczestnictwo w Wieczerzy Pańskiej jest zawsze komunią z Chrystusem, który składa siebie Ojcu w ofierze za nas» 72. Dlatego Kościół zaleca wiernym, aby przystępowali do komunii, gdy uczestniczą w Eucharystii, pod warunkiem, że są do tego należycie przygotowani, a jeśli są świadomi popełnionych grzechów ciężkich, uzyskali Boże przebaczenie w sakramencie pojednania 73, zgodnie z duchem napomnień, jakich św. Paweł udzielał wspólnocie korynckiej (por. 1 Kor 11, 27-32). Jest oczywiste, że zaproszenie do komunii eucharystycznej staje się szczególnie naglące podczas Mszy św. sprawowanej w niedzielę lub w inne dni świąteczne.

Ważne jest też, by uświadomić sobie w pełni, jak głęboka więź istnieje między wspólnotą z Chrystusem a wspólnotą z braćmi. Niedzielne zgromadzenie eucharystyczne jest braterskim spotkaniem, co celebracja winna wyraźnie ukazywać, nie naruszając jednak stylu właściwego akcji liturgicznej. Przyczynia się do tego zwyczaj gościnnego witania gromadzących się wiernych oraz ton samej modlitwy, która ogarnia potrzeby całej wspólnoty. Przekazanie znaku pokoju, które w rycie rzymskim celowo poprzedza komunię eucharystyczną, to gest szczególnie wymowny: wierni wykonują go, aby wyrazić aprobatę Ludu Bożego dla wszystkiego, co zostało dokonane w celebracji 74, oraz potwierdzić zobowiązanie do wzajemnej miłości, jakie podejmują spożywając jeden Chleb, pomni na nakaz zawarty w słowach Chrystusa: «Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim! Potem przyjdź i dar swój ofiaruj!» (Mt 5, 23-24).

Msza święta a «misja»

45. Przyjmując Chleb życia, uczniowie Chrystusa czerpią moc ze Zmartwychwstałego i Jego Ducha, aby przygotować się do podjęcia zadań, które czekają ich w codziennym życiu. Dla chrześcijanina bowiem, który pojął sens sprawowanego obrzędu, celebracja eucharystyczna nie kończy się w świątyni. Podobnie jak pierwsi świadkowie zmartwychwstania, również chrześcijanie gromadzący się w każdą niedzielę, aby przeżywać i wyznawać obecność Zmartwychwstałego, są powołani, by w codziennym życiu być ewangelizatorami i świadkami. W tej perspektywie należy na nowo odkryć i mocniej podkreślić wymowę modlitwy po komunii oraz obrzędów końcowych — błogosławieństwa i rozesłania — aby uczestnicy Eucharystii głębiej uświadomili sobie odpowiedzialność, jaka została im powierzona. Kiedy po rozejściu się zgromadzenia uczeń Chrystusa powraca do swojego zwykłego środowiska, ma zadanie uczynić z całego swego życia dar, duchową ofiarę miłą Bogu (por. Rz 12, 1). Czuje się dłużnikiem swoich braci ze względu na to, co otrzymał podczas liturgii, podobnie jak uczniowie z Emaus, którzy rozpoznawszy zmartwychwstałego Chrystusa przy «łamaniu chleba» (por. Łk 24, 30-32), zapragnęli natychmiast podzielić się z braćmi radością spotkania z Panem (por. Łk 24, 33-35).

Obowiązek świętowania niedzieli

46. Skoro Eucharystia jest prawdziwym sercem niedzieli, to można zrozumieć, dlaczego już w pierwszych wiekach pasterze nieustannie przypominali swoim wiernym o konieczności uczestniczenia w zgromadzeniu liturgicznym. «W dniu Pańskim porzućcie wszystko — czytamy na przykład w traktacie z III w. zatytułowanym *Didaskalia Apostolskie* — i spieszcie nie zwlekając na swoje zgromadzenie, bo przez nie oddajecie chwałę Bogu. W przeciwnym razie czym usprawiedliwią się przed Bogiem ci, co nie gromadzą się w dniu Pańskim, aby słuchać słowa życia i spożywać Boski pokarm, który trwa na wieki?» 75. To wezwanie pasterzy wierni przyjmowali zazwyczaj i wypełniali z głębokim wewnętrznym przekonaniem, a choć nie brakło też okresów i sytuacji, w których spełniano ten obowiązek z mniejszym duchowym zaangażowaniem, nie można zapominać o prawdziwym bohaterstwie, z jakim liczni kapłani i wierni przestrzegali tego nakazu mimo wielu niebezpieczeństw i ograniczeń wolności, czego przykłady znaleźć można od pierwszych wieków historii Kościoła aż po nasze czasy.

Św. Justyn w swojej pierwszej Apologii, skierowanej do cesarza Antonina i do senatu, mógł z dumą opisać chrześcijańską praktykę zgromadzeń niedzielnych, na których spotykali się w jednym miejscu chrześcijanie mieszkający w miastach i na wsi 76. Gdy w okresie prześladowań Dioklecjana zgromadzenia te zostały zakazane pod groźbą najsurowszych kar, wielu odważnie sprzeciwiło się edyktowi cesarskiemu i wołało ponieść śmierć niż opuścić niedzielną Eucharystię. Tak było w przypadku męczenników z Abitinae w Afryce Prokonsularnej, którzy tak odpowiedzieli swoim prześladowcom: «Bez żadnej obawy sprawowaliśmy wieczerzę Pańską, ponieważ nie wolno jej zaniechać; takie jest nasze prawo; nie możemy pozostać bez wieczerzy Pańskiej». Zaś jedna z męczenniczek wyznała: «Tak, poszłam na zgromadzenie i sprawowałam wieczerzę Pańską razem z moimi braćmi, bo jestem chrześcijanką» 77.

47. Kościół przypominał nieustannie o tym nakazie sumienia zakorzenionym w potrzebie wewnętrznej, bardzo mocno odczuwanej przez chrześcijan pierwszych wieków, choć początkowo nie uważał za konieczne wydania wiążącego przepisu w tej sprawie. Dopiero później, w obliczu zubożenia lub zaniedbań niektórych wiernych, zmuszony był nauczać jednoznacznie o obowiązku uczestnictwa we Mszy św. niedzielnej: wypowiadał się najczęściej w formie adhortacji, ale czasem musiał też wydawać stosowne przepisy kanoniczne. Czyniły to różne Sobory partykularne poczynając od IV w. (np. Sobór w Elwirze w 300 r., który nie mówi o samym obowiązku, ale o sankcjach za trzykrotną nieobecność) 78, a zwłaszcza od początku VI w. (np. Sobór w Agde w 506 r.) 79. Te dekryty Soborów partykularnych doprowadziły do ukształtowania się powszechnego obyczaju, którego charakter obowiązujący był zupełnie oczywisty 80.

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. po raz pierwszy ujął tę tradycję w formie prawa powszechnego 81. To samo czyni obecny Kodeks, stwierdzając, że «w niedzielę oraz w inne dni świąteczne nakazane, wierni są zobowiązani uczestniczyć we Mszy świętej» 82. Wedle przyjmowanej zwykle interpretacji tego typu przepis nakłada poważny obowiązek: takie nauczanie zawarte jest również w Katechizmie Kościoła Katolickiego 83 i nietrudno dostrzec jego zasadność, jeśli weźmie się pod uwagę znaczenie niedzieli w życiu chrześcijanina.

48. Dzisiaj, podobnie jak w pierwszych heroicznych wiekach Kościoła, w wielu regionach znów powstają sytuacje utrudniające licznym chrześcijanom życie zgodne z wiarą. Otoczenie jest czasem otwarcie nieprzyjazne, a częściej jeszcze obojętne i głuche na orędzie Ewangelii. Człowiek wierzący, jeśli nie chce ulec naciskowi środowiska, musi znajdować oparcie w chrześcijańskiej wspólnotcie. Jest zatem konieczne, aby sobie uświadomił, jak kluczowe znaczenie dla jego życia wiary ma zgromadzenie niedzielne, podczas którego razem z braćmi świętuje Paschę Chrystusa w sakramencie Nowego Przymierza. Natomiast biskupi powinni usilnie zabiegać o to, aby «wszyscy wierni uznawali, świętowali i obchodzili niedzielę jako prawdziwy «dzień Pana», w którym Kościół gromadzi się, aby odnawiać pamiętkę Jego tajemnicy paschalnej słuchając słowa Bożego, składając ofiarę Chrystusa, uświęcając dzień przez modlitwę, dzieła miłosierdzia i powstrzymywanie się od pracy» 84.

49. Skoro uczestnictwo we Mszy św. jest dla wiernych obowiązkiem, od którego może ich zwolnić tylko poważna przeszkoda, to pasterze są zobowiązani zapewnić wszystkim rzeczywistą możliwość wypełnienia tego przykazania. W tym kierunku zmierzają przepisy prawa kościelnego, na przykład te, które pozwalają kapłanowi — jeśli uzyska upoważnienie od biskupa diecezjalnego — odprawiać więcej niż jedną Mszę św. w niedzielę i dni świąteczne 85, a ponadto wprowadzenie Mszy św. wieczornych 86 i wreszcie przepis stanowiący, że czas na wypełnienie obowiązku niedzielnego rozpoczyna się już w sobotę wieczorem, kiedy odprawia się pierwsze Nieszpory z niedzieli 87. Z liturgicznego punktu widzenia bowiem te właśnie Nieszpory rozpoczynają dzień świąteczny 88. W konsekwencji Msza św. zwana czasem «przedświąteczną», która jednak w rzeczywistości ma charakter w pełni świąteczny, jest sprawowana według liturgii niedzielnej, co nakłada na celebransę obowiązek wygłoszenia homilii i odmówienia z wiernymi modlitwy powszechnej.

Ponadto pasterze niech przypominają wiernym, że jeśli przebywają w niedzielę poza stałym miejscem zamieszkania, winni dołożyć starań, aby uczestniczyć we Mszy św. tam, gdzie się znajdują, wzbogacając w ten sposób miejscową wspólnotę swoim osobistym świadectwem. Zarazem ta wspólnota powinna okazać serdeczną gościnność przybywającym braciom, zwłaszcza w miejscach przyciągających licznych turystów i pielgrzymów, dla których często należy tworzyć specjalne formy opieki duszpasterskiej 89.

Liturgia wypełniona radością i śpiewem

50. Msza św. niedzielna ze względu na właściwy jej charakter oraz na jej znaczenie w życiu wiernych winna być przygotowana szczególnie starannie. Kierując się w doborze form pasterską mądrością oraz obyczajami lokalnymi, zgodnymi z przepisami liturgicznymi, należy nadać celebracji charakter świąteczny, jaki winien mieć dzień upamiętniający zmartwychwstanie Pana. W tym celu trzeba starannie przygotować wspólny śpiew, ponieważ jest to szczególnie stosowny wyraz radości serca, który podkreśla uroczysty charakter zgromadzenia i sprzyja dzieleniu się jedną wiarą i miłością. Należy zatem zadbać o wysoką jakość zarówno tekstów, jak i melodii, aby pojawiające się dziś nowe i twórcze propozycje były zgodne z przepisami liturgicznymi oraz godne kościelnej tradycji, która w sferze muzyki sakralnej może się poszczycić dorobkiem o nieocenionej wartości.

Świadomy i czynny udział w celebracji eucharystycznej

51. Należy także dołożyć wszelkich starań, aby wszyscy obecni — dzieci i dorośli — czuli się osobiście zaangażowani, umożliwiając im włączenie się w te formy uczestnictwa, które liturgia proponuje i zaleca 90. Jest oczywiste, że tylko ci, którzy pełnią sakramentalną posługę kapłańską dla dobra braci, mogą sprawować Ofiarę eucharystyczną i składać ją Bogu w imieniu całego ludu 91. To właśnie stanowi podstawę rozróżnienia — nie tylko dyscyplinarnego, ale znacznie głębszego — między rolą celebransę a zadaniami diakonów i wiernych nie wyświęconych 92. Wierni jednak powinni być świadomi, że na mocy kapłaństwa powszechnego otrzymanego na chrzcie «współdziałają w ofiarowaniu Eucharystii» 93. Mimo odmienności ról, także oni «składają Bogu boską Żertwę ofiarną, a wraz z Nią samych siebie; w ten sposób zarówno przez składanie ofiary, jak i przez Komunię świętą, wszyscy biorą właściwy sobie udział w czynności liturgicznej» 94, czerpiąc z niej światło i moc, aby sprawować swoje chrzcielne kapłaństwo przez świadectwo świętego życia.

Inne momenty chrześcijańskiej niedzieli

52. Choć udział w Eucharystii jest sercem niedzieli, nie należy rozumieć, że na tym wyczerpuje się obowiązek «świętowania» tego dnia. Dzień Pański jest bowiem dobrze przeżyty, jeżeli cały jest przeniknięty wdzięczną i czynną pamięcią o zbawczych dziełach Boga. Dlatego uczniowie Chrystusa powinni się starać, aby także inne wydarzenia dnia, nie mające charakteru liturgicznego — spotkania w gronie rodziny czy przyjaciół, różne formy rozrywki — odznaczały się pewnym stylem, który pomaga wyrażać pośród zwyczajnego życia pokój i radość Zmartwychwstałego. Na przykład nawet zwykłe spotkanie rodziców i dzieci może stać się sposobnością nie tylko do wzajemnego otwarcia się na siebie i

do dialogu, ale także do wspólnej, głębszej refleksji, która pozwala wprowadzić pewne elementy formacyjne. A czy do programu tego dnia nie można by włączyć — w miarę możliwości także w życiu ludzi świeckich — specjalnych form modlitwy, zwłaszcza uroczystych Nieszporów, jak również przeznaczyć trochę czasu w przeddzień niedzieli lub w godzinach popołudniowych na katechezę, która przygotuje serca chrześcijan na przyjęcie samego daru Eucharystii i stanie się jej dopełnieniem?

W wielu środowiskach jest dziś może trudniej praktykować tę dość tradycyjną formę «świętowania niedzieli»; Kościół jednak daje świadectwo swojej wiary w moc Zmartwychwstałego i potęgę Ducha Świętego, ukazując — szczególnie dzisiaj — że nie zadowala się minimalistycznymi ani połowicznymi formami przeżywania wiary, ale pomaga chrześcijanom czynić to, co najdoskonalsze i najbardziej miłe Bogu. A zresztą obok trudności nie brak także zjawisk pozytywnych i napawających optymizmem. Dzięki darowi Ducha w wielu środowiskach Kościoła znów odczuwa się potrzebę modlitwy w jej wielorakich formach. Na nowo odkrywa się wartość także dawnych przejawów religijności, takich jak pielgrzymka, i często wierni korzystając z niedzielnego odpoczynku udają się do sanktuariów, aby spędzić tam kilka godzin i przeżyć — czasem w gronie całej rodziny — głębsze doświadczenie wiary. Są to chwile przesycane szczególną łaską, którym winna towarzyszyć odpowiednia ewangelizacja i mądre kierownictwo duszpasterskie.

Zgromadzenia niedzielne bez udziału kapłana

53. Pozostaje jeszcze problem parafii, które nie mogą korzystać z posługi kapłana odprawiającego niedzielną Eucharystię. Dzieje się tak często w młodych Kościołach, gdzie jeden kapłan bywa duszpasterzem wiernych rozproszonych na rozległym obszarze. Sytuacje tego rodzaju mogą wystąpić także w krajach o wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej, gdy brak wystarczającej liczby duchownych nie pozwala zapewnić obecności kapłana w każdej wspólnotie parafialnej. W przypadku niemożności sprawowania Eucharystii Kościół zaleca zwoływanie zgromadzeń niedzielnych bez udziału kapłana 95, zgodnie ze wskazaniem i dyrektywami Stolicy Apostolskiej, których konkretne zastosowanie należy do kompetencji Konferencji Episkopatów 96. Jednakże zasadniczym celem musi pozostać sprawowanie ofiary Mszy św., tylko w niej bowiem urzeczywistnia się naprawdę Pascha Chrystusa i tylko w niej realizuje się w pełni zgromadzenie eucharystyczne, któremu kapłan przewodzi in persona Christi, dzieląc chleb słowa i chleb Eucharystii. Na płaszczyźnie duszpasterskiej należy zatem podjąć wszelkie niezbędne działania, aby wierni, którzy zwykle są pozbawieni Eucharystii, mogli w niej uczestniczyć jak najczęściej; można to osiągnąć umożliwiając kapłanowi okresową obecność w danej wspólnotie oraz wykorzystując wszelkie okazje, by organizować zgromadzenia w jakimś miejscu centralnym, dostępnym dla różnych wspólnot żyjących z dala od siebie.

Transmisje radiowe i telewizyjne

54. Na koniec ci z wiernych, którzy z powodu choroby, niesprawności lub innej ważnej przyczyny nie mogą wziąć udziału w Eucharystii, winni dołożyć starań, aby jak najlepiej uczestniczyć z oddalenia w liturgii niedzielnej Mszy św., najlepiej przez lekturę czytań i modlitw mszalnych przewidzianych na ten dzień, a także przez wzbudzenie w sobie pragnienia Eucharystii 97. W wielu krajach telewizja i radio dają możliwość zjednoczenia się z celebracją eucharystyczną w tym samym momencie, gdy jest ona sprawowana w miejscach świętych 98. Tego rodzaju transmisje same w sobie nie pozwalają oczywiście wypełnić obowiązku niedzielnego, to bowiem wymaga udziału w zgromadzeniu braci, którzy spotykają się w określonym miejscu, z czym wiąże się też możliwość komunii eucharystycznej. Dla tych jednak, którzy z różnych przyczyn zewnętrznych nie mogą uczestniczyć w Eucharystii i są tym samym zwolnieni z obowiązku niedzielnego, transmisja telewizyjna lub radiowa stanowi cenną pomoc, zwłaszcza jeśli towarzyszy jej ofiarna posługa nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii, którzy przynoszą ją chorym, a wraz z nią pozdrowienie i solidarność całej wspólnoty. W ten sposób również ci wierni mogą korzystać z obfitych owoców niedzielnej Mszy św. oraz przeżywać niedzielę jako prawdziwy «dzień Pański» i «dzień Kościoła».

---

**Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II  
do młodzieży całego świata  
z okazji IV Światowego Dnia Młodzieży (1989)**

Drodzy Młodzi!

1. Bardzo się cieszę, że w tym roku mogę się do was zwrócić i ogłosić wam IV Światowy Dzień Młodzieży. W moim dialogu z wami ten Dzień ma znaczenie specjalne, pozwala mi bowiem przemówić nie tylko do młodzieży jednego kraju, ale do młodzieży całego świata i powiedzieć wszystkim oraz każdemu z osobna: Papież patrzy na was z wielką miłością i z wielką nadzieją, uważnie was słucha i pragnie odpowiedzieć na wasze najgłębsze oczekiwania.

W samym centrum Światowego Dnia Młodzieży 1989 znajduje się Jezus Chrystus jako nasza Droga, Prawda i Życie (por. J 14, 6). Dlatego Dzień ten powinien stać się dla was nowym, bardziej dojrzałym i głębszym odkryciem Chrystusa we własnym życiu.

Młodość sama w sobie jest wielkim bogactwem każdego chłopca i każdej dziewczyny (por. List do Młodych Całego Świata, 1985, 3). Owo bogactwo polega między innymi na tym, że jest to wiek licznych i ważnych odkryć. Każdy i każda z was odkrywa własną osobowość, sens swego istnienia, rzeczywistość dobra i zła. Odkrywacie także świat, który was otacza: świat ludzi i świat przyrody. Ale wśród tych licznych odkryć nie może zabraknąć jednego, które posiada podstawowe znaczenie dla każdej ludzkiej istoty: osobistego odkrycia Jezusa Chrystusa. Odkrywanie Chrystusa wciąż od nowa i coraz lepiej, jest najwspanialszą przygodą naszego życia. Dlatego z okazji zbliżającego się Dnia Młodzieży pragnę każdemu i każdej z was postawić kilka istotnych pytań i wskazać odpowiedzi.

- Czy już odkryłeś Chrystusa, który jest Drogą?

Tak, Jezus jest dla nas drogą, jedyną drogą, która prowadzi do Ojca. Tą drogą musi pójść każdy, kto chce osiągnąć zbawienie. Wy, ludzie młodzi, często stoicie na skrzyżowaniu dróg i nie wiecie, którą z nich wybrać, gdzie iść. Istnieje wiele błędnych dróg, wiele łatwych rozwiązań, a także wiele niejasności. W takich chwilach nie zapominajcie, że tylko Chrystus, tylko Jego Ewangelia, Jego przykład, Jego przykazania są drogą pewną, wiodącą do pełnego i trwałego szczęścia.

- Czy już odkryłeś Chrystusa, który jest Prawdą?

Prawda stanowi najgłębszy wymóg ludzkiego rozumu. Przede wszystkim młodzież złąkniona jest prawdy o Bogu, o człowieku, o życiu i o świecie. W mojej pierwszej Encyklice *Redemptor hominis* napisałem: "Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca - nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty - musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią przybliżyć się do Chrystusa" (nr 10). Chrystus jest Słowem prawdy, wypowiedzianym przez samego Boga jako odpowiedź na wszystkie pytania ludzkiego serca. To On w pełni odsłania przed nami tajemnicę człowieka i świata.

- Czy już odkryłeś Chrystusa, który jest Życiem?

Każdy z was pragnie żyć pełnią życia. Ożywiają was wielkie nadzieje, piękne plany na przyszłość. Nie zapominajcie jednak, że prawdziwą pełnię życia można znaleźć tylko w Chrystusie, który dla nas umarł i zmartwychwstał. Tylko Chrystus może zaspokoić serce człowieka. Tylko On daje siłę i radość życia, bez względu na jakiegokolwiek zewnętrzne ograniczenia i przeszkody.

Tak, odkrycie Chrystusa to najpiękniejsza przygoda waszego życia. Ale nie wystarczy odkryć Go tylko raz jeden. Każde bowiem odkrycie Go staje się zachętą do tego, by jeszcze bardziej Go szukać i coraz lepiej poznawać poprzez modlitwę, sakramenty, rozważanie Jego słowa, katechezę i wsłuchiwanie się w naukę Kościoła. Takie jest nasze najważniejsze zadanie. Jak dobrze rozumiał to święty Paweł, gdy pisał: "Dla mnie bowiem żyć - to Chrystus" (Flp 1, 21).

2. Wraz z odkryciem Chrystusa na nowo, jeżeli jest ono autentycznym odkryciem, rodzi się pragnienie niesienia Go innym, czyli zaangażowanie apostołskie. I to właśnie stanowi drugą przewodnią myśl tegorocznego Dnia Młodzieży. Cały Kościół otrzymał od Chrystusa nakaz misyjny: Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię całemu stworzeniu" (Mk 16, 15). Cały więc Kościół ma charakter misyjny i ewangelizacyjny, albowiem misyjność stanowi stały element jego istnienia (por. *Ad gentes*, 2). Być chrześcijaninem znaczy być misjonarzem - apostołem (por. *Apostolicam actuositatem*, 2). Nie wystarczy odkryć Chrystusa, trzeba Go nieść innym!

Dzisiejszy świat, w tym także kraje o dawnej tradycji chrześcijańskiej, jest wielką ziemią misyjną. Wszędzie neopogaństwo i sekularyzm są dziś wielkim wyzwaniem dla ewangelicznego orędzia. Ale równocześnie za naszych dni otwierają się nowe możliwości głoszenia Ewangelii. Obserwuje się na przykład rosnącą tęsknotę za sacrum, za autentycznymi wartościami, za modlitwą. Dlatego dzisiaj świat potrzebuje wielu apostołów, zwłaszcza młodych i odważnych. Wam właśnie, ludziom młodym, przypada na tym polu szczególne zadanie świadczenia o wierze i głoszenia Ewangelii Chrystusa - Drogi, Prawdy i Życia - w trzecim milenium chrześcijaństwa, w którym winniście budować nową cywilizację miłości, sprawiedliwości i pokoju.

Każdemu nowemu pokoleniu potrzebni są nowi apostołowie. Macie tu do spełnienia szczególną misję. Wy, młodzi, jesteście pierwszymi apostołami i ewangelizatorami młodzieży, która dziś stoi q obliczu tak wielu niepokojących wyzwań i zagrożeń (por. *Apostolicam actuositatem*, 12). Do was przede wszystkim należy apostołstwo w miejscach nauki, pracy i rozrywki, i nikt nie może was w tym zastąpić. Wielu waszych rówieśników nie zna Chrystusa wcale, albo zna Go niedostatecznie. Nie wolno wam zatem zachować milczenia i obojętności! Musicie być odważni i mówić o Chrystusie, dawać świadectwo swojej wiary poprzez życie zgodne z duchem Ewangelii. Święty Paweł mówi: "Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!" (1 Kor 9, 16). Zaprawdę, ewangeliczne żniwo jest wielkie i potrzeba wielu robotników. Chrystus wam ufa i liczy na waszą współpracę. Z okazji Dnia Młodzieży proszę was, abyście odnowili swoje zaangażowanie apostołskie. Chrystus was potrzebuje! Odpowiedzcie na Jego wezwanie z odwagą i zapałem waszej młodości.

3. Słynne hiszpańskie sanktuarium w Santiago de Compostela będzie ważnym punktem odniesienia dla obchodów Dnia Młodzieży 1989 roku. Zgodnie z zapowiedzią, po zwyczajnych obchodach waszego święta w Kościołach partykularnych w Niedzielę Palmową, będę was oczekiwał w tym sanktuarium. Udam się tam z pielgrzymką, tak samo jak wy, w dniach 19-20 sierpnia 1989 roku. Jestem pewien, że odpowiecie na moje zaproszenie przybywając do



Santiago de Compostela, podobnie jak stawiliście się na niezapomniane spotkanie w Buenos Aires w roku 1987. Spotkanie w Santiago będzie w każdym razie duchowym spotkaniem Kościoła powszechnego. będzie chwilą duchowej komunii także z tymi, którym się nie uda uczestniczyć w nim bezpośrednio. Młodzież zgromadzona w Santiago będzie reprezentowała Kościoły partykularne całego świata. W ten sposób "Szlak pielgrzymi świętego Jakuba" i ewangelizacyjny zryw staną się wspólnym dorobkiem was wszystkich.

Santiago de Compostela jest miejscem, które odegrało bardzo istotną rolę w dziejach chrześcijaństwa. Stąd rozchodzi się do wszystkich wymowne przesłanie duchowe. To miejsce "stało się w ciągu wieków punktem przyciągania dla Europy i dla całego chrześcijaństwa (...). Cała Europa odnalazła się wokół "pamiętki" świętego Jakuba, w tych samych wiekach, w których budowała się jako kontynent jednorodny i zjednoczony duchowo" (por. Akt europejski" w Santiago de Compostela, 9 listopada 1982: Insegnamenti V/3, s. 1257-1258).

Przy grobie świętego Jakuba pragniemy się uczyć, że nasza wiara opiera się na podstawach historycznych, nie jest więc zjawiskiem bliżej nieokreślonym i efemerycznym. We współczesnym świecie naznaczonym przez niebezpieczny relatywizm i duży zamęt w dziedzinie wartości, musimy zawsze pamiętać, że jako chrześcijanie jesteśmy zbudowani na mocnym fundamencie Apostołów i naszym kamieniem węgielnym jest Chrystus (por. Ef 2, 20).

Przy grobie Apostoła pragniemy też na nowo podjąć wezwanie Chrystusa: "będziecie moimi świadkami (...) aż po krańce ziemi" (Dz 1, 8). Święty Jakub, który pierwszy z Apostołów krwią przypieczętował swoje świadectwo wiary, jest dla nas wszystkich przykładem i wspaniałym mistrzem.

Santiago de Compostela to nie tylko sanktuarium, to także "droga" w sensie gęstej sieci pielgrzymich traktów. Przez stulecia "Droga świętego Jakuba" była drogą nawrócenia i niezwykłego świadectwa wiary. Wzdłuż niej wzniesiono widzialne pomniki wiary pielgrzymów: kościoły i liczne hospicja.

Pielgrzymka posiada bardzo głębokie znaczenie duchowe i sama w sobie może być ważną katechezą. Jak bowiem przypomina Sobór Watykański II, Kościół jest Ludem Bożym w drodze, ludem, który "szuka przyszłego i trwałego miasta" (por. Konst. Lumen gentium, 9). Dzisiaj praktyka pielgrzymowania znowu znacznie się ożywiła na całym świecie, szczególnie wśród młodzieży. Należycie do tych, którzy dziś najlepiej wyczuwają w pielgrzymowaniu "drogę" wewnętrznej odnowy, pogłębienia wiary, umocnienia zmysłu komunii i solidarności z braćmi oraz środek pomagający odkryć osobiste powołanie. Jestem pewien, że w tym roku wasz młodzieńczy entuzjazm przyczyni się do nowego, bogatego rozkwitu "Drogi świętego Jakuba".

4. Program tegorocznego Dnia Młodzieży jest bardzo bogaty. Ażeby jednak wydał on owoce, potrzebne jest wam szczególnie przygotowanie duchowe pod kierunkiem waszych pasterzy w diecezjach, parafiach, stowarzyszeniach i ruchach, zarówno w perspektywie Niedzieli Palmowej, jak i sierpniowej pielgrzymki do Santiago de Compostela. Na początku tego okresu przygotowań zwracam się do wszystkich i do każdego z was słowami Pawła Apostoła: "Postępujcie drogą miłości (...); postępujcie jak dzieci światłości" (Ef 5, 2. 8). Z takim duchowym nastawieniem przystępujcie do owych przygotowań!

Wędrujcie więc - mówię do was wszystkich, młodzi pielgrzymi, na "Drodze świętego Jakuba". Podczas tej pielgrzymki starajcie się odnaleźć ducha dawnych pielgrzymów, śmiałych świadków wiary chrześcijańskiej. Uczcie się na tej drodze odkrywać Jezusa, który jest naszą Drogą, Prawdą i Życiem.

Na koniec pragnę skierować słowa szczególnej zachęty do młodzieży hiszpańskiej. Tym razem wy będziecie gościli naszych braci i siostry z całego świata. Życzę wam, by spotkanie w Santiago wycisnęło głębokie znamię na waszym życiu i stało się dla was wszystkich potężnym zaczynem duchowego odrodzenia.

Drodzy chłopcy, drogie dziewczęta, kończę to Orędzie przesyłając wam wszystkim, gdziekolwiek jesteście, pocałunek pokoju. Przygotowania i obchody Światowego Dnia Młodzieży 1989 roku zawieram szczególnej opiece Maryi, królowej Apostołów i opiece świętego Jakuba, którego pamięć od stuleci czci się w prastarym sanktuarium w Composteli. Niech w wędrowce towarzyszy wam moje Apostolskie Błogosławieństwo jako znak zachęty i wyraz najlepszych życzeń.

---

### **Orędzie Ojca Świętego Jana Pawła II do młodych całego świata z okazji XVII Światowego Dnia Młodzieży (2002)**

**„Wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłem świata” (Mt 5, 13-14)**

Droga Młodzieży!

1. W mojej pamięci wciąż żywe pozostają wspomnienia szczególnych chwil, które przeżyliśmy razem w Rzymie podczas Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, gdy przybyliście w pielgrzymce do grobów Apostołów świętych Piotra i Pawła. W długich szeregach w milczeniu przekraczaliście Drzwi Święte i przygotowywaliście się, aby przyjąć Sakrament Pojednania; później, w wieczornym czuwaniu i podczas Mszy św. porannej na Tor Vergata, przeżyliście intensywne doświadczenie duchowe i kościelne. Umocnieni w wierze powróciliście do waszych domów z misją, którą wam powierzyłem: o świecie nowego tysiąclecia stać się odważnymi świadkami Ewangelii.

Wydarzenie Światowego Dnia Młodzieży stało się już ważnym momentem waszego życia, a także i życia Kościoła. Zachęcam więc was, abyście zaczęli przygotowywać się do przeżycia po raz siedemnasty tego wielkiego wydarzenia, którego obchody międzynarodowe odbędą się w Toronto, w Kanadzie, latem przyszłego roku. Będzie to nowa okazja, aby spotkać Chrystusa, świadczyć o Jego obecności we współczesnym świecie i stawać się budowniczymi "cywilizacji miłości i prawdy".

2. "Wy jesteście solą dla ziemi... Wy jesteście światłem świata" (Mt 5, 13-14): oto temat, który wybrałam na przyszły Światowy Dzień Młodzieży. Te dwa symbole: sól i światło użyte przez Jezusa wzajemnie się uzupełniają i są bogate w treść. W dawnych czasach sól i światło uważano za istotne elementy dla ludzkiego życia. "Wy jesteście solą dla ziemi...". Jedną z zasadniczych funkcji soli, jak dobrze wiemy, jest przyprawianie, dodanie smaku pożywieniu. Ma to nam przypominać, że przez Chrztę cała nasza istota została głęboko przemieniona, ponieważ została "przyprawiona" nowym życiem pochodzącym od Chrystusa (por. Rz 6, 4). Solą, dzięki której tożsamość chrześcijańska nie traci swojej natury, nawet w środowisku mocno zsekularyzowanym, jest łaska Chrztu, która nas odrodziła, czyniąc nas żyjącymi w Chrystusie i zdolnymi do odpowiedzi na Jego wezwanie, by "ofiarować [nasze] ciała na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną" (Rz 12, 1). Święty Paweł pisząc do Rzymian zachęca ich, aby zdecydowanie zwracali uwagę na ich odmienny, w stosunku do im współczesnych, sposób życia i myślenia: "Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe" (Rz 12, 2). Przez długi czas używano soli także do konserwowania żywności. Jako sól ziemi jesteście wezwani, by zachować wiarę, którą otrzymaliście i by przekazać ją nienaruszoną innym. Wasze pokolenie jest postawione, ze szczególną mocą, wobec wyzwania, aby zachować nienaruszony depozyt wiary (por. 2 Ts 2, 15; 1 Tm 6, 20; 2 Tm 1, 14). Odkrycie wasze chrześcijańskie korzenie, uczenie się historii Kościoła, pogłębiajcie znajomość duchowego dziedzictwa, które wam zostało przekazane, naśladowajcie świadków i mistrzów, którzy was poprzedzili! Jedynie pozostając wiernymi Bożym przykazaniom, Przymierzu, które Chrystus przypieczętował własną krwią przelaną na Krzyżu, będziecie mogli być apostołami i świadkami nowego tysiąclecia. Poszukiwanie Absolutu, sensu i pełni egzystencji jest właściwe człowiekowi, a w sposób szczególny młodzieży. Drodzy młodzi, niech was nie zadowala nic co jest poniżej najwyższych ideałów! Nie dajcie się zniechęcić tym, którzy rozczarowani życiem nie słyszą głębszych i bardziej autentycznych pragnień ich serca. Macie rację gdy nie godzicie się na nijakie rozrywki, przelotne mody i propozycje, które was umniejszają. Jeśli zachowacie wielkie pragnienie Boga, zdołacie uniknąć przeciętności i konformizmu, tak rozpowszechnionych w naszym społeczeństwie.

3. "Wy jesteście światłem świata...". Dla tych, którzy słuchali Jezusa od początku, tak jak i dla nas, symbol światła przywołuje pragnienie prawdy i osiągnięcia pełni poznania wrytych we wnętrzu każdego ludzkiego istnienia. Kiedy światło zmniejsza się czy znika nie jest się w stanie rozróżnić otaczającej rzeczywistości. W sercu nocy można się bać i czuć się niepewnym, i wtedy niecierpliwie oczekiwać nadejścia światła zorzy. Droga młodzieży, wy macie być stróżami poranka (por. Iz 21, 11-12) zwiastującymi nadejście słońca, którym jest Chrystus zmartwychwstały! Światłem, o którym nam mówi Jezus w Ewangelii jest światło wiary, darmowy dar Boga, które przychodzi, aby oświecić serce i rozjaśnić umysł: "Bóg, ten który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zablasył w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa" (Kor 4, 6). Oto dlaczego słowa Jezusa nabierają wyjątkowego znaczenia podczas gdy wyjaśnia On swoją tożsamość i swoją misję: "Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia" (J 8, 12). Osobiste spotkanie z Chrystusem rozjaśnia życie nowym światłem, wprowadza nas na właściwą drogę i zobowiązuje nas, abyśmy byli Jego świadkami. Pochodzący od Niego nowy sposób patrzenia na świat i na ludzi przenika nas dogłębnie w tajemnicę wiary, która nie jest jedynie zbiorem tez wymagających przyjęcia i zatwierdzenia przez rozum, lecz pewnym doświadczeniem do przyswojenia, prawdą, którą trzeba żyć, solą i światłem całej rzeczywistości (por. Veritatis splendor, 88).

W aktualnym kontekście sekularyzacji, w którym wielu nam współczesnych myśli i żyje jak gdyby Bóg nie istniał, bądź są zafascynowani irracjonalnymi formami religijności, trzeba abyście właśnie wy, droga młodzieży, potwierdzali na nowo, że wiara jest decyzją osobistą, która angażuje całą egzystencję. Niech Ewangelia będzie wielkim kryterium wyznaczającym wybory i kierunki waszego życia! W ten sposób staniecie się misjonarzami w słowach i czynach, gdziekolwiek żyjecie i pracujecie, będziecie znakami miłości Boga, wiarygodnymi świadkami miłującej obecności Chrystusa. Pamiętajcie: "Nie zapala się (...) światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu" (Mt 5, 15).

Tak jak sól nadaje smak pożywieniu i jak światło oświeca ciemności, tak świętość nadaje pełny sens życiu, czyniąc je odbłaskiem chwały Bożej. Ilu świętych, także wśród młodzieży, ukazuje historia Kościoła! W swojej miłości do Boga ukazali przed obliczem świata własne heroiczne cnoty, stając się wzorami życia, które Kościół podał wszystkim do naśladowania. Wśród wielu wystarczy wymienić: Agnieszkę Rzymską, Andrzeja z Phu Yen, Piotra Calungsod, Józefinę Bakhita, Teresę z Lisieux, Pier Giorgio Frassati, Marcela Callo, Franciszka Castello Aleu czy jeszcze Kateri Tekakwitha, młodą Indiankę zwaną "lilią plemienia Mohawków". Proszę Boga po trzykroć świętego, przez wstawiennictwo tej niezliczonej rzeszy świadków, aby was, drodzy młodzi, uczynił świętymi, świętymi trzeciego tysiąclecia!

4. Moi drodzy, już czas przygotowywać się do XVII Światowego Dnia Młodzieży. Zwracam się do was ze specjalną

zachętą, abyście czytali i pogłębiali List Apostolski “Novo millennio ineunte”, który napisałem na początku roku, aby towarzyszyć ochrzczonej na nowym etapie drogi Kościoła i ludzi: “Nowe stulecie i nowe tysiąclecie rozpoczynają się w świetle Chrystusa. Nie wszyscy jednak widzą to światło. Naszym zadaniem, porywającym i trudnym, jest być Jego «odblaskiem»” (n. 54).

Tak, to jest godzina misji! W waszych diecezjach i waszych parafiach, w waszych ruchach, stowarzyszeniach i wspólnotach Chrystus was wzywa, Kościół was przyjmuje jako dom i szkoła wspólnoty i modlitwy. Pogłębiajcie refleksję nad Słowem Bożym i pozwólcie, aby ono rozjaśniało wasz umysł i wasze serce. Czerpcie siłę z sakramentalnej łaski Pojednania i Eucharystii. Nawiedzajcie Pana w tym «sercu serc» jakim jest adoracja eucharystyczna. Dzień po dniu, będziecie otrzymywać nowy zapal, który wam pozwoli pocieszać tych, którzy cierpią i nieść pokój światu. Jest tyle osób zranionych przez życie, pozbawionych możliwości rozwoju ekonomicznego, bez domu, rodziny, bądź pracy. Wielu gubi się pod wpływem kłamliwych iluzji lub straciło wszelką nadzieję. Kontemplując światło jaśniejące na obliczu Chrystusa zmartwychwstałego, ucicie się żyć jako “synowie światłości i synowie dnia” (1 Ts 5, 5), ukazując wszystkim, że “owocem światłości jest wszelka prawda i sprawiedliwość i prawda” (Ef 5, 9).

5. Drodzy młodzi przyjaciele, dla wszystkich, którzy mogą – spotkanie jest w Toronto! W sercu wielokulturowego i wielowyznaniowego miasta wyrazimy jedność z Chrystusem Zbawicielem i uniwersalność tajemnicy zbawienia, której Kościół jest sakramentem. Będziemy się modlić o pełną jedność między chrześcijanami w prawdzie i miłości, odpowiadając na przynaglące zaproszenie Chrystusa Pana, który gorąco pragnie: “aby wszyscy stanowili jedno” (J 17, 11).

Przybądźcie, aby na wielkich arteriach komunikacyjnych Toronto rozbrzmiewało radosne orędzie o Chrystusie, który miłuje każdego człowieka i prowadzi do spełnienia wszelki ślad dobra, piękna i prawdy obecny wśród ludzi.

Przybądźcie, aby wyrazić przed światem waszą radość ze spotkania Jezusa Chrystusa, wasze pragnienie by Go coraz lepiej poznawać, wasze zobowiązanie by głosić Ewangelię zbawienia aż po krańce ziemi!

Wasi kanadyjscy rówieśnicy już się przygotowują, by was przyjąć z serdeczną i wielką gościnnością, razem z ich biskupami i władzami cywilnymi. Dziękuję im bardzo za to już teraz. Niech ten pierwszy Światowy Dzień Młodzieży na początku trzeciego tysiąclecia przekazuje wszystkim orędzie wiary, nadziei i miłości!

Niech wam towarzyszy moje błogosławieństwo, podczas gdy Maryi, Matce Kościoła, powierzam każdego z was, wasze powołanie i waszą misję.

Jan Paweł II, Papież

---

**Homilia Jana Pawła II w czasie liturgii  
skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte  
Gdańsk, 12 czerwca 1987r**

1. Wam, którzy jesteście dziś zgromadzeni tu, na Westerplatte, wam, młode pokolenie ludzi polskiego morza i Pomorza, i wam, młodym na całej ojczyźnie, przekazuję pozdrowienie Chrystusowego Kościoła i pocałunek pokoju.

Przekazuję to pozdrowienie w imieniu wszystkich waszych rówieśnic i rówieśników z różnych krajów i kontynentów, które dane mi jest odwiedzać, spełniając posługę Piotrową, związaną w Kościele z rzymską stolicą biskupią. W szczególności pozdrowienie młodzieży zgromadzonej w tegoroczną Niedzielę Palmową w Buenos Aires — zgromadzonej, ażeby świętować Dzień Młodzieży wraz z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym.

Ten „Dzień” to owoc wielu pielgrzymek, które właśnie w Niedzielę Palmową zwykły spotykać się z papieżem na placu św. Piotra w Rzymie. W szczególności zaś owoc naszego uczestnictwa w Roku Młodzieży ogłoszonym przez Organizację Narodów Zjednoczonych w roku 1985.

Dzisiaj spotykamy się tutaj, w waszej młodzieżowej wspólnoty z Gdańska, Gdyni, Sopotu — z Trójmiasta i Pomorza, w której uczestniczą również przedstawiciele młodzieży z całej Polski, zwłaszcza ze środowisk akademickich; spotykamy się w poczuciu jedności z wszystkimi na świecie młodymi, którzy idą ku przyszłości — i ku tej przyszłości szukają dróg wśród obaw, ale i także wśród nadziei — jak o tym mówi soborowa Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym.

Wszyscy pragną świata bardziej ludzkiego, w którym każdy mógłby znaleźć miejsce odpowiadające jego powołaniu. W którym każdy mógłby być podmiotem swego losu, a równocześnie współuczestnikiem wspólnej podmiotowości wszystkich członków swego społeczeństwa. Współtwórcą domu przyszłości, który wszyscy razem muszą budować, świadomi swych obowiązków, ale także swoich niezwykłych ludzkich praw.

2. W ciągu światowego Roku Młodzieży pochylił się wspólnie z młodymi całego Kościoła nad tym właśnie tekstem Ewangelii, który dziś został tutaj odczytany. List do młodych, który w tymże samym roku skierowałem do wszystkich — oczywiście, także do młodzieży polskiej — był właściwie obszerną analizą spotkania i rozmowy Chrystusa z młodzieńcem. I dzisiaj również do tego listu się odwołuję. Równocześnie zaś, biorąc pod uwagę szczególne okoliczności naszego spotkania na Westerplatte, podejmuję — wspólnie z wami — raz jeszcze analizę tego ewangelicznego spotkania i tej rozmowy.

Młody człowiek pyta Chrystusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Mk 10, 17). W odpowiedzi Ten, którego młodzieniec nazwał „nauczycielem dobrym” (por. tamże), wskazuje mu na przykazania Boże. „Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czyli bądź prawdomówny, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę” (Mk 10, 19).

Przykazania Boże. Dekalog. Znamy je dobrze. Umiemy na pamięć — i często powtarzamy. Przemawiają one do każdego człowieka bezpośrednią oczywistością prawdy w nich zawartej. Przykazania te nadał Bóg ludowi Starego Przymierza za pośrednictwem Mojżesza, ale równocześnie nawet i bez tego nadania są one wypisane „w sercu” człowieka. Nadanie tych przykazań ze strony Boga jest poniekąd potwierdzeniem ich obecności w świadomości moralnej człowieka. Zarazem wzmocnieniem mocy ich zobowiązania w sumieniu każdego.

3. W ten sposób znajdujemy się w samym centrum sprawy, której na imię: człowiek. Człowiek: każdy i każda z was. Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zadany samemu sobie. Każde z tych przykazań, które wymienia z przekonaniem młody rozmówca Chrystusa, każda zasada moralności, jest szczególnym punktem, od którego rozchodzą się drogi ludzkiego postępowania, a przede wszystkim drogi sumień. Człowiek idzie za prawdą tutaj wyrażoną, którą równocześnie dyktuje mu sumienie, albo też postępuje wbrew tej prawdzie. W tym miejscu zaczyna się istotny dramat, tak dawny jak człowiek. W punkcie, który ukazuje Boże przykazanie, człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym wypadku — rośnie jako człowiek, staje się bardziej tym, kim ma być. W drugim wypadku — człowiek się degraduje. Grzech pomniejsza człowieka. Czy tak nie jest? Rozejrzyjcie się wokoło! Popatrzcie po środowiskach bliższych i dalszych! Czy tak nie jest?

4. Mówi się słusznie o prawach człowieka. Podkreśla się, zwłaszcza w naszej epoce, znaczenie tych praw. Nie można jednakże zapomnieć, że prawa człowieka są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełniania swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się bardziej człowiekiem.

Prawa człowieka muszą być podstawą tej moralnej mocy, którą człowiek osiąga przez wierność prawdzie i powinności. Przez wierność prawemu sumieniu. Owszem, przez wierność Bożym przykazaniom, tak jak o tym mowa w rozmowie Chrystusa z młodzieńcem.

Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmiennie. Młodzieniec ewangeliczny jest świadom tego, że zachowanie przykazań Bożych jest drogą do „życia wiecznego”. Tak. Człowiek żyje w tej perspektywie. I ta perspektywa: życia wiecznego, spotkania z Bogiem, który jest moim Stwórcą, Ojcem i Sędzią — stanowi źródło moralnej mocy człowieka. Czego mogę życzyć wam, młodym na ziemi ojczystej, którzy wzrastacie w trudnych nieraz warunkach materialnych, czasem wręcz z jakimś poczuciem beznadziei? Czego mogę wam życzyć?

Myszę, że w tym punkcie z pewnością się nie mylimy, odczytując tekst ewangeliczny. Ta perspektywa, którą ugruntowują w nas słowa Chrystusa, jest dla człowieka, od młodości, źródłem moralnej mocy. Chłopiec, dziewczyna, którzy uczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą stawić czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym.

5. Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą.

Aktualne są tu słowa kardynała Newmana, że potrzeba „ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego, w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje Credo, że potrafią z niego zdać sprawę; którzy do tego stopnia poznali historię, że umieją jej bronić” (John Henry Newman, *On Consulting the Faithful in Matters of Doctrine*).

Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludzkie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie zdołał przekroczyć progu swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus, zwracając się do niego z miłością, powiedział: „pójdź za Mną” (por. Mk 10, 21) — nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ „miał majątności wiele” (por. Mk 10, 22). Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie, ażeby „mieć”, ażeby „więcej mieć”, przeszkodziło mu w tym, aby „bardziej być”.

Droga bowiem, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby „bardziej być”! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawołaniu czy powołaniu — wezwanie Chrystusa do tego prowadzi. Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku — na każdej z tych dróg — pozostaje „bardziej być” do „więcej mieć”. Ale nigdy samo „więcej mieć” nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę „życia wiecznego”.

„Życie wieczne” — to królestwo Boże. Przykazania Boże do niego stanowią drogę. Ale... czyż nie jest prawdą, że zależy od nich równocześnie to, co tu na ziemi można nazwać „królestwem człowieka”? Czyż może być życie na jakimkolwiek miejscu ziemi „królestwem człowieka”, jeśli się odrzuci te przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca i matkę swoją, będziesz miłował bliźniego twego?

6. Młody rozmówca Chrystusa „odszedł” i „odszedł smutny” (por. Mk 10, 22). Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele traci.

Istotnie. Tracił ogromnie wiele. Gdyby został z Chrystusem, tak jak apostołowie, byłby się doczekał dnia jerozolimskiej Paschy. Byłby się doczekał krzyża na Golgocie, ale potem i zmartwychwstania. I zstąpienia Ducha Świętego. Byłby się doczekał tej przedziwnej przemiany, jakiej w dniu Pięćdziesiątnicy dostąpili apostołowie. Stali się nowymi ludźmi. Osiągnęli wewnętrzną moc prawdy i miłości.

Gdyby został przy Chrystusie ów młody człowiek, byłby się przekonał o tym, że On — Nauczyciel i Mistrz — „umiłował swych... do końca ich umiłowal” (J 13, 1). I właśnie przez tę miłość „do końca” „dał im moc, aby się stali synami Bożymi” (por. J 1, 12). Oni — ludzie. Zwyczajni, słabi ludzie.

Właśnie dlatego Kościół w Polsce w ciągu tych dni Eucharystycznego Kongresu skupia się na tej Chrystusowej miłości „do końca”, aby odkryć źródło tej samej duchowej mocy wobec wszystkich synów i córek tej doświadczonej polskiej ziemi. Aby odkryć tę moc w szczególności i dla was: młodych.

7. Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów, jest szczególnie nieodzowna w tym waszym pokoleniu. Ta moc jest potrzebna, aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia czy wewnętrznej, jak to się mówi, emigracji; pokusie wielorakiej ucieczki od świata, od społeczeństwa, od życia, także ucieczki w znaczeniu dosłownym — opuszczania Ojczyzny; pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia własnej osobowości, własnego człowieczeństwa poprzez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne, szukanie doznań, wyżywanie się w sektach czy innych związkach, które są tak obce kulturze, tradycji i duchowi naszego narodu.

Ta moc jest potrzebna, ażeby umieć samemu docierać do źródeł poznania prawdziwej nauki Chrystusa i Kościoła, zwłaszcza wtedy, gdy na różne sposoby usiłuje się was przekonać, że to, co „naukowe” i „postępowe” zaprzecza Ewangelii, gdy ofiarowuje się wam wyzwolenie i zbawienie bez Boga, czy nawet wbrew Bogu.

Ta moc jest potrzebna, by żyć we wspólnocie Kościoła, współtworzyć środowiska oparte na akceptacji Chrystusa-Prawdy, by dzielić się ze wspólnotą swoim bogactwem, a także swoimi poszukiwaniami. Tyle jest serc, tyle jest serc, które czekają na Ewangelię.

Ta moc potrzebna jest, by żyć na co dzień odważnie, także w sytuacji obiektywnie trudnej, aby dochować wierności sumieniu w studiach, w pracy zawodowej, by nie ulec modnemu dziś konformizmowi, by nie milczeć, gdy drugiemu dzieje się krzywda, ale mieć odwagę wyrażenia słusznego sprzeciwu i podjęcia obrony. „Więcej być”. Dzisiejsze „więcej być” młodego człowieka to odwaga trwania pełnego inicjatywy — nie możecie z tego zrezygnować, od tego zależy przyszłość każdego i wszystkich — trwania pulsującego świadectwa wiary i nadziei. „Więcej być” to na pewno nie ucieczka od trudnej sytuacji.

Ta moc napelni twoje serce tym życiodajnym napojem. Ta moc potrzebna jest, by żyć autentycznym życiem wiary, życiem sakramentalnym, które odnawia się zwłaszcza w sakramencie pokuty i wyraża się przez Eucharystię.

Ta moc potrzebna jest, by apostołować w swoim otoczeniu radością i nadzieją mimo wszystko, by dawać siebie innym w pracy, w rodzinie, w szkole czy na uczelni, we wspólnocie parafialnej, w środowisku i wszędzie — na miarę swoich możliwości.

Ta moc, która płynie z Chrystusa, która zawiera się w Ewangelii, jest potrzebna, aby od siebie wymagać, by postępowaniem waszym nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności: spełniam to, co jest słuszne, co jest moim powołaniem, co jest moim zadaniem. Powiedziałem przed czterema laty na Jasnej Górze: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (18 VI 1983 r.). Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia musicie od siebie wymagać. To znaczy właśnie „więcej być”.

Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna — to jest nasze „być” i nasze „mieć”. I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego „być” i „mieć” zależała od nas. Każde pokolenie Polaków, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwustu lat, ale i wcześniej, przez całe tysiąclecie, stawało przed tym samym problemem, można go nazwać problemem pracy nad sobą, i — trzeba powiedzieć — jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów. Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia, począwszy od tego patriarchy, którego nazywa św. Paweł „ojcem naszej wiary”: uwierzył wbrew nadziei; to nas wyróżnia poprzez Bogarodzicę, o której Elżbieta przy nawiedzeniu powiedziała: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”, po ludzku, wbrew nadziei, uwierzyła, że się stanie, bo w dziejach człowieka działa Bóg. Powiedział Chrystus: „Ojciec mój dotąd działa i Ja działam”. I to miejsce jest także świadkiem wielkiego działania Boga przez ludzi.

8. Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeżdźcą. Walkę bohaterską.

Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków. Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakaś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdezertować”.

Wreszcie — jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić — dla siebie i dla innych. Biskup Kozal, męczennik z Dachau, powiedział: „Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha u ludzi. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga” (ks. Wojciech Frątczak, Biskup Michał Kozal, w: Chryścjanie, t. 12).

Bardzo dobrze, że oklaskaliście słowa sługi Bożego. Jest to jakby ostatni argument do tej beatyfikacji, jaka ma się odbyć w niedzielę w Warszawie. Otóż właśnie, drodzy przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go „momentem Westerplatte”, a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu społeczeństwa, w życiu każdego człowieka. Więc w takim momencie pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus i mówi: „Pójdź za Mną”. Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może

zachowasz „wiele majętności”, tak jak ten młodzieniec z Ewangelii, ale „odejdiesz smutny”. Pozostaniesz ze smutkiem sumienia.

#### 9. Drodzy przyjaciele!

Pragnę powiedzieć waszym rówieśnikom i rówieśnikom na różnych miejscach ziemi, spotykając się z nimi na różnych kontynentach i w różnych krajach, podobnie jak dzisiaj z wami, że są w Polsce młodzi ludzie, którzy pragną świata lepszego: bardziej ludzkiego. Świata prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości. Pragnę powiedzieć tym waszym rówieśnikom i rówieśnikom na całym świecie, że są w Polsce ludzie, którzy to podstawowe pragnienie, mimo wszystkich trudności, starają się wprowadzić w czyn i uczynić rzeczywistością swych środowisk, swego narodu i społeczeństwa.

Pragnę im powiedzieć, że ludzie ci, ich rówieśnice i rówieśnicy w Polsce, trwają na rozmowie z Chrystusem: słyszą Jego wezwanie: „Pójdź za Mną” i wezwanie to starają się stosować do różnych powołań i „darów”, jakie są ich udziałem w Kościele i w społeczeństwie; że nie chcą rozstawać się z naszym Mistrzem i Odkupicielem wśród smutku sumienia, ale szukają u Niego wytrwale mocy i radości, takiej mocy i takiej radości, jakiej „świat dać nie może” (por. J 14, 27). Jaką daje tylko On: Chrystus — i Jego Eucharystia.

Po wygłoszeniu przygotowanego wcześniej przemówienia Papież mówił dalej:

A teraz jeszcze nowość. Są tu wśród was wasi rówieśnicy Węgrzy. Spróbuję przemówić do nich w ich języku — wciąż czynię te próby. Oczywiście krótko i daj Boże, żeby zrozumiale. Następnie Papież powiedział po węgiersku:

Pozdrawiam serdecznie młodzież węgierską i włączam ją do moich modlitw, zwłaszcza teraz, w Roku Maryjnym.

Ksiądz biskup z Węgier, który tu jest z nimi, odniósł się do mojej wypowiedzi wyrozumiale. W każdym razie przypomina się to piękne porzekadło: Węgier — Polak dwa bratanki... Wprawdzie bliżej ono rozbrzmiewa na Podkarpaciu, pod Tatrami, ale dociera i tutaj, do Gdańska, na Przymorze, na Pomorze, dociera i tutaj, bo jeżeli tam Polak i tu Polak, to i tam, i tu bratanek. A w Chrystusie z pewnością bracia i siostry, wszyscy.

Jesteśmy tutaj, na Westerplatte, na cyplu Morza Bałtyckiego. Morze to znaczy marynarze, marynarze to znaczy, oczywiście, także ludzie dorośli, czasem nawet wiekowi — wilki morskie, ale to także i młodzi — przeważnie młodzi, młodzi marynarze, uczniowie szkół morskich. Spotykam się z nimi, ponieważ właśnie tutaj w czasie moich odwiedzin w Gdańsku poruszam się po morzu. W każdym razie myślimy tutaj o nich w dniu tego spotkania, w którym sercem się łączymy z całą polską młodzieżą. Jesteście tutaj — jak powiedział ksiądz biskup — nieliczną reprezentacją ze względu na szczupłość miejsca. Tak, czasem trzeba ilość zamienić na jakość. To miejsce ma swoją jakość. Ja nie mówię o jakości obecnych, czy też nieobecnych, mówię o jakości miejsca. To miejsce ma swoją jakość! Więc z tego miejsca, posiadającego taką jakość, takie znaczenie w naszych dziejach, łączymy się ze wszystkimi waszymi rówieśnikami, rówieśnicami na ziemi polskiej, wszędzie, gdziekolwiek są, czy w środowiskach szkolnych, uczelnianych, czy w środowiskach pracy — gdziekolwiek. To, cośmy tutaj rozważali, odnosi się do każdego i do wszystkich. I dobrze będzie chyba, jeżeli po tylu latach, które dzielą nas od wydarzeń na Westerplatte, każdy młody Polak, każda młoda Polka rozważy w sercu, że każdy i każda ma w swoim życiu podobne „Westerplatte”, może mniej sławne, mniej historyczne, powiedzmy, na mniejszą skalę zewnętrzną, ale czasem może na większą jeszcze skalę wewnętrzną, i że tego swojego „Westerplatte” nie może oddać! Moi drodzy! To wołanie (młodzież skandowała zostań z nami) wprawdzie nie należy do liturgii, ale ma swoje liturgiczne znaczenie. My dobrze wiemy, że ile razy się modlimy, tyle razy wołamy — nie do papieża — ale wołamy do Chrystusa: Zostań z nami! Bądź z nami! Bądź z nami w każdy czas! i mamy odpowiedź gotową. On wciąż mówi: Jestem z wami. Gdzie jest was zgromadzonych w imię moje dwóch albo trzech, a co dopiero 12 tysięcy, a co dopiero nie wiem ile milionów młodych na ziemi polskiej, zgromadzonych w Jego imię. On jest z nami! a ja — mało ważny! W każdym razie, jeżeli mogę posłużyć Jego obecności gdziekolwiek na ziemi, wśród dwóch lub trzech, albo wśród środowisk, albo wśród społeczeństw i narodów, to temu z całego serca służyć pragnę i w tej służbie jestem w szczególny sposób zjednoczony z wami, z polską młodzieżą, bo wyście mnie — powiedziałem to już w Krakowie i powtarzam tu w Gdańsku — bo wyście mnie do tego posługiwania Kościołowi, a zwłaszcza młodemu Kościołowi na całym świecie, w szczególny sposób przygotowali. Wychowaliście sobie papieża!